



PENNY JORDAN



Mężczyzna na weekend

Tytuł oryginału: Man-Hater

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kelly pogasiła w biurze światła. Chyba się starzeje, pomyślała zmęczona. Był czas, kiedy codziennie pracowała do późnego wieczora, nie odczuwając najmniejszego znużenia - wracała wówczas do domu naładowana energią, z głową nabitą pomysłami - ale tak się działo na samym początku, gdy dopiero zaczynała. Teraz, kiedy już odniosła sukces i agencja świetnie prosperowała, brakowało jej wyzwań, z którymi dawniej musiała się zmagać.

Wzdychając cicho, nacisnęła przycisk windy. Agencja mieściła się w eleganckim budynku należącym do jednej z najpoważniejszych w kraju firm ubezpieczeniowych. Szefowie tej firmy zgłosili się do Kelly z prośbą o zorganizowanie im szeroko zakrojonej kampanii reklamowej. Ponieważ kampania okazała się niezwykle skuteczna, Kelly udało się wynegocjować korzystne warunki za wynajem.

Dzisiejszego wieczoru musiała zostać dłużej w pracy, ponieważ cały ranek spędziła z księgowym, przeglądając rachunki za bieżący rok. Ian Carlyle był pełen uznania dla jej osiągnięć. Wyglądało na to, że agencja jeszcze nigdy nie miała tak doskonałych wyników finansowych.

- Spory kapitał początkowy i spore zyski... Możesz być spokojna o przyszłość, Kelly - stwierdził.

Ian pracował dla firmy, która zajmowała się sprawami jej dziadka. To on, wkrótce po śmierci staruszka, poinformował ją o ogromnej sumie pieniędzy, jaka przypadła jej w spadku. Kelly długo nie mogła uwierzyć, że w wieku osiemnastu lat stała się właścicielką fortuny. Nigdy nie sądziła, że dziadkowie, z którymi mieszkała w skromnym domku pod Londynem, są

ludźmi tak majątynymi. Podejrzewała skądinąd, że babcia też nic nie wiedziała o tym, że jej mąż od lat z wielkim powodzeniem gra na giełdzie.

W pierwszej chwili była zbyt oszołomiona nagłym bogactwem, aby podjąć jakiegokolwiek rozsądne decyzje w sprawie spadku. Dopiero później, po Colinie, postanowiła zainwestować te pieniądze i udowodnić wszystkim, że kobiety potrafią radzić sobie w interesach równie dobrze, jak mężczyźni. Co jej się znakomicie udało.

Więc dlaczego jest taka przygnębiona? Powinna świętować trzecie urodziny agencji, a ona? Wraca samotnie do domu, gdzie zamierza zjeść kolację, przejrzeć przygotowane przez Sylvestra obliczenia dotyczące umowy z Hardingiem, a potem zwalić się spać.

Z każdym miesiącem coraz bardziej do niej docierało, że powodzenie w życiu zawodowym często wiąże się z samotnością w życiu osobistym. Ale przecież sama tego chciała. Wołała ciężką pracę, która przynosi autentyczną satysfakcję, niż miłość, która wiąże się z emocjonalnym uzależnieniem. Nigdy więcej nie chciała na kogoś polegać lub być od kogoś zależna. Od czasu Colina o wszystkim sama decydowała. I nie zamierzała tego zmienić.

Na zewnątrz panował niewielki ruch; godzina szczytu już dawno minęła. Sukces wyklucza pracę od dziewiątej rano do piątej po południu. Ale warto było zakasać rękawy, pomyślała, zerkając okiem na szybę wystawową, w której zobaczyła zgrabną, szczupłą kobietą w luźnym płaszczu. Wraz ze współnikami prowadziła jedną z najlepszych agencji reklamowych w mieście, sama zaś uchodziła w branży za geniusza. Wiedziała, że pozycję i sukces zawdzięcza wyłącznie sobie: swojej inteligencji, pomysłowości oraz wytężonej pracy.

Więc dlaczego, na miłość boską, ma dziś tak ponury nastrój? Dlaczego zastanawia się nad sensem życia, nad tym, czy obrała słuszną drogę i czy za

sukces nie przyszło jej płacić zbyt wysokiej ceny? Przecież sama dokonała wyboru, nikt jej do niczego nie zmuszał. Po Colinie mogła dalej żyć jak dotychczas; nie musiała zarabiać na utrzymanie. Ale praca była dla niej formą terapii. Tak powiedział kiedyś Ian, i nie pomylił się. Kelly na moment przymknęła oczy. Skoro praca jest terapią, a terapia okazała się skuteczna, to dlaczego czuje się taka niespokojna? Ma dwadzieścia sześć lat i niewielkie, ale oddane grono przyjaciół. Jest zamożna, spełniona zawodowo. Natura nie poskąpiła jej urody ani inteligencji. Czego więcej można chcieć?

Na szczęście zanim dotarła do domu, nastrój jej się zmienił. Z westchnieniem ulgi otworzyła drzwi i weszła do środka.

Mieszkanie, starannie wybrane spośród wielu innych, miało ściany i dywany w kolorze szaro-niebieskim. W salonie po obu stronach niskiego szklanego stolika stały dwie duże kanapy obite lśniąca kremową tkaniną, na których leżały stopy poduszek w różnych odcieniach szarości i błękitu. Do urządzenia mieszkania Kelly wynajęła tę samą firmę, co do urządzenia agencji.

Oba miejsca charakteryzowała klasyczna, nieco chłodna elegancja. W mieszkaniu jak zwykle panował idealny porządek, głównie dzięki znakomitej sprzątacze, która codziennie rano zaprowadzała ład. Na ogół Kelly lubiła swój salon z prostymi włoskimi meblami, ale dziś jakoś bardzo przeszkadzała jej jego sterylność. Przypomniała sobie dom w Hampstead, w którym mieszkała z Colinem. Przez kilka tygodni wszystko sama w nim urządziła; powstało ciepłe, przytulne wnętrze - przeciwieństwo obecnego.

Przestań, zgaśniła się w duchu; nie ma sensu wracać do przeszłości. Zdjąwszy płaszcz, natychmiast przeszła do sypialni i powiesiła go w szafie. Tego nauczyła ją babcia, która organicznie nie cierpiała bałaganu. Colin zawsze wyśmiewał się z jej zamięłowania do porządku. Wyśmiewał się z

wielu jej przyzwyczajęń i cech, ale w owym czasie sądziła, że robi to z sympatią. Była taka naiwna, taka ślepa!

Miała na sobie prostą granatową spódnicę oraz białą jedwabną bluzkę, która trochę zbyt ciasno opinała piersi - jej zdaniem za duże, niepotrzebnie przyciągające wzrok klientów. Wolałaby być inaczej zbudowana, mniej zwracać na siebie uwagę. Oprócz zbyt obfitego biustu miała zbyt wydatne biodra, za szczupłą talię i za długie nogi. Wszystko to bardzo rzucało się w oczy, dlatego starała się ubierać skromnie. Nigdy strojem nie podkreślała swoich kształtów, przeciwnie, usiłowała je tuszować.

Czesła się w kok. Nigdy nie miała krótkiej fryzury. W dzieciństwie babcia codziennie szczotkowała jej włosy. Teraz usunęła kilka spinek i włosy opadły jej na plecy. Właściwie to powinna wybrać się do fryzjera i je obciąć. Byłoby wygodniej, pomyślała, zdejmując spódnicę i wieszając ją w szafie. Z drugiej strony, upięte włosy nadają kobiecie chłodny i dostojny wygląd. Kelly zaś przekonała się, że mężczyźni rzadko traktują z należytą powagą kobietę, która bardziej przypomina kociaka niż bizneswoman. Dlatego upinała włosy w kok, nosiła garnitury lub kostiumy i zachowywała się z rezerwą.

Była bardziej zmęczona, niż sądziła. Nie miała apetytu, marzyła wyłącznie o tym, by wyciągnąć się w łóżku i odpocząć, ale najpierw musiała sprawdzić raport od Sylvestra. Po przyjściu z pracy zawsze się przebierała, nie w dzinsy i bawełniane koszulki, w których gustowała w czasach przed Colinem, lecz w proste, luźne sukienki. Jednakże dziś zbuntowała się - sama nie wiedziała, dlaczego - i wyjęła z szafy bogato zdobione kimono, które w zeszłym roku przysłał jej na Boże Narodzenie klient z Japonii.

Szarobłękitny materiał podkreślał jej oliwkową cerę oraz błękit oczu. Zawiązawszy szarfę w pasie, przyjrzała się sobie w lustrze, po czym usiadła

przy toalecie i zaczęła zmywać z twarzy makijaż. Jesteś blada, powiedziała sama do siebie; za długo nie miałaś urlopu. Wklepała w twarz krem, wyszczotkowała włosy, następnie wróciła do salonu, usiadła na kanapie i pograżyła się w lekturze dokumentów, które zabrała z biura.

Ciszę przerwał ostry dzwonek domofonu. Marszcząc czoło, Kelly przeszła do holu i podniósłszy słuchawkę, ostrym tonem spytała o nazwisko gościa.

- To ja, Kelly. Jeremy Benson.

Jeremy był mężem jej najbliższej przyjaciółki. Na sam dźwięk jego głosu zrobiło się jej słabo. Nie przepadała za Jeremym jeszcze przed jego ślubem z Sue; później jej niechęć do niego rosła. Od ślubu przyjaciółki minęło sześć lat. Kelly podejrzewała, że Jeremy nie wytrwał w wierności nawet przez rok.

Chodziły z Sue do jednej klasy. Mnóstwo czasu spędzały razem, były jak papużki nierozłączki. Niestety, odkąd Jeremy zaczął się do niej zalecać, wyraźnie dając jej do zrozumienia, że ma ochotę się z nią przespać, Kelly właściwie przestała odwiedzać przyjaciółkę. Widywały się tylko wtedy, gdy Sue przyjeżdżała do Londynu na zakupy, co rzadko się zdarzało.

To, że Jeremy nie zaprzestawał prób uwiedzenia jej, doprowadzało Kelly do furii. Jego zachowanie jedynie utwierdzało ją w przekonaniu, że większość mężczyzn nie liczy się z kobietami: traktują je przedmiotowo, jak rzecz bez prawa do własnego zdania, i uważają, że jeżeli jakaś im się podoba, to wystarczy ją sobie wziąć, nie pytając jej o zgodę.

Ze względu na Sue nigdy nie wygarnęła Jeremy'emu wprost, że go nie znosi. Był słaby i mściwy i z każdym rokiem coraz bardziej odciągał Sue od wszystkich jej starych przyjaciół. W końcu Sue całkowicie się od niego uzależniła, on zaś bez przerwy flirtował i ją zdradzał. Sue nigdy się na męża

nie skarżyła, przeciwnie, wychwalała go pod niebiosa. Kelly podejrzewała, że przyjaciółka żyje w zaślepieniu, nieświadoma prawdziwej natury męża. Nawet nie chciała myśleć, jakim to będzie dla niej szokiem, jeśli kiedykolwiek pozna prawdę. Ona, Kelly, przeżyła taki szok. Wiedziała, jak cierpi zakochana kobieta, kiedy odkrywa, że jej partner jest zwykłym draniem.

- Hej, Kelly, nie każ mi czekać w nieskończoność! Mam dla ciebie wiadomość od Sue.

Więc mi ją przekaz i idź do diabła. Korciło ją, by mu to powiedzieć, ale podejrzewała, że taka reakcja jedynie go rozochoci. Jeremy dobrze zdawał sobie sprawę z jej niechęci, a wszelkie oznaki wrogości nie tylko nie studziły jego zapału, lecz go podniecały. Jeżeli nie zostanie wpuszczony na górę, później będzie twierdził, że ona, Kelly, bała się otworzyć mu drzwi; że on ją tak pociąga, że wołała nie ryzykować bycia z nim sam na sam. Psiakrew! Właśnie tak działał jego pokrętny umysł!

Zrezygnowana, wcisnęła przycisk odblokowujący zamek na dole. Jeremy, zadowolony z siebie, pchnął drzwi i wszedł na górę. Na widok Kelly uśmiechnął się szeroko, po czym pochylił się, by cmoknąć ją w policzek. Wzdrygnęła się, co go wyraźnie rozbawiło.

- Moja ty Królowo Śniegu! - zadrwił. - Czego się boisz? Że jeśli na moment spuścisz gardę, wylądujemy w łóżku? Spokojna głowa, nic ci nie zrobię.

Drażnił ją jego sposób bycia. Zacisnęła zęby, z trudem panując nad gniewem. Jeremy usiadł na kanapie. Podała mu kieliszek wina i usiadła na przeciwko.

- Świetnie to urządziłaś - zauważył, lustrując wzrokiem salon. - Szkoda, że Sue ma tak kiepski gust... No ale jak się jest bogatym, zawsze można wynająć dekoratora, prawda?

Dwa ciosy za jednym zamachem, pomyślała Kelly. Najpierw złośliwość pod adresem Sue, potem kąśliwa uwaga, że za pieniądze można kupić wszystko.

- Mówiłeś, że masz dla mnie wiadomość - przypomniała mu lodowatym tonem.

- Ojej, jaka jesteś mało gościnna. - Przybrał minę urażonego chłopca, która rozbijała Sue, a jej, Kelly, działała na nerwy. - Ledwo przyszedłem, a ty już chcesz się mnie pozbyć.

- Przepraszam, ale czeka mnie dziś jeszcze sporo pracy. - Wskazała głową na leżący obok plik papierów. - Swoją drogą, co robisz w Londynie?

Jeremy prowadził własną firmę rachunkową w New Forest. Wielokrotnie oferował Kelly swe usługi i ciągle miał do niej pretensje, że ta woli zatrudniać innych księgowych.

- Mam spotkanie w interesach - odparł. - Przy okazji Sue prosiła, abym zajrzał do ciebie i zapytał, czy nie przyjechałabyś do nas na weekend. Chce ci się pochwalić naszym nowym domem... Wiesz, odkąd poroniła, nie czuje się najlepiej.

Kelly podejrzewała, że to raczej Jeremy chce się pochwalić nowym domem, a nie Sue. Ogarnęły ją jednak wyrzuty sumienia. Od czasu gdy przyjaciółka poroniła - a tak się cieszyła, że będzie miała dziecko! - rozmawiała z nią tylko raz, w dodatku przez telefon.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytał Jeremy, mrużąc oczy. - Nie kusi cię pomysł spędzenia z nami weekendu? Czy przeciwnie, kusi aż za bardzo? - Na moment zamilkł. - Wiesz, Kelly, masz w sobie coś, co mnie cholernie

podnieca. Jesteś kobietą sukcesu, energiczną i niezależną. Biedna Sue nie dorasta ci do pięt. Właściwie coraz bardziej przeobraża się w nudną kurę domową. A to całe zamieszanie z poronieniem dodatkowo odbiło się na jej psychice i urodzie.

Boże, co za drań! Podły i nieczuły. Kelly aż się zagotowała w środku. Chciała mu powiedzieć, że to on nie dorasta Sue do pięt, lecz ugryzła się w język. Miała wielką ochotę wykręcić się od wizyty, ale to nie wchodziło w grę. Zdawała sobie sprawę, że przyjaciółka potrzebuje jej towarzystwa. A poza tym jeżeli nie przyjmie zaproszenia, diabli wiedzą, jak Jeremy zareaguje. Może nagada żonie jakichś bzdur? Może będzie próbował je skłócić, odseparować, tak jak odseparował Sue od innych przyjaciół i znajomych?

- Dziękuję, chętnie przyjadę - oznajmiła. - A teraz wybaczyć, ale naprawdę nie mogę cię dłużej gościć. Muszę przejrzeć na jutro te wszystkie dokumenty...

Podniosła się z kanapy, oczekując, że Jeremy pójdzie w jej ślady. Wstał, ale zamiast skierować się do drzwi, wyciągnął rękę i pogładził ją po biodrze. Odepchnęła go, wzdrygając się z obrzydzeniem.

- Nie chcesz, to nie, ale zobaczysz, jeszcze sama do mnie przyjdiesz - powiedział kpiącym tonem. - Żadna kobieta, nawet taka jak ty, nie może bez końca żyć jak mniszka. Do zobaczenia w weekend, złotko.

Wstrzymała oddech. Dopiero po zamknięciu drzwi wypuściła z płuc powietrze. Opadła na kanapę, wściekła i upokorzona. Co za wredny sukinsyn! Jakim prawem jej dotykał? I uważał, że mu wolno, że ona nie ma nic do gadania!

Mężczyźni! Nienawidziła ich! Królowa Śniegu, tak ją nazywał. Królowa Śniegu, czyli zimna jako kobieta. Pewnie taka istotnie jest. Colin

twierdził to samo. Colin! Zacisnęła powieki; nie była w stanie powstrzymać drżenia. Boże, czy kiedykolwiek zdoła o nim zapomnieć?

Spotkali się wkrótce po śmierci jej dziadka. Colin pracował jako stażysta w tej samej firmie co Ian. Poznali się w dniu, w którym Ian poinformował ją o spadku. Oszołomiona wiadomością, nie była w stanie zebrać myśli. To właśnie Colin wybiegł za nią z parasolką, którą zostawiła w ich biurze.

Od tego wszystko się zaczęło: niewinna rozmowa doprowadziła w końcu do dramatycznych wydarzeń, które miały katastrofalny wpływ na całe jej dalsze życie.

Kilka dni po pierwszym spotkaniu Colin zadzwonił do niej do pracy i zaprosił ją na kolację. Ponieważ bardzo się jej podobał, chętnie przyjęła zaproszenie.

Wybrali się do restauracji, potem do kina. Po kinie Colin odwiózł ją do domu dziadków, w którym nadal mieszkała, odprowadził pod drzwi i delikatnie pocałował na dobranoc. Nie posiadała się z radości. Sześć tygodni później zaręczyli się. Za radą Colina sprzedała dom. Powinni zacząć wszystko od nowa, mówił. Przyznała mu rację, ale zdziwiła się, kiedy zawiózł ją do Hampstead, by pokazać jej willę, która jego zdaniem idealnie się dla nich nadawała. Gdy zaprotestowała, że tak okazała rezydencja jest potwornie droga, przypomniał jej, że ona, Kelly, jest niezwykle bogata, a dom stanowi przecież doskonałą inwestycję. Poza tym kiedy on, Colin, rozkręci własny interes, będzie musiał przyjmować gości... Kelly dała się namówić, chociaż Ian kręcił nosem, kiedy opowiedziała mu o swoich planach; uprzedził ją też, że będzie musiała naruszyć kilka lokat, by zdobyć potrzebny kapitał.

Następne tygodnie nie należały do łatwych. Dom był duży i wymagał przebudowy, a wszystko było na jej głowie, bo Colin wyjechał na szkolenie. Rzadko się spotykali, a kiedy już dochodziło do spotkań, to większość czasu spędzali na rozmowach o remoncie.

Kelly miała ciotkę, która mieszkała na północy Anglii, tuż przy granicy ze Szkocją. Właściwie była to ciotka jej ojca, osoba dość wiekowa. W każdym razie Kelly obiecała ją odwiedzić. Omówiła wszystko z Colinem i uzgodniła, że pojedzie do ciotki na kilka dni przed ślubem, by odpocząć.

- Ten remont zupełnie cię wykończył- powiedział Colin. - Wyjazd na pewno dobrze ci zrobi. A mną się nie przejmuj. Ja w tym czasie będę w filii w Birmingham... Aha - dodał mimochodem - zanim wyjedziesz, potrzebuję twojego podpisu na tych dokumentach. To nic ważnego...

Złożyła podpis między jednym a drugim pocałunkiem. Nie mogła się doczekać ślubu, ale trochę się denerwowała. Jakim mężem okaże się Colin? Jak ona sama będzie się czuła w roli żony? Babcia wpoila jej tradycyjne wartości, Colin zaś w żaden sposób nie nastawał na jej cnotę. Czy zdawał sobie sprawę z jej lęków i niepewności?

Po czterech dniach wróciła do Londynu. Mimo swoich osiemdziesięciu pięciu lat ciotka była osobą energiczną, o niezwykle żywotnym umyśle. Rozmawiały o dziadkach Kelly oraz o jej ojcu, który swoją przyszłość wiązał z wojskiem. Zginął w Irlandii Północnej od wybuchu bomby podłożonej pod samochód. Razem z nim zginęła matka Kelly, a wychowaniem osieroconej dziewczynki zajęli się dziadkowie. Kiedy umarli jej rodzice, Kelly miała cztery latka; właściwie ich nie pamiętała.

Wspólnie z Colinem uznała, że wezmą cichy, skromny ślub - w urzędzie stanu cywilnego, chociaż w głębi duszy wolałyby wziąć ślub w kościele. Miodowego miesiąca nie planowali; Colin obiecał, że wyjadą

gdzieś później, kiedy zda już wszystkie egzaminy. Po krótkiej uroczystości weselnej, na którą zaprosili gości do sali balowej dużego londyńskiego hotelu, wrócili do swojego świeżo wyremontowanego domu w Hampstead. Wśród gości weselnych był Ian Carlyle, który z powagą pocałował Kelly w policzek i szepnął jej do ucha, że wygląda ślicznie.

Do Hampstead dotarli wczesnym wieczorem. Zapadał zmierzch. Kelly zapaliła w salonie kilka lamp, stwarzając miłą, przytulny nastrój. Nagle zorientowała się, że Colin udał się na górę, zostawiając ją na dole samą. Poczuli się niezręcznie; nie wiedziała, co ma zrobić - czy też pójść na górę, czy poczekać, aż Colin do niej wróci. Gdyby miała odrobinę więcej doświadczenia! Zachowanie Coli-na wydało jej się mało romantyczne, ale może on również czuł się niepewnie w nowej roli? Żałowała, że tak się pośpieszyli ze ślubem. Może powinni byli się nieco lepiej poznać?

- Łazienka już jest wolna, jeśli chcesz się przebrać...

Na dźwięk głosu obróciła się gwałtownie. Colin wszedł do salonu ubrany w dzinsy i sweter. Serce zabiło jej mocniej.

- Colin...

Chciała, by wziął ją w ramiona, by pocałunkami rozproszył jej lęki i zapewnił ją szeptem o swojej miłości, on jednak wskazał głową na barek i spytał, czego ma ochotę się napić.

Odparła z uśmiechem, że niczego, po czym ruszyła na piętro. Tłumaczyła sobie, że wcale nie jest smutna i nie czuje się rozczarowana; wszystkiemu winne były nerwy. Owszem, myślała, że mąż porwie ją w objęcia, zanieśie do łóżka i zaczną się kochać. Ale to przecież śmieszne. Nowoczesne pary się tak nie zachowują.

Kiedy wyszła z łazienki, usłyszały dobiegające z dołu głosy. Zawahała się z ręką na klamce. Wcale nie miała zamiaru podsłuchiwać, po prostu

zastanawiała się, kto akurat w dniu ich ślubu postanowił złożyć im wizytę. Nagle drzwi salonu otworzyły się i usłyszała wzburzony głos męża:

- Mówiłem ci, Pat, żebyś tu nie przychodziła!

- Mówiłeś mi też, że mnie kochasz - oznajmiła kobieta. - I że ten dom będzie nasz, twój i mój. Mówiłeś, że chcesz rozkręcić własny interes i że...

Kelly znieruchomiała przerażona, po czym wolno podeszła na palcach na skraj schodów. Colin i jego przyjaciółka nie zdawali sobie sprawy z jej obecności.

- Wszystko się zgadza, kwiatuszku - powiedział cicho Colin. - Zobaczysz, wkrótce będziemy razem.

- Cholera jasna, ale czy musiałeś się z nią żenić? - zapytała gniewnie Pat. - Boże, Colin, jak mogłeś?

- Och, to proste. - W głosie Colina zabrzmiał cynizm. - Wystarczyło zamknąć oczy i pomyśleć o ogromnym koncie. Kotku, chyba nie sądzisz, że się w niej zakochałem? To najnudniejsza kobieta świata, taka mała szara myszka, w dodatku zimna jak lód. Nie to co ty. - Zamilkł. - Nie mam pojęcia, jak zdołam przetrwać ten koszmar. Chyba codziennie będę sobie powtarzał, że zrobiłem to dla nas...

- Ale od dziś jesteście małżeństwem!

- To potrwa najwyżej pół roku. Już zdobyłem podpis na dokumentach przekazujących mi tytuł własności tego domu. Jeszcze tylko muszę ją przekonać, żeby dała mi forszę na rozkręcenie firmy. A potem zażądam rozwodu.

Kelly zakreśliło się w głowie, i by nie upaść, zacisnęła rękę na poręczy. Chyba śnię, przemknęło jej przez myśl. To nie może być prawda. Ale to nie był sen. Zerknąwszy w dół, zobaczyła swojego świeżo poślubionego męża obejmującego obcą kobietę. Jej, Kelly, nigdy nie całował tak namiętnie, z

takim żarem. Z trudem powstrzymując szloch, odepchnęła się od balustrady i pobiegła do łazienki.

Dopiero gdy szloch przestał wstrząsać jej ciałem, Kelly zaczęła się zastanawiać, jak Colin wyobraża sobie ich wspólne życie. Że przez pół roku nie będą się kochać? I jak na to wszystko zapatruje się Pat? Gotowa jest dzielić kochanka z inną? Zresztą nieważne, co myśli Pat. Rzecz w tym, że poznawszy prawdę, to ona, Kelly, nie zamierza pozwolić, aby Colin choć się do niej zbliżył.

- Kelly? Kochanie, co tak długo tu robisz?

Wbiła wzrok w męża. Wyglądał dokładnie tak samo jak wcześniej. Dlaczego sądziła, że dostrzeże w jego twarzy jakąś różnicę? Odkrycie prawdy zmieniło ją, a nie jego. To jej otworzyły się oczy. To ona przestała być tym głupim naiwnym dzieckiem, jakim była do tej pory. Wezbrała w niej gorycz i furia.

- Czego chcesz, Colin? - spytała gniewnie. - Masz jakiś kolejny dokument wymagający mojego podpisu?

Zobaczyła, jak krew odpływa mu z twarzy.

- Kochanie, ja... - zaczął się jąkać. - Nie wiem, o czym ty...

- Wszystko słyszałam - przerwała mu chłodno, zdumiona własnym opanowaniem. - Każde słowo.

I jeżeli sądzisz, że po tym, czego się dowiedziałam, pozwolę się dotknąć, to się grubo mylisz. Nie...

- Ty świętoszko zakichana! - warknął. Zatrzasnąwszy za sobą drzwi sypialni, ruszył w jej kierunku. - Myślisz, że mógłbym chcieć cię dotknąć? A to dobre! Nie pociągasz mnie, Kelly. Nie dorastasz Pat do pięt! - ciągnął. - Jesteś zimna, nieatrakcyjna...

- Ale w przeciwieństwie do Pat mam coś, na czym ci zależy - wtrąciła lodowatym tonem, starając się nie okazać bólu. - Pieniądze. Ale nie dostaniesz ani grosza. Jutro z samego rana wystąpię o anulowanie małżeństwa!

Przystanął pół metra od łóżka. Przeraził ją wyraz okrucieństwa w jego oczach.

- Nic z tego, kochana - wycedził przez zęby.

- Nie pociągasz mnie, wręcz brzydzę się tobą, ale z forsy nie zrezygnuję. - Nie spuszczał z niej oczu.

- Więc chciałabyś anulować małżeństwo, tak? Roześmiewszy się cicho, zaczął się rozbierać.

Najpierw ściągnął sweter, potem dzinsy...

Skuliła się. Chciała zerwać się z łóżka, wybiec z sypialni, ale nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu - obezwładniał ją dławiący strach. Po chwili było już za późno. Jednym gwałtownym ruchem Colin zdarł z niej jedwabny szlafrok, który włożyła po kąpieli.

Okrzyki strachu mieszały się z okrzykami bólu. Ale nie było ich słychać. Nie przedostawały się przez jej ściśnięte gardło. Szamotała się, próbując się oswobodzić, podczas gdy ręce Colina zostawiały coraz więcej sińców na jej ciele.

- Zimna suka! - warknął gniewnie, bezskutecznie usiłując rozsunąć jej zaciśnięte uda. Wreszcie, zrezygnowany, zeskoczył z łóżka i popatrzył z wściekłością na leżącą nieruchomo postać. - Ty nie jesteś kobietą! Jesteś soplem lodu! - Podniósł z podłogi spodnie i je wciągnął. - Nawet gdyby ktoś chciał się z tobą kochać, to nie zdołałby, bo by zamarzał!

Wyszedł, trzaskając drzwiami, zanim zdążyła zareagować. Leżała na łóżku posiniaczona i upokorzona. Serce waliło jej jak młotem, obelżywe

słowa Colina dźwięczały w uszach. Zakichana świętoszka, zimna suka, sopel lodu. Usiłowała się podnieść. Nie dała rady.

Nie była w stanie ruszyć ręką ani nogą, rozpłakać się, ogarnąć tego, co się stało. Z dołu dobiegł ją huk. Domyśliła się, że Colin wyszedł z domu. Dokąd się wybiera? Do Pat, która nie jest zimną suką? W porządku, a co potem? Czy wróci, by spełnić swoją groźbę? I czy ona, Kelly, zdoła obronić się przed gwałtem? Tak, skonsumowanie przez Colina małżeństwa byłoby równoznaczne z gwałtem.

Wciąż leżała w ciemności, kiedy zalegającą w domu ciszę przerwał dzwonek do drzwi. Zignorowała go. Zwlokła się z łóżka dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, że osoba, która stoi na zewnątrz, nie ma zamiaru odejść. Podejrzewała, że tym kimś jest Colin. Zaczęła się ubierać. Miała nadzieję, że Colin zniechęci się, a on tymczasem nie zdejmował palca z dzwonka.

Otworzyła drzwi, zdziwiona szarą barwą nieba. Czyżby świtało? Wydawało jej się, że minęło zaledwie kilka minut od wyjścia Colina, ale najwyraźniej nie zwracała uwagi na upływ czasu.

- Pani Langdon? - upewnił się stojący na werandzie policjant. - Chciałbym z panią porozmawiać. Czy mogę na moment wejść?

I zanim się zorientowała, odsunął ją na bok, wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, po czym przyglądając się jej uważnie, spytał, gdzie jest kuchnia, bo może by nastawił wodę na herbatę. Półprzytomna, nie bardzo rozumiała, co policjant mówi. Umykał jej sens jego słów, słyszała jedynie kojący ton, jakim zazwyczaj ludzie zwracają się do wystraszonych zwierząt lub dzieci. Wreszcie coś do niej zaczęło docierać.

- Proszę, niech pani usiądzie. - Policjant patrzył na nią ze współczuciem. - Pani mąż nie cierpiał. Nie zdążył nic poczuć. Zginął na miejscu.

Przemilczał to, co powiedział sierżant, który pierwszy przybył na miejsce wypadku: że wariat zasłużył na śmierć, skoro gnał z nadmierną szybkością niewłaściwą stroną jezdni, w dodatku będąc pod wpływem alkoholu.

Więc Colin nie żyje? Dlaczego nic nie czuła? Żadnego smutku, bólu, rozpacz? Była odrętwiała, jakby wszelkie emocje w niej wygasły. Przyglądała się policjantowi z dziwną obojętnością. Był bardziej przejęty śmiercią Colina niż ona. Dopił do końca herbatę, którą sam zaparzył, po czym spytał Kelly, czy ma jakąś rodzinę.

Pokręciła głową.

- Nie, ale nic mi nie będzie - oznajmiła silnym głosem. - Naprawdę. Proszę się o mnie nie martwić.

- Zupełnie tego nie rozumiem - powiedział policjant, wróciwszy na posterunek. - Nawet nie zapłakała.

- Różnie ludzie reagują na takie wiadomości. Staraj się o tym zapomnieć, chłopcze - rzekł sierżant, próbując pocieszyć młodszego kolegę, który dopiero po raz drugi w karierze miał do czynienia ze śmiertelną ofiarą wypadku drogowego.

Krążąc po dużym pustym domu, Kelly czuła ulgę. Była wdzięczna losowi za to, co się stało. Kochała Colina, ale gdy odkryła, że tak haniebnie się nią posłużył, wezbrała w niej nienawiść. W dodatku próbował ją na siłę posiąść! Wszystko ją bolało: serce, umysł, ciało. Marzyła o tym, by zasnąć i porządnie się wyspać. Tak, zaraz zamknie oczy... Jednego się dziś nauczyła: że nie wolno wierzyć mężczyznom. Że to podstępni dranie, którzy tylko czyhają na jej pieniądze. Powinna stale sobie powtarzać, że jest bogata i że mężczyzn kusi wyłącznie stan jej konta. Odtąd będzie się miała na baczności. Zawsze. Każdego dnia.

- Zawsze. Każdego dnia.

Nagle uświadomiła sobie, że wypowiedziała te słowa na głos. No cóż... Wzruszyła ramionami. Dzisiejsza Kelly różni się od Kelly osiemnastoletniej. Dzisiejsza jest osiem lat starsza i tyle samo lat mądrzejsza. Zerknęła na swoją dłoń; na palcu wciąż połyskiwał pierścionek zaręczynowy i obrączka.

Nosiła je jako ostrzeżenie - z tego samego powodu posługiwała się nazwiskiem Colina. Od czasu jego śmierci przekonała się, że jednak podoba się mężczyznom, ale ilekroć któryś chciał się z nią umówić, zadawała sobie pytanie, co go w niej pociąga. Znała odpowiedź. Ci, którzy mieli żony, szukali ucieczki od obowiązków; pragnęli zabawić się, zakosztować seksu z kochanką. Ci, którzy żon nie mieli, liczyli na to, że zabezpieczą sobie przyszłość; aby osiągnąć cel, gotowi byli pójść z nią do łóżka. Jednymi i drugimi pogardzała w równym stopniu.

Ty nienawidzisz mężczyzn! - zarzucił jej kiedyś któryś z nich. Fakt, nienawidzi. Ale chyba ma ku temu powody? A dzisiejszego wieczoru Jeremy jedynie utwierdził ją w przekonaniu, że mężczyźni to nędzne kreatury.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie mogła skupić się na pracy, bo rozmyślała o weekendzie. Trochę obawiała się zachowania Jeremy'ego. Czy nie wytnie jakiegoś głupiego numeru? Na przykład, czy nie planuje zaskoczyć jej w sypialni? Już raz coś takiego przeżyła; nie był to Jeremy, ale inny żonaty facet, który koniecznie chciał ją uszczęśliwić w łóżku. Hm, mogłaby nie przyjąć zaproszenia, jakoś się wykręcić, ale żal jej było Sue. Biednej, kochanej Sue, która straciła dziecko, zanim się ono jeszcze narodziło.

Przez cały dzień zamartwiała się wizytą, na którą nie miała ochoty. Biuro opuściła spięta

I zmęczona.

Zjeżdżała schodami ruchomymi do stacji metra, kiedy nagle spostrzegła ogłoszenie: „Nie chcesz iść sama na spotkanie czy przyjęcie? Przydałaby ci się osoba towarzysząca? Zadzwoń. Podałemy ci mężczyznę lub kobietę, którzy dotrzymają ci towarzystwa”.

Ciekawa była, kim są klienci takiej agencji. I kim owi mężczyźni i kobiety, których można wynająć do towarzystwa. Boże, chyba oszalałam! - pomyślała, kierując się pośpiesznie w stronę peronu. Przecież nie skorzystam z usług agencji towarzyskiej!

A właściwie dlaczego nie? Gdyby zjawiała się z mężczyzną, przynajmniej Jeremy dałby jej spokój, a wyjazd z obcym człowiekiem pociągałby za sobą mniej komplikacji niż wyjazd ze znajomym. Miała sporo kolegów, ale każdy, którego poprosiłaby o taką przysługę, liczyłby skrycie na coś więcej.

Przez cały wieczór rozważała różne za i przeciw, na zmianę zapalając się do pomysłu „narzeczonego” na weekend, i go odrzucając. To było

idiotyczne rozwiązanie, całkiem niedorzeczne, a z drugiej strony - idealne. Co jej szkodzi wybrać się do agencji, zadać parę pytań i na miejscu podjąć decyzję?

Wyciągnęła książkę telefoniczną i sprawdziła adres. Ku jej zdumieniu agencja mieściła się w dobrej dzielnicy, w nowym biurowcu, który świetnie znała. Nawet chciała wynająć w nim powierzchnię na biuro, ale potem przyjęła ofertę firmy ubezpieczeniowej, która zaproponowała jej doskonale warunki finansowe. Przygryzła wargi i ponownie zaczęła rozważać swoje opcje. Może pojechać na wieś do Sue sama i znosić nachalne zaczepki Jeremy'ego albo może udać się do agencji i skorzystać z jej usług...

Tłumaczyła sobie, że to takie proste, usługa jak każda inna. Więc dlaczego się waha? Dlaczego ma tyle wątpliwości? Bo płacenie za towarzystwo mężczyzny podważa jej wiarę we własną kobiecość? Bo fakt, że musi płacić za coś, co inne kobiety mają za darmo, godzi w jej dumę? No i co z tego? Przecież nikt nie musi o niczym wiedzieć. Chyba warto schować dumę do kieszeni, by zaoszczędzić sobie wstydu, a przyjaciółce bólu i upokorzenia?

Tak się akurat złożyło, że nazajutrz miała spotkanie na ulicy, przy której mieściła się agencja. Wyszła z eleganckiego, oszklonego gmachu, szczęśliwa, że udało jej się pozyskać zlecenie od ważnych klientów. Podbudowana sukcesem, energicznym krokiem przeszła przez jezdnię i wkroczyła do marmurowego holu budynku naprzeciwko. Na dole nie było żadnej recepcji, wisiała natomiast tablica z nazwami firm wynajmującymi lokale.

Agencja, o którą jej chodziło, znajdowała się na trzecim piętrze. Kelly wcisnęła przycisk windy. Nerwowym ruchem wygładziła spódnicę, po czym obciągnęła zakiet. Woląa klasyczny styl, ale Maisie, jej asystentka,

przekonała ją, że na dzisiejsze spotkanie powinna włożyć coś weselszego. Miała na sobie fioletową aksamitną spódnicę do kolan i lekko staroświecki w kroju żakiet przesywany złotą nitką, gładki pod szyją, z bufiastymi rękawami. Całości dopełniała kremowa bluzka z jedwabiu oraz zawiązana na szyi fioletowa aksamitna tasiemka.

Jakoś w tym stroju nie wyglądała na twardą kobietę interesu; nawet nie pomagały włosy upięte w kok. Coraz bardziej spięta wsiadła do windy. W drodze na trzecie piętro bawiła się nerwowo perłowymi kolczykami.

Wejścia do agencji nie sposób było przeoczyć. Otwarte drzwi prowadziły do przestronnego pomieszczenia. Przy biurku stał pochylony mężczyzna.

Kelly zapukała, po czym weszła do środka. Mężczyzna wyprostował się i obrócił przodem. Przez moment bez słowa mierzył ją wzrokiem.

- Najmocniej panią przepraszam - powiedział głosem, który brzmiał jak męskie głosy w reklamach telewizyjnych, czyli, zdaniem Kelly, nie-szczerze.

- Niech mnie pan nie obraża - rzekła gniewnie. - Wystarczy, że już raz pan to zrobił.

- Kiedy, jeśli wolno spytać?

Głos się nie zmienił, pozostał niski i zmysłowy, ale pojawiła się w nim lekka nuta irytacji.

- Przed chwilą. Mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu, jakbym była rzeczą w sklepie, a pan zastanawiał się, czy ją kupić, czy nie - odparła cierpko. - Po raz drugi obraził mnie pan nieszczerymi przeprosinami.

- Nie przepraszalem za patrzenie - oznajmił mężczyzna - lecz za to, że wprowadziłem panią w zakłopotanie.

- Słucham? - Otworzyła szeroko oczy. Naprawdę sądził, że czuła się zakłopotana jego spojrzeniem? - Nie jestem zakłopotana. Jestem zła. Ciekawe, czy mężczyznom by się podobało, gdyby kobiety gapiły się na nich jak...

- Jak na towar w sklepie? - dokończył ironicznym tonem. - Czy można wiedzieć, co panią tu sprowadza, panno...

- Pani - poprawiła go. - Pani Langdon. - Zauważyła, że zerknął na jej lewą rękę, jakby szukając tam potwierdzenia. - Przyszłam tu z jednego prostego powodu. Chciałabym skorzystać z usług agencji.

Jeszcze kwadrans temu faktycznie tak było, ale teraz, po spotkaniu z tym aroganckim przedstawicielem rodzaju męskiego, znów naszyły ją wątpliwości.

- Agencji? - Zmarszczywszy czoło, zaczął bębnić palcami o blat biurka. - Chodzi pani o agencję towarzyską?

- A jest tu jakaś inna? - warknęła Kelly, coraz bardziej zniecierpliwiona. Czy musi ją tak świdrować wzrokiem?

Prawdę mówiąc, różnił się od mężczyzn, z którymi stykała się w ciągu ostatnich paru lat. Ci, wiedząc, jaką opinią cieszy się w branży reklamowej oraz jakim majątkiem dysponuje, na ogół zachowywali się wobec niej uniesienie lub z szacunkiem; czasem próbowali z nią flirtować, ale nigdy, przenigdy nie traktowali jej z takim chłodnym lekceważeniem jak ten człowiek, który swoimi szarymi oczami zdawał się rozbierać ją na kawałki, a każdy kawałek dokładnie badać.

Przyjrzała mu się uważnie. Miał ciemne włosy opadające na kołnierz; stanowczo za długie jak na jej gust, ale pewnie niektórym kobietom to nie przeszkadza. Podejrzewała, że wiele jej koleżanek mogłoby go uznać za całkiem atrakcyjnego. Jeśli o nią chodzi, jest zbyt przystojny. Przypominał

modeli występujących w reklamach ekskluzywnych samochodów i koniaków. W jej oczach pojawił się wyraz ledwo skrywanej pogardy.

- Hm, nie można mieć zastrzeżeń do pani wyglądu... - rzekł mężczyzna. - Ale pani zachowanie... Cóż, wydaje mi się, że nie bardzo potrafi pani zjednywać sympatię ludzi. Jeżeli szuka pani pracy, proponowałbym...

- Jeżeli szukam pracy? - przerwała mu, nie posiadając się ze złości. - Nie przyszłam tu, żeby się zatrudnić! Przyszłam, żeby wynająć mężczyznę na weekend!

- Mężczyznę na weekend? - Szybko ukrył zdumienie, jakie odmalowało się na jego twarzy. - Rozumiem. A do czego konkretnie potrzebuje pani tego mężczyzny, pani Langdon? - spytał, siadając w skórzanym fotelu przy biurku i wydobywając z szuflady notes. - Powinna pani wiedzieć, że ta agencja cieszy się doskonałą opinią i nie świadczy wszelkiego rodzaju usług...

Kelly wciągnęła z sykiem powietrze. Mężczyzna podniósł głowę i napotkał jej gniewne spojrzenie.

- Przecież jest pani zamężna...

- Jestem wdową - oznajmiła przez zęby. - Chciałabym rozmawiać z właścicielem agencji.

- Ależ proszę bardzo - zgodził się mężczyzna z uprzedzającą grzecznością. - Tylko że będzie to możliwe dopiero w przyszłym tygodniu. Obecnie przebywa na urlopie.

W przyszłym tygodniu? Psiakrew! To dla niej za późno.

- Może jednak zdradzi mi pani, co ten wynajęty mężczyzna miałby robić? Towarzyszyć pani na jakimś oficjalnym przyjęciu?

- Niezupełnie - odparła z wahaniem. Nie rozumiała, dlaczego czuje wewnętrzny opór przed wyjawieniem prawdy temu irytującemu człowiekowi.

- Czyli nie chodzi o oficjalną uroczystość. A zatem?

Sięgnął po coś, co wyglądało jak formularz, który się wypełnia, zamawiając towar lub usługę, i pochylił się nad nim z długopisem w dłoni. Mimo woli Kelly spojrzała z podziwem na włosy mężczyzny: ciemne, gęste, lśniące. Na miłość boską, co jej strzeliło do głowy, by tu przyjść? Kusiło ją, żeby wziąć nogi za pas, ale było jej głupio. Chociaż mężczyzna wpatrywał się w nią z uprzejmym zainteresowaniem, miała wrażenie, że z trudem zachowuje powagę. A niech się śmieje, pomyślała, co ją to obchodzi?

Zebrawszy się na odwagę, opowiedziała mu pokrótce o zaproszeniu na weekend.

- Rozumiem - rzekł, gdy umilkła. - Chce pani wynająć kogoś, kto by towarzyszył pani podczas wizyty u przyjaciółki. Przyjaciółka jest mężatką, więc byłibyście w trójkę, a pani uważa, że na dłuższą metę taki układ może być trochę krepujący?

Kelly skinęła głową.

- A nie ma pani żadnych kolegów czy znajomych, których mogłaby prosić o taką przysługę?

- Sue... to znaczy moja przyjaciółka od dawna próbuje mnie wyswatać - odparła Kelly, zresztą zgodnie z prawdą. - Dlatego wolę pojechać z obcym człowiekiem. Żeby uniknąć późniejszych komplikacji.

- Rozumiem - powtórzył mężczyzna, chociaż wyraz jego twarzy świadczył o czymś wręcz przeciwnym.

Jednakże po kolejnym pytaniu Kelly uzmysłowiła sobie, że nie doceniła przenikliwości swojego rozmówcy.

- Czy ten mężczyzna, którego pani chce wynająć, nie miałby przypadkiem spełniać roli... ochroniarza?

- Ochroniarza? Ależ skąd. - Napotkała jego wzrok. - Proszę pana, jeżeli z jakiegoś powodu nie chce pan przyjąć mojego zlecenia, wystarczy to powiedzieć.

Powoli zaczynała tracić cierpliwość. Czuła, jak zalewa ją fala złości. Od lat żaden mężczyzna nie wzbudził w niej tak silnej niechęci. Zwłaszcza drażniła ją zwierzęca zmysłowość, jaką promieniował.

- Nie w tym rzecz, że nie chcę przyjąć. Po prostu usiłuję się dowiedzieć, na co dokładnie pani liczy. Bo czasem zdarza się, że nawet taka renomowana agencja jak nasza nie może sprostać wymaganiom klienta...

Starannie dobierał słowa, aby przypadkiem jej nie urazić. Kiedy uświadomiła sobie, co mężczyzna "ma na myśli, zrobiła się czerwona jak burak.

- Wymaganiom? Mam tylko jedno. Żeby wasz pracownik towarzyszył mi podczas weekendu -oznajmiła krótko. - Niczego więcej nie oczekuję.

- W takim razie, pani Langdon, na pewno dojdziemy do porozumienia.

Chłodnym tonem udzieliła odpowiedzi na zadane chwilę później pytania. Dostrzegła zdumienie na twarzy mężczyzny, kiedy usłyszał jej adres. Przypuszczalnie wpłynie to na cenę usługi, pomyślała cynicznie.

- Czy będzie potrzebny samochód?

- Mam własny - odrzekła. - To co? Mogę liczyć, że agencja przyśle mi odpowiedniego człowieka?

Czuła wstręt do samej siebie, ale zaszła za daleko, aby się teraz wycofać. Ignorując własne zakłopotanie i złość, która coraz bardziej ją przepełniała, wyniosłym wzrokiem przeszła swego rozmówcę.

Przez moment obserwował ją w milczeniu.

- Bardzo pani na tym zależy?

Kusiło ją, by powiedzieć: „Nie, wcale”, po czym odwrócić się na pięcie i czym prędzej wyjść. Zamiast tego ochryplym głosem przyznała, że owszem, bardzo.

- Tak myślałem. - Szare oczy zdawały się przenikać ją na wylot. - Dobrze. Więc o której ma się u pani zjawić nasz pracownik?

Wymieniła godzinę i dziesięć minut później z niewysłowioną ulgą opuściła budynek. Szczęśliwa, że wszystko ma już za sobą, wyszła na ulicę i wzięła kilka głębokich oddechów. Rany boskie, co się z nią dzieje? Wielokrotnie stawiała twarzą w twarz z przedstawicielami rad nadzorczych i nie czuła żadnego lęku czy niepokoju. Dlaczego więc rozmowa z jednym człowiekiem doprowadziła ją do takiego stanu, że trzęsie się jak w febrze?

Wróciła do biura, ale do końca dnia nie potrafiła się na niczym skupić. Po południu uprzedziła asystentkę, że zamierza na weekend wyjechać z miasta.

- Świetnie - ucieszyła się Maisie. - Ale weź jeszcze ze dwa dni wolnego. Należy ci się trochę dłuższy odpoczynek. Połóż po sklepach, kup sobie kieckę.

- Mam dosyć ubrań - stwierdziła Kelly, ale jednak wyszła z pracy wcześniej niż zazwyczaj i jakimś dziwnym trafem znalazła się na Knightsbridge, gdzie było mnóstwo przeróżnych butików.

Nie mogła oprzeć się pokusie. Tyle lat nie chodziła po sklepach! Nagle wpadła jej w oko sukienka wisząca na jednym z wieszaków. Prosta, skromna, z satyny, w soczystym różowym odcieniu, sygnowana przez Calvina Kleina.

Nawet nie spostrzegła się, kiedy stała w przy-mierzalni, zdejmując fioletowy kostium. Nowa sukienka miała przeraźliwie głęboki dekolt, długie

wąskie rękawy, fantazyjne wiązanie w pasie, w dodatku opinała ciało niczym druga skóra, kosztowała majątek i była zupełnie nie w jej stylu. Powtarzając sobie w myśli, że zwariowała i że nie jest to odpowiedni strój na spokojny weekend na wsi, Kelly zdecydowanym krokiem ruszyła do kasy.

Zanim zdążyła ochłonąć po szaleństwie zakupów, zadzwonił telefon.

- Przyjeżdżasz, Kelly, prawda? - dopytywała się Sue. - Nie rozmyślałaś się? Boże, nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy. Jestem taka nie-szczęśliwa!

Wyczuwając, że przyjaciółka zaraz się rozplacze, szybko zaczęła ją zapewniać, że nic się nie zmieniło i na pewno w sobotę przyjedzie.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę! - zawołała Sue. - Jeremy też będzie zachwycony. Czasem mam wrażenie, że potwornie go nudzi moje towarzystwo. Odkąd poroniłam, na nic nie mam ochoty, chodzę z nosem na kwintę, a Jeremy... on uwielbia zadbane kobiety. - Na moment zamilkła. - Ty, Kelly, masz świetną pracę, cały świat leży u twoich stóp, a ja... ja czuję się taką nieudacznicą! Nawet ciąży nie potrafię donosić.

- Sue, nie wolno ci tak nawet myśleć! - oburzyła się Kelly.

- Wiem, to żalosne, ale co mam zrobić? Doskwiera mi samotność, obezwładnia strach... Dobrze, przestaję narzekać. Powiedz, o której możemy się ciebie spodziewać?

- Sue, ja... - Kelly zawahała się. - Nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeżeli przyjadę ze znajomym?

W słuchawce nastąpiła cisza, a po chwili rozległ się okrzyk radości.

- Jasne, że nie! Mów, Kelly! Jaki on jest? Jak wygląda? Umieram z ciekawości!

Kelly roześmiała się nerwowo.

- Nic ci nie będę mówić, już wkrótce sama go poznasz - rzekła. Bądź co bądź trudno opisywać człowieka, którego się na oczy nie widziało.

Informacja, że w życiu przyjaciółki pojawił się jakiś mężczyzna, z miejsca poprawiła Sue humor. Słuchając jej wesołego trajkotu, Kelly niemal miała wrażenie, że rozmawia z dawną Sue, tą sprzed lat. Pożegnawszy się, doszła do wniosku, że mimo drobnego uszczerbku na honorze, jednak podjęła słuszną decyzję. Modliła się w duchu, aby facet, którego agencja przyśle, okazał się w miarę atrakcyjny. Właściwie to powinna była poprosić o pokazanie fotografii i podanie paru szczegółów na jego temat. Ale czuła się skrepowana, w dodatku zezłościł ją ten przystojniak, który ciągle na nią łytał.

Sobotni ranek nastał stanowczo za szybko. O wpół do dziewiątej Kelly była ubrana i spakowana. Jej towarzysz miał się zjawić punktualnie o dziewiątej. Krążyła po mieszkaniu wystraszona

I zdenerwowana; ostatni raz tak wielki niepokój czuła... hm, w dniu ślubu.

Ponownie przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze. Miała na sobie ten sam fioletowy kostium co podczas wizyty w agencji, a na głowie wyszywany złotą nitką aksamitny toczeł, który idealnie podkreślał staroświecki charakter stroju. Patrzyła na siebie krytycznym wzrokiem, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

Sprawdzając pośpiesznie, czy ma klucze, chwyciła torbę podróżną i ruszyła do holu. Energicznym ruchem otworzyła drzwi. Na widok mężczyzny niedbale opartego o ścianę wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

- To pan?

Uśmiechając się szeroko, wyjął jej z ręki walizkę, po czym schylił się po klucze, które upuściła na podłogę, i zamknął drzwi.

- Co pan tu robi? - spytała ostrym tonem, zła na siebie, że dała się tak zaskoczyć.

- Zależało pani na towarzystwie mężczyzny podczas wyjazdu do przyjaciół - przypomniał jej. - Więc jestem. - Wzruszywszy ramionami, spojrzął na zegarek. - To co, jedziemy? Lepiej będzie, jeśli ruszymy od razu; unikniemy porannych korków. Teraz drogi są prawie całkiem puste. To pani klucze? - Zdjąwszy z kółka dwa małe kluczyki, schował je do kieszeni, a pozostałe jej oddał.

Ja chyba śnię, pomyślała Kelly. Nie była przyzwyczajona, aby ktokolwiek przejmował kontrolę nad jej życiem, zwłaszcza obcy facet, który w pracy wykorzystuje głównie swoje walory zewnętrzne. Zaskoczył ją własny brak tolerancji; zawsze sądziła, że stosuje jednakowe kryteria wobec kobiet i mężczyzn, lecz najwyraźniej się myliła. Łatwiej jej było zaakceptować sytuację, kiedy kobieta zarabiała na życie ładną twarzą i zgrabnym ciałem, niż gdy to samo robił mężczyzna. Nie bądź śmieszna, zganiła się, co za różnica?

Skreśliła w stronę windy. Żałowała, że agencja nie przysłała kogoś innego. Do tego mężczyzny czuła niechęć od pierwszej chwili, teraz ta niechęć jeszcze wzrosła. Nie podobało jej się, że przejął ster.

Kiedy winda zatrzymała się na parterze, pierwszy skierował się do wyjścia. To też się jej nie spodobało. Miała ochotę odepchnąć go na bok, pokazać mu, co sądzi o takim „dżentelmeńskim” zachowaniu. Po chwili stanął, blokując barkiem drzwi, aby się przypadkiem nie zasunęły, kiedy ona będzie wysiadać. Zrobiło jej się wstyd. Minęła go czerwona na twarzy. Jego spojrzenie świadczyło o tym, że odgadł, o czym myślała. Jeszcze mocniej się zaczerwieniła. Bała się tego weekendu.

- Dlaczego nie przysłał pan kogoś innego? - spytała przez zęby, kiedy zeszli do podziemnego garażu. - Czy może pokusa zarobienia paru groszy okazała się zbyt silna?

Nie widziała twarzy mężczyzny, ale poczuła, jak jego palce wbijają się w jej ramię.

- Pogardza pani moją pracą? Dziwne. Zważywszy, że to pani daje mi możliwość zarobku.

Ugryzła się w język. Bo oczywiście on ma rację. Niegodnie zachowuje się zarówno ten, kto wręcza łapówkę, jak i ten, kto ją przyjmuje. Zaślepiły ją własne emocje.

Skierowała się w stronę srebrzystoszarego mercedesa z opuszczanym dachem, którego kupiła w zeszłym roku.

- Coś mi się zdaje - kontynuował po chwili mężczyzna - że jest pani wrogo nastawiona do całego rodzaju męskiego. Zastanawiam się dlaczego.

- To niech się pan przestanie zastanawiać! - warknęła. - Nie za to panu płacę.

- Lubisz to przypominać, prawda, Kelly? Czy świadomość, że jesteś górą, a ja muszę tańczyć tak, jak mi zagrasz, pomaga ci zaleczyć dawne rany?

Przeszły ją ciarki. Jego spostrzeżenie było bardzo trafne. Oczywiście nie zamierzała się do tego przyznawać. Poczuła się jednak niepewnie, jakby ze strony mężczyzny groziło jej niebezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo? Nie bądź śmieszna! Facet jest pracownikiem agencji; wynajęła go po to, aby uniknąć niezręcznej i nieprzyjemnej sytuacji. Zauważyła, że zaczął do niej mówić „ty”. Zaskoczyło ją to, bo przecież mu nie pozwoliła. Ale bardziej zaskoczyło ją co innego: kiedy usłyszała, jak wymawia jej imię, coś zakłuło

ją w sercu, przeraźliwa tęsknota, której się nie spodziewała i której nie rozumiała.

- Byłem jedynym wolnym pracownikiem

- oznajmił chłodno, kiedy doszli do samochodu.

- Jeżeli zmieniłaś zdanie i chcesz anulować umowę, proszę bardzo. Nic nie stoi na przeszkodzie.

Kelly zakłęła w duchu. Co za drań, pomyślała; dobrze wie, że anulowanie umowy nie wchodzi w grę.

- A więc dobrze... - Prawidłowo odczytał jej milczenie. - Rozumiem, że kontynuujemy podróż? W takim razie powinienem się przedstawić. - Na moment się zawahał. - Jake Fielding.

- Jake - powtórzyła cicho, podając mu rękę.

Znów przebiegł ją dreszcz. Niemal podskoczyła. Jake popatrzył na nią ze zdziwieniem, po czym pochylił się, aby otworzyć kluczykiem drzwi. Drzwi od strony pasażera. Odsunął się i zapraszającym gestem wskazał jej fotel.

- Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci prowadzić? - zapytała.

- Dlaczego nie? Mam ważne prawo jazdy, jeśli o to chodzi. A ty wyglądasz na spiętą i zmęczoną - dodał niezbyt uprzejmie. - Pomyślałem sobie, że możesz skorzystać z okazji i odpocząć przed spotkaniem z przyjaciółmi. Najwyraźniej obawiasz się tego weekendu...

- Skąd wiesz?

Wzruszył ramionami, zaskoczony jej reakcją.

- To widać. Zresztą gdyby wszystko było w porządku, nie czułabyś potrzeby wynajęcia towarzystwa.

Z jego logiką trudno było się nie zgodzić. Kelly posłusznie zajęła miejsce pasażera, podczas gdy Jake przeszedł na tył samochodu, by wstawić torby do bagażnika.

Po chwili zdjął elegancki płaszcz od Burberry'ego i rzucił go niedbale na tylne siedzenie, następnie usiadł za kierownicą. Co jak co, pomyślała Kelly, ale do jego stroju nie sposób się przyczepić. Miał na sobie beżowe spodnie z cienkiej, doskonałej gatunkowo wełny, koszulę w drobną beżową kratkę oraz sweter z kaszmiru. Właśnie tak mógłby wyglądać dyrektor przedsiębiorstwa udający się z wizytą do znajomych na wsi.

Wsunął kluczyk do stacyjki. Kelly zacisnęła powieki, ignorując dziwne klucie w sercu. Jak to się dzieje, że taka kobieta jak ona, bogata, odnosząca sukcesy w pracy, musi płacić komuś za to, żeby pojechał z nią do Sue. Co jest z nią nie tak?

Nic, absolutnie nic. Ma wszystko, czego może chcieć. Niczego jej nie brakuje. Miłość to mrzonka, coś nierealnego i nieistniejącego. Ludzie oszukiwali się, że kochają i są kochani. Przecież wystarczy się rozejrzeć!

Jake przekreślił kluczyk w stacyjce. Silnik zawarczał cichutko, pasy bezpieczeństwa automatycznie się wysunęły. Kelly sięgnęła po klamerkę, by się zapiąć, i napotkała palce Jake'a, który najwyraźniej zamierzał to zrobić za nią. Po plecach przebiegło ją mrowie.

Popatrzyła na jego czyste, starannie wypielegnowane ręce. Nadgarstek porastały ciemne kręcone włoski, spod mankietu koszuli wystawał płaski złoty zegarek. Czyżby prezent od wdzięcznej klientki? Na samą myśl o tym Kelly poczuła dojmujący ból. Po chwili zrobiło się jej wstyd: jakim prawem go ocenia?

- Gotowa?

Skinęła głową. Powinna pamiętać, kim jest Jake i w jakim celu go wynajęła: dla ochrony przed Jeremym.

Tak jak Jake przewidział, uniknęli porannych korków w mieście, a także wzmożonego ruchu poza miastem. Kiedy wyjechali z Londynu, drogi wciąż były stosunkowo puste, co pozwoliło Kelly odprężyć się i podziwiać przyrodę, która po długiej zimie wreszcie budziła się do życia.

Wielokrotnie jeździła do Sue, ale zawsze inną trasą. Droga wybrana przez Jake'a prowadziła przez urokliwe wioski i zalesione tereny. Kiedy Kelly wyraziła głośno zachwyt, Jake wzruszył ramionami i zauważył, że skoro okolica jest tak piękna, szkoda jechać nudną autostradą. Pochwalił samochód i spytał, jak długo Kelly go ma. W jego głosie nie wyczuła najmniejszej nuty zazdrości, raczej rozbawienie. Odparła chłodno, że kupiła auto pół roku temu w prezencie urodzinowym dla samej siebie.

Natychmiast pożałowała swej szczerości.

- Kupiłaś je sobie w prezencie urodzinowym?

Zezłościł ją wyraz politowania w jego oczach.

Miała ochotę się zemścić, sprawić mu podobną przykrość, ale się powstrzymała. A niech myśli, co chce! W końcu co ją to obchodzi? Po tym weekendzie nigdy więcej się nie spotkają. Przymknęła powieki i udała, że śpi, ale to nic nie dało: cały czas widziała pełne współczucia spojrzenie Jake'a.

- Niedługo dojedziemy.

Słowa były wypowiedziane na tyle cicho, by jej nie obudzić, gdyby mocno spała. Kelly uniosła głowę i rozejrzała się wkoło. Przejeżdżali przez jeden z najpiękniejszych i najgęściej zalesionych terenów w Anglii.

- Chciałabyś zatrzymać się gdzieś na lunch?

- Nie. Sue nas oczekuje - odparła krótko. Przeszkadzało jej, że Jake raz po raz usiłuje coś narzucić. Nie zamierzała wypuścić steru z ręki.

Wzruszył ramionami, jakby było mu wszystko jedno, czy przystaną, czy pojedą dalej. Poczula się jak mała kapryśna dziewczynka, której starszy, mądrzejszy człowiek ustępuje dla świętego spokoju.

- Opowiedz mi o swoich przyjaciółach - poprosił. - Od jak dawna są małżeństwem? Czy mają dzieci? Dziwnie by wyglądało, gdybym nic o nich nie wiedział - dodał, widząc jej naburmuszoną minę. - Jeśli mają uwierzyć, że jestem twoim przyjacielem, powinienem znać parę ważniejszych faktów z ich życia.

I znów musiała przyznać mu rację. Pokonując wewnętrzne opory, opowiedziała mu o poronieniu Sue oraz wywołanej tym depresji.

- No dobrze, ale to nie tłumaczy, dlaczego uparłaś się, żeby ktoś ci towarzyszył. Bo przecież nie rywalizujesz ze swoją przyjaciółką, nie chcesz jej pokazać, że jesteś bardziej atrakcyjna czy że masz większe powodzenie. - Zmniejszywszy szybkość, utkwiał w Kelly zimne szare oczy. - Czegoś mi nie mówisz, prawda? Coś ukrywasz?

- Powiedziałam ci wszystko, co musisz wiedzieć - oznajmiła, modląc się, by nie słyszał, jak jej serce wali.

Nie potrafiła wyznać mu prawdy: że potrzebuje kogoś - jego! - za kim mogłaby się schować; że mimo swojej siły i niezależności, którą tak lubiła się chwalić, boi się Jeremy'ego; że mimo licznych prób nie umie wbić mu do głowy, aby dał jej spokój, bo po pierwsze, jest mężem jej przyjaciółki, a po drugie, nie pociąga jej jako facet.

Kilka minut po pierwszej Jake zatrzymał samochód przed ładnym murowanym domem tuż za Ringwood. Ledwo Kelly zdążyła wysiąść, kiedy

drzwi domu się otworzyły i ze środka wybiegła szeroko uśmiechnięta pulchna blondynka.

- Kelly, złotko, wyglądasz fantastycznie!

- Sue, która miała zaledwie metr pięćdziesiąt pięć wzrostu, wspięła się na palce, by uściskać przyjaciółkę. Całe życie narzekała na wzrost, a także na tendencję do tycia. - A to... - Zawiesiwszy głos, przeniosła spojrzenie z Kelly na Jake'a i z powrotem na Kelly.

- To jest Jake - oznajmiła pośpiesznie Kelly.

- Nie przeszkadza ci, że przyjechałam ze znajomym, prawda?

- Czyś ty oszalała? - Oczy Sue błyszczały.

- Przecież mnie znasz i wiesz, że nigdy bym... Ale dlaczego nic mi wcześniej o nim nie powiedziałaś? Na pewno jesteś dla niej kimś bardzo ważnym zwróciła się teatralnym szeptem do Jake'a, nie dostrzegając speszzenia przyjaciółki. - Inaczej przywiozłaby cię tu wcześniej. Boże, nawet nie pamiętam, kiedy ostatni raz Kelly spędziła tu weekend z...

Drzwi domu ponownie się otworzyły.

- O, jest Jeremy! - ciągnęła Sue. - Kochanie, chodź przywitaj się z Kelly i Jakiem.

Kelly miała wrażenie, że słyszy nutę niepewności w głosie Sue. Na widok spojrzenia, którym Jeremy ją obrzucił, poczuła nieprzyjemny dreszcz.

- Kelly... - Cmoknął ją lekko w policzek. – No cóż, to mi musi wystarczyć. W obecności twojego przyjaciela nie mogę cię normalnie pocałować, prawda?

Zdawała sobie sprawę, że Jake uważnie się jej przygląda. Był niezwykle spostrzegawczy, ale nie o to chodziło. Patrzył jakoś tak... tak jakby chciał ją zrozumieć, przeniknąć na wylot. Może jest bezrobotnym aktorem chwilowo pracującym w agencji, który zwykł obserwować ludzkie

reakcje? Nie, jednak nie, uznała, kiedy uścisnął dłoń Jeremy'ego. Nie obserwował ludzkich reakcji, obserwował wyłącznie jej reakcje.

- No, kochani, nie będziemy tu stać w nieskończoność. Idziemy do środka - zaordynowała Sue. - Lunch jest na zimno, nic nie wystygnie, więc najpierw zaprowadzę was na górę do waszego pokoju.

Do waszego pokoju? Kelly zamarła z przerażenia. Po chwili rozległ się głos Jeremy'ego:

- Wreszcie udało mi się przekonać Sue, że pod koniec dwudziestego wieku dwoje ludzi spędzających weekend u przyjaciół na wsi naprawdę woli mieć jeden wspólny pokój niż dwa oddzielne.

Specjalnie to zrobił. Widziała to w jego oczach. Chciała zaprotestować, czuła się jak zwierzę złapane w potrzask, z drugiej strony domyślała się, że Jeremy tylko na to czeka. Z opresji wybawił ją Jake.

Opiekuńczym gestem objął ją w pasie i przytulił do siebie. Oczy zaszczyły jej łzami, kiedy uśmiechając się ciepło, szepnął do niej czule:

- Masz cudownych przyjaciół, kochanie. Nie znoszę, kiedy gospodarze każą mi błądzić po ciemku w poszukiwaniu właściwych drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Lunch był prawdziwym koszmarem. Jeremy na zmianę to upokarzał Sue, zwracając się do niej z ledwo skrywaną pogardą, to przepytывał Jake'a tonem tak protekcjonalnym, że Kelly aż skręcała się z wściekłości.

Jake zdawał się w ogóle nie zauważać nieprzyjemnego zachowania gospodarza; odpowiadał na pytania ze spokojem i lekkością, którą Kelly niemal wbrew sobie podziwiała. Serce podeszło jej do gardła, kiedy Jeremy zapytał, czym się Jake zajmuje.

- Och, różnymi rzeczami - odparł bez wahania Jake. - Wszystkim i niczym.

Z miny Jeremy'ego nietrudno było wywnioskować, co sobie pomyślał: że Jake jest na tyle bogaty, że nie musi zarabiać na utrzymanie. Od tego momentu mężczyźni zaczęli odnosić się do siebie z jawną wrogością. Kelly zostawiła ich w jadalni, a sama uciekła do kuchni, by pomóc Sue pozmywać naczynia.

- Spisałaś się na medal - pochwaliła przyjaciółkę, spoglądając na nią z zatroskaniem. Sue wydawała się przeraźliwie blada. - Dawno nie jadłam takich pyszności.

- Naprawdę? Smakowało ci? - spytała gospodyni, wykrzywając usta. - Jeremy pewnie uważa, że powinnam się była bardziej przyłożyć, ale ostatnio ciągle miewamy gości i... - Wzruszyła ramionami. - Czuję się potwornie zmęczona. Próbowałam to wytłumaczyć Jeremy'emu, ale do niego nic nie dociera.

Załkała cicho. Kelly czym prędzej odłożyła na bok ściereczkę i przytuliła Sue. Nigdy nie lubiła Jeremy'ego - od początku uważała, że to

samolubny drań. Niestety nie mogła powiedzieć przyjaciółce, że powinna się z nim rozstać.

- Wiele ostatnio przeszłaś - rzekła, usiłując ją pocieszyć. - Nic dziwnego, że jesteś osowiała. Powinnaś wyjechać, odpocząć, zregenerować siły.

- Wiem, to samo twierdzi mój tata. Ale Jeremy mówi, że na razie żaden wyjazd nie wchodzi w grę. Tata ma duży dom na Korfu. Zaproponował, żebyśmy tam spędzili święta wielkanocne. Niestety, Jeremy nie bardzo... - Nagle Sue rozpromieniła się. - Kelly, przyszedł mi do głowy wspaniały pomysł!

Kelly zastygła w oczekiwaniu na dalsze słowa przyjaciółki. Domyślała się, co Sue powie, i wcale nie chciała tego usłyszeć. W dodatku w tym właśnie momencie do kuchni wszedł Jake ze stosem brudnych talerzy.

- Ty też, Jake! - zawołała impulsywnie Sue, widząc jego zaciekawione spojrzenie. - Oboje musicie przyjechać!

- Dokąd?

- Na Korfu. Mój ojciec ma tam duży dom. Zaproponował, że udostępni go mnie i Jeremy'emu na Wielkanoc, ale Jeremy'ego nie bardzo kusi wyjazd. No i przyszło mi do głowy, że może Kelly by się ze mną tam wybrała, ale gdyby udało nam się wyjechać w czwórkę, to by było fantastycznie! Prawdę mówiąc, Jeremy znacznie bardziej wolałby wyjazd w większym gronie - przyznała smętnie. - Mam wrażenie, że ostatnio zaczęliśmy się od siebie oddalać. Czasem mi się wydaje, że on...

- Kochanie - przerwała jej Kelly, bojąc się usłyszeć, że przyjaciółka podejrzewa męża o niewierność - przestań się wszystkim zadreć. Myśl o sobie. O tym, żeby jak najszybciej odzyskać siły.

- To znaczy, że pojedziesz ze mną? Kelly, zgódź się, proszę! - W oczach Sue zalśniły łzy.

- I ty też, Jake. Pamiętam, jak to jest, kiedy człowiek się zakochuje i nie chce się rozstać z ukochanym nawet na jeden dzień. Musisz być wyjątkowy, Jake - dodała, przecierając oczy. - Nie wierzyłam, że po tragicznej śmierci Colina Kelly jeszcze się w kims zakocha, ale twoja obecność pokazuje, że się myliłam. I ogromnie się z tego cieszę. - Popatrzyła z uśmiechem na przyjaciółkę.

- Najwyraźniej Jake odkrył, że pod maską chłodnej kobiety interesu kryje się ciepła, przyjazna istota.

Widząc łzy zawieszane na rzęsach Sue, Kelly natychmiast zapomniała o własnym speszeniu. Biedna Sue! Tak marzyła o dziecku i tak cierpiała po utracie ciąży! Gdyby jeszcze mogła liczyć na męża! Czy ten drań naprawdę nie rozumie, że żona potrzebuje jego wsparcia, czy po prostu ma to wszystko w nosie?

Z zadumy wyrwał ją głos Sue.

- Kelly... ?

- Sue czeka na odpowiedź - wtrącił Jake.

- Chciałaby wiedzieć, czy spędzimy z nią Wielkanoc na Korfu.

Kelly posłała mu gniewne spojrzenie. Przecież on dobrze wie, że wspólny wyjazd nie wchodzi w grę! Jake wpatrywał się w nią intensywnie, jakby miał ochotę wziąć ją w ramiona. Chryste! Przecież go wynajęła na weekend, płaci mu za towarzystwo! Jakim prawem zachowuje się tak, jakby coś ich łączyło? Jakim prawem usiłuje przejąć kontrolę, decydować o czymkolwiek, co jej dotyczy?

- Wątpię, czy... czy zdołam wyrwać się z pracy, Sue - powiedziała, nienawidząc się za okłamywanie przyjaciółki. - Zadzwoń i dam ci znać, dobrze?

Odwróciła wzrok, by nie widzieć wyrazu rozczarowania na twarzy Sue. Ale, na miłość boską, co ma zrobić? Obiecać, że pojedą w czwórkę?

Po lunchu wybrali się na spacer. Okolica była przepiękna, lecz Kelly nie najlepiej się czuła. Przeszkadzał jej gburowaty ton, jakim Jeremy zwracał się do żony, a także jego nieustanne powoływanie się na status społeczno-finansowy właścicieli posiadłości, które mijali. W pewnym momencie spięła się, kiedy Jake szepnął jej do ucha:

- Jesteście tacy podobni, ty i Jeremy. Oboje wierzycie, że pieniędzmi wszystko się da załatwić. Różni was tylko to, że ty je masz, a on nie. Zastanawiam się, dlaczego poślubił Sue, a nie ciebie?

Szli kilka kroków za swoimi gospodarzami.

- Może dlatego, że nigdy bym za niego nie wyszła - warknęła Kelly. - Zresztą byłam zaręczona, kiedy Sue go poznała.

- No tak, istotnie.

Słyszając wyniosły ton Jake'a, zmarszczyła czoło. O co mu chodzi?

- Z Colinem. Sue wspomniała, że zginął tragicznie... - Zauważył cię bólu, który przemknął po twarzy Kelly. - Słuchaj, nie chcę być wścibski i naprawdę nie powoduje mną ciekawość, ale może powinnaś mi powiedzieć co nieco o sobie. Być może to mnie uchroni przed popełnieniem jakiejś gafy.

- No tak, musisz dbać o opinię, prawda? - spytała. Psiakość, powinna była ugryźć się w język. Uświadomiła to sobie, widząc w oczach Jake'a błysk złości.

- Posłuchaj. - Chwyciwszy ją za łokieć, obrócił twarzą do siebie. Jego palce wpijały się boleśnie w jej ramię. - Nie obchodzi mnie, kiedy ani dlaczego znieubiłaś mężczyzn. Twoje problemy i zahamowania natury łóżkowej też mnie nie interesują. Jasne? A teraz opowiedz mi o Colinie.

Była zbyt wściekła, aby spełnić jego żądanie. Jak on śmie mówić do niej w ten sposób? Po powrocie poskarży się jego szefom! Powinni zatrudniać sympatyczniejszych pracowników! Przecież nie miała wygórowanych oczekiwań. Po prostu chciała, aby towarzyszący jej mężczyzna był mało widzialny i mało słyszalny. Żeby wtapiał się w otoczenie. Natomiast Jake Fielding zachowywał się jak przeładowany testosteronem samiec, który koniecznie musi dominować.

- No? Czy mam poprosić Jeremy'ego? - zagroził cicho. - Coś mi mówi, że z największą przyjemnością zdradzi mi wszystkie szczegóły dotyczące twojej przeszłości.

- Colin był moim mężem - wyznała szeptem, z każdą sekundą coraz bardziej nienawidząc Jake'a.

Gdzie się podziała jej duma, pewność siebie? Sama nie wiedziała, kiedy Jake staranował mur, za którym się chroniła. Był jak wielki, bezrozumny stwór, który nie patrzy, dokąd idzie i co po drodze niszczy. Z drugiej strony podejrzewała, że Jake doskonale zdaje sobie sprawę, jak bardzo jej przeszkadza jego wścibstwo, obcesowość oraz determinacja, aby odkryć rany, które się wciąż jątrzyły, a o których ona usiłowała zapomnieć.

- I?

Co za beczelny typ! Wzburzona, wzięła głęboki oddech. Zamierzała mu powiedzieć, co sądzi o takich arogantach jak on, ale nie zdążyła. Jake pochylił głowę i przywarł ustami do jej ust. Odruchowo zacisnęła powieki. Świat zawirował jej przed oczami. Wszystko się w niej gotowało. Jakim

prawem ten człowiek się jej narzuca? Nie życzyła sobie, aby ktokolwiek ją tak traktował! To, że jest facetem, że odznacza się większą posturą i siłą, nie znaczy, że może nią poniewierać! Czowała jego rozpalone ciało, przenikał ją żar. Zdjęta wściekłością otworzyła oczy. Patrzyła na Jake'a bez słowa, samym spojrzeniem nakazując mu, by ją puścił.

- Spokojnie - szepnął, muskając jej usta. - Twoi przyjaciele nas obserwują. Pocałuj mnie, bo inaczej gotowi są pomyśleć, że się kłócimy.

- Idź do diabła! - warknęła i uwolniwszy się z objęć, ruszyła pośpiesznie przed siebie.

Po plecach spływały jej strużki potu. Dygotała na całym ciele. Od czasu Colina żaden mężczyzna jej tak nie trzymał, a Colin przecież próbował ją zgwałcić! Nic dziwnego, że się wystraszyła. Wiedziała, że gdyby Jake jej nie puścił, sama nigdy nie zdołałaby się oswobodzić.

- Hej, wszystko w porządku? - spytała Sue, gdy dołączyła do niej. - Jesteś bardzo blada.

- Patrzcie, patrzcie, lód wreszcie stopniał - zauważył cierpko Jeremy, obrzucając Kelly niechętnym wzrokiem. - Nie wiem, jak ci się to udało, stary - dodał, zwracając się do Jake'a, który podszedł do nich chwilę później.

- Jak co się udało? - spytał Jake i otoczył Kelly stanowczym gestem, tak by mu się nie wyrwała. Ani na moment nie spuszczał oczu z jej bladej twarzy.

- Stopić Królową Śniegu - odparł jadowicie Jeremy. - Już myśleliśmy, że zamarzyła na amen i że trzeba ją będzie kilofem rozłupywać.

- Jeremy! - zawołała z wyrzutem Sue i popatrzyła speszona na przyjaciółkę.

- Och, nie przejmuj się, Sue - powiedziała Kelly, zapominając w złości o Jake'u. - Jeremy uważa mnie za zimną tylko dlatego, że nie sypiam z każdym facetem, który się do mnie uśmiechnie. Dobrze o tym wiem.

- Widzisz, jaki z ciebie szczęściarz, stary? - Jeremy ponownie zwrócił się do Jake'a. - Założę się, że gdyby nie Colin, nasza Kelly nadal byłaby piękną, bogatą dziewczyną.

Czuła na sobie wzrok Jake'a i wiedziała, że policzki jej płoną. Dlaczego Jeremy tak o niej mówi? Za kogo się uważa? Ręce, które trzymała w kieszeniach zamszowej kurtki, zacisnęła w pięści. Oczywiście wiedziała, co nim powoduje. Mści się za to, że przyjechała z Jakiem. Tak samo propozycja, aby Sue umieściła ich w jednym pokoju, była formą zemsty. Psiakość, w jednym pokoju! Zupełnie jej to wyleciało z głowy.

Przygryzła wargi, po chwili jednak uznała, że niepotrzebnie panikuje. Przecież Jake nie rzuci się na nią tylko dlatego, że dzielą pokój. Prawda? Zerknęła na niego niepewnie. Uśmiechnął się zachęcająco, jakby chciał jej dodać otuchy.

- Jeśli o mnie chodzi, Kelly może oddać wszystkie swoje pieniądze na cele dobroczynne - oznajmił nonszalancko. - Po ślubie będzie na moim utrzymaniu, a nie odwrotnie.

- No proszę, proszę. - Jeremy zagwizdał cicho.

- W każdym razie, Kelly, jak będziesz chciała rozdawać pieniądze, to pamiętaj o przyjaciółkach. Szkoda, że nie miałem dość rozumu, aby ożenić się z bogaczką.

Słyszając to i widząc spojrzenie, jakim Jeremy obrzucił Sue, Kelly miała ochotę nagadać mu do słuchu, jednakże ze względu na przyjaciółkę jedynie zmierzyła go lodowatym wzrokiem.

Musiała przyznać, że Jake jest doskonałym aktorem. Jego słowa, że po ślubie będzie utrzymywał dom, zabrzmiały szczerze. Przyjrzała mu się spod oka. Tak, sprawia bardzo przekonujące wrażenie; wygląda jak człowiek odpowiedzialny, na którym żona zawsze może polegać. Nagle otrząsnęła się. Boże, co ci chodzi po głowie? Pewnie facet naprawdę jest aktorem, chwilowo bez pracy, przyzwyczajonym do grania najróżniejszych ról. A ty mu płacisz za to, żeby w roli twojego przyjaciela wypadł przekonująco!

Kiedy wrócili do domu, udała się na górę, by rozpakować swoje rzeczy. Miała nadzieję, że Jake dotrzyma jej towarzystwa - chciała uzgodnić, co mają robić, żeby nocleg okazał się dla nich obojga jak najmniej kłopotliwy - ale on pozostał na dole. Jedynie na moment przerwał rozmowę z Sue i uśmiechając się ciepło, poprosił Kelly, aby rozpakowała również jego torbę.

— Pizamy, którą zabrałem na drogę, możesz nie wyjmować - dodał z figlarnym błyskiem w oku. - Na szczęście dostaliśmy jeden pokój.

- Ojej, Kelly, zaczerwieniłaś się! - zawołała uradowana Sue. - No, teraz już wszystko wiem!

Z rozpakowaniem niedużej walizki szybko się uporała. Wzięła z sobą zaledwie kilka rzeczy: nową sukienkę, w której zamierzała wystąpić na kolacji, spódnicę i sweter na jutro, bieliznę na zmianę, jedwabną koszulę nocną, którą kupiła parę miesięcy temu, bo nie mogła się jej oprzeć. Popatrzyła krytycznym wzrokiem na lejący się niebieski materiał, żałując, że nie wzięła zwykłej pizamy. Koszula wprawdzie nie miała przesadnie dużego dekoltu, ale na pewno była bardziej frymuśna niż inne stroje nocne.

Sue z Jakiem wciąż byli pogrążeni w rozmowie. Kelly przystanęła na moment za drzwiami salonu, skąd docierał głos jej przyjaciółki:

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że znalazła takiego faceta jak ty. Po śmierci Colina długo nie mogła dojść do siebie. Już zaczęłam się bać, że biedaczka nigdy się nie otrząśnie, że nikogo do siebie nie dopuści. Oczywiście ty wiesz lepiej niż ktokolwiek, że pod tą chłodną powierzchownością kryje się...

Pchnęła drzwi; nie chciała słuchać, co jeszcze Sue powie Jake'owi. Weszła do salonu, unikając spojrzenia mężczyzny.

- Kelly, usiądź koło Jake'a, a ja pójde zaparzyć herbatę. Jeremy musiał wybyć z domu, ale niedługo wróci. Aha, zaprosiłam na wieczór jeszcze jedną parę, klientów Jeremy'ego. Myślę, że ci się spodobają...

Po wyjściu Sue w salonie zapanowała krępująca cisza.

- Pewnie się świetnie bawiłeś, słuchając, co Sue ma do powiedzenia na mój temat - oznajmiła z irytacją Kelly.

- Czy się bawiłem? Hm, raczej słuchałem z zainteresowaniem. - Położywszy rękę na oparciu kanapy, ujął w palce kosmyk włosów, jaki wysunął się Kelly z koka.

- Przestań! - syknęła, odsuwając się, po czym jęknęła z bólu, kiedy okazało się, że Jake nie zamierza jej posłuchać. - Nie dotykaj mnie!

- Mamy udawać zakochanych - przypomniał jej. - Sue pewnie myśli, że kiedy wróci do pokoju, zastanie nas w objęciach. Zapomniałaś, jak to było z Colinem?

Nie, nie zapomniała. Zbladła, w głowie się jej zakreśliło. Wiele by dała, by wymazać z pamięci, jak Colin ciągnie ją za włosy, jak bije po twarzy. Miała ochotę się rozplakać. Obraz zaczął rozplływać się jej przed oczami, z oddali dobiegło ją ciche przekleństwo. I nagle znalazła się w objęciach Jake'a. Szamotała się, bo przerażał ją tak bliski kontakt z męskim

ciałem, a z drugiej strony wcale nie chciała się uwolnić. Chciała oprzeć głowę na ramieniu Jake'a i pozwolić, by ukoił jej lęk i rozpacz.

- Kelly?

Usłyszała niepokój w głosie przyjaciółki, która wróciła do salonu, oraz odpowiedź Jake'a:

- Źle się poczuła, ale to nic takiego. Zaraz jej minie.

- Kochanie, idź na górę i się połóż. Może dać ci aspiry...

- Nie, nie trzeba. Po prostu zakręciło mi się w głowie. Od samego rana czułam się nie najlepiej. Już wszystko w porządku.

- Sue ma rację - oświadczył Jake. - Powinnaś się położyć. Poszedłbym z tobą na górę - dodał z szelmowskim uśmiechem - ale wtedy nie zmrużyłabyś oka.

Sue roześmiała się wesoło, a Kelly, czerwieniąc się po uszy, wstała i pośpiesznie ruszyła w stronę schodów. Marzyła o tym, by uciec od Jake'a, a raczej od emocji, jakie wzbudzał w niej swoją obecnością. Bała się go, ale dlaczego? Przecież niczym jej nie zagrażał.

Maisie miała rację, pomyślała, kładąc się na szerokim łóżku, powinnam odpocząć. Wielkanoc na Korfu... Kusił ją ten wyjazd, ale pod warunkiem, że wybrałyby się tam we dwie, ona i Sue. Na myśl o tym, że przez tydzień miałyby opędzać się przed Jeremym, zrobiło się jej słabo. Nawet nie zorientowała się, kiedy zamknęła oczy i zasnęła.

Obudził ją dźwięk otwieranych drzwi. Uniósłszy głowę znad poduszki, zobaczyła Jeremy'ego, który stał w progu z ironiczną miną. Serce zamarło jej ze strachu.

- Nie wysypiasz się nocami, co? - spytał drwiąco. - Sople lodu wreszcie stopniał! Kto by pomyślał? Tylko po co było czekać tak długo? Ja bym wcześniej cię rozpałił. Swoją drogą, kim jest ten facet? Nigdy o nim nie

wspominałaś. Boże, Kelly, gdybyś chciała mieć kochanka, wystarczyło mi o tym powiedzieć.

Wolnym krokiem zbliżał się do łóżka. Zdawała sobie sprawę, że powinna wstać, ale leżała sparaliżowana strachem. Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w męża swojej przyjaciółki, człowieka, którego nie znosiła.

- Jesteś niezwykle pociągająca, Kelly. Mimo tego chłodu, jaki od ciebie bije - dodał, wodząc wzrokiem po jej piersiach. Po chwili wyciągnął do niej rękę.

- Tak się składa, że jest moją kobietą - oznajmił Jake, który nagle pojawił się w drzwiach.

Jeremy odwrócił się gwałtownie.

- Co do licha...

- Żona cię szuka - rzekł Jake z pogardą. - Jeśli nie chcesz, żeby wpadła tu ze sceną zazdrości, to radzę ci wyjść. Natychmiast.

Kelly wciąż leżała bez ruchu. Nawet kiedy drzwi się zamknęły, nie potrafiła wstać.

- A więc o to chodzi - powiedział cicho Jake. - Szkoda, Kelly. Coraz bardziej mnie intrygowałaś, wiesz? Zastanawiałem się, jaka jesteś naprawdę. Co się kryje pod maską, którą nosisz. Teraz już wiem. Obłuda. Po prostu romansujesz z mężem swojej najlepszej przyjaciółki. Nie masz żadnych wyrzutów sumienia? Nie sądzisz, że Sue już dość się nacierpiła? Nie widzisz, jakim draniem jest Jeremy Benson? A może masz to w nosie?

- Mylisz się. Źle to wszystko zrozumiałaś. - Rozplakała się i usiłowała usiąść.

- Źle? - Uniósł pytająco brwi. - A mnie się wydaje, że dobrze. Po to wynajęłaś „przyjaciela” na weekend, aby zamydlić przyjaciółce oczy. Prawda? Aby ukryć przed nią fakt, że sypiasz z jej mężem.

- Nie!

- Więc po co?

- Po to, żeby... żeby mieć ochronę. Wiedziałam, że Jeremy będzie... - Wzdrygnęła się z obrzydzeniem. - Nie mogłam nie przyjąć zaproszenia Sue. Byłaby niepokieszona. Ale wiedziałam, że jeśli przyjadę sama, to Jeremy będzie próbował...

- Zaciągnąć cię do łóżka? - dokończył Jake, nie spuszczając z niej oczu. - I dlatego przyszłaś do agencji?

- Tak.

- Aha.

- Nie wierzysz mi? - spytała, zaskakując samą siebie. W końcu co ją obchodzi, czy Jake jej wierzy, czy nie?

- Wprost przeciwnie - odparł. - Jedno tylko mnie zastanawia. Dlaczego taka piękna, pewna siebie kobieta truchleje niczym przerażona dziewczica, ilekroć zbliża się do niej jakiś facet. Nie, nie protestuj. Przed chwilą leżałaś zdrętwiała ze strachu. Również kiedy ja podchodzę na odległość bliższą niż metr, ty sztywniejesz.

- Przesadzasz - mruknęła pod nosem, spuszczać nogi na podłogę.

Nie podobało się jej spojrzenie Jake'a. Zaduma, zaciekawienie, a nawet chyba pożądanie... Przeszył ją dreszcz.

- Czyżby? - spytał cicho. - Możemy się zaraz przekonać.

- Słuchaj, nie wiem, co ci chodzi po głowie, ale radzę ci pamiętać, kto tu jest szefem. Płacę za twoje usługi. Jeżeli narazisz mnie na jakiegokolwiek przykrości, powiadomię o tym agencję.

- Proszę bardzo, powiadom - rzekł.

Zanim zdążyła go powstrzymać, przyciągnął ją do siebie. Natychmiast zeszywniała. Nie zwracając na to uwagi, jedną ręką objął ją w pasie, drugą zaś wyjął kłamrę podtrzymującą jej włosy, po czym zanurzył palce w jedwabistych lokach.

- Przestań! - oburzyła się. - Puść mnie! Zmarszczywszy czoło, przyjrzał się jej uważnie.

- Jesteś przerażona - zauważył cicho. - Ciekawe dlaczego...

- Wcale nie jestem przerażona - obruszyła się. - Jestem wściekła. Co ty sobie wyobrażasz? Że ponieważ urodziłeś się facetem, to masz prawo wykorzystywać swoją przewagę fizyczną, żeby... żeby...

Zaczęła go okładać pięściami. Nawet nie drgnął.

- Zapomniałaś? Przed chwilą wybawiłem cię z opresji. Nic mi się nie należy? Żadna nagroda?

- A co byś chciał? - warknęła. - Premię?

- Och, ty...

Uświadomiła sobie, że posunęła się za daleko, kiedy zmiążdżył jej usta w namiętym pocałunku. Nie była w stanie zaprotestować, ba, ledwo odychała. Wszystko wirowało jej przed oczami.

- Kelly! - Uniósł głowę, jakby się nagle opamiętał, po czym delikatnie pogładził palcem jej nabrzmiałe usta. - Boże, ja...

- Jeśli chciałeś mnie upokorzyć i sprawić mi ból, to brawo, osiągnąłeś swój cel! - zawołała.

- Jesteś zadowolony? Usatysfakcjonowany, że jako ten silniejszy możesz mnie zmusić do uległości? Cholera jasna, wszyscy jesteście tacy sami! - Wpadła w histerię. - Wszyscy...

- Nie, Kelly! - przerwał jej stanowczym tonem. - Mylisz się. Nie jesteśmy wszyscy tacy sami. Przepraszam, że sprawiłem ci ból...

Zmrużył oczy. Widziała, jak wyraz jego twarzy się zmienia, ale nie umiała z niej nic wyczytać.

- Zdenerwowałem się i zadziałałem instynktownie, ale nie chciałem cię skrzywdzić. Przysięgam. Nie wiesz, co czuje facet, kiedy kobieta sztywnieje w jego ramionach? Colin nigdy ci tego nie mówił?

Zbladła jak ściana, oczy jej pociemniały, palce wbiły się w jego ramię.

- Kelly?

- Ja...

Ponownie zaczął ją całować. Tym razem nie próbowała go odepchnąć; nie miała siły. Prościej było zamknąć oczy i zaakceptować pocałunki. Czowała delikatne muśnięcia wilgotnych warg; powoli, niemal wbrew sobie, zaczęła na nie odpowiadać. Kręciło się jej w głowie. Oszołomiona, nie potrafiła zebrać myśli.

- Kelly, jak się czujesz?

Jak przez mgłę usłyszała dochodzący zza drzwi głos Sue. Jake cofnął się pół kroku. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby w jej twarzy szukał potwierdzenia, że podobały jej się pocałunki, że reagowała na dotyk i pieszczotę, że pociąga ją jako mężczyzna.

- Kelly!

Nadludzkim wysiłkiem odzyskała nad sobą kontrolę.

- Już znacznie lepiej, Sue! - zawołała. - Zaraz zejdziemy na dół.

Jake nie odrywał od niej oczu; miała wrażenie, że chce jej coś powiedzieć. Czyżby odgadł, jak dawno nikt jej nie całował? Ile lat odmawiała sobie bliskości fizycznej, której najwyraźniej pragnęła wszystkimi zmysłami?

- Kelly... - zaczął.

- Muszę... musimy iść...

- Czego się boisz? - spytał cicho.

- Niczego - skłamała. - Niczego się nie boję. A teraz puść mnie... - syknęła.

Oswobodziwszy się, ruszyła do drzwi. Boże, chyba całkiem oszalała! Dlaczego się nie sprzeciwiła? Dlaczego pozwoliła się całować? Co się z nią dzieje? Tyle razy oskarżano ją o chłód, że w końcu w to uwierzyła. Uznała, że jest niewrażliwa na jakiegokolwiek bodźce erotyczne. Jake jednak udowodnił, że się myliła. I właśnie to ją przeraziło. Czuła się tak, jakby zerknęła do lustra i zamiast zobaczyć siebie, ujrzała odbicie całkiem innej osoby. Jak to możliwe, aby po jednym pocałunku ciało drżało z pożądania? Dlaczego? Dlaczego teraz? I dlaczego z powodu tego mężczyzny, który zbyt wiele o niej wie, choć tak niewiele mu o sobie zdradziła?

- A więc ty jesteś tym nowym przyjacielem Kelly? - Jennifer Gordon nie kryła zachwyty w oczach. - Szczęściara z niej!

- Też tak uważam - przyznała z rozbawieniem Sue.

- Kochanie, gdybyś była tak bogata jak ona, wtedy Jake adorowałby ciebie. - Jeremy posłał żonie zjadliwy uśmiech. - Prawda, Kelly?

Jennifer Gordon zmrużyła oczy, a Kelly z trudem się powstrzymała, aby nie chlusnąć Jeremy'emu w twarz winem.

- Moje uczucia do Kelly nie mają nic wspólnego ze stanem jej konta - oznajmił Jake lodowatym tonem.

Gdyby nie to, iż знаła prawdę, Kelly mogłaby niemal przysiąc, że oczy Jake'a zapłonęły gniewem. Że w jego słowach nie było ani odrobiny fałszu. Że ze spojrzenia, jakim ją przeszył, unosząc jej rękę do ust, wyzierało autentyczne pożądanie. Ponownie przeszył ją dreszcz.

Niech ten weekend minie jak najszybciej, pomyślała, kiedy z uprzejmym uśmiechem na twarzy żegnała się z Gordonami. Niech ta farsa się skończy! Było po północy - Jeremy upił się i przez cały wieczór dokuczał żonie, która robiąc dobrą minę do złej gry, dzielnie znosiła jego zniewagi. Kelly ledwo mogła na to patrzeć. Ten łobuz nie dorasta Sue do pięt! Dlaczego ona to znosi? Dlaczego pozwala się tak obrażać?

Pół godziny później stała z Jakiem przy schodach, zamierzając udać się na górę, kiedy chwiejnym krokiem podszedł do nich Jeremy.

- Powodzenia, stary - mruknął do Jake'a. - Może ci się uda rozpalic tę zimną sukę!

Całe szczęście, że Sue tego nie słyszy, pocieszała się w myślach Kelly, i z wściekłością pchnęła drzwi sypialni.

- Przepraszam cię za zachowanie Jeremy'ego - rzekła cicho, zwracając się do Jake'a. - Nawet gdy jest trzeźwy, to jego dowcipy nie są najwyższych lotów.

Gorycz w jej głosie nie uszła jego uwadze.

- Przy każdej okazji wytyka ci oziębłość. Myślisz, że specjalnie kazał Sue przydzielić nam wspólną sypialnię? Żeby nas... ukarać? - Przyjrzał się jej uważnie. - Muszę przyznać, że jak na wyzwoloną, nowoczesną kobietę zachowujesz się dość dziwnie.

- To znaczy? - spytała ostro, podejrzewając, że Jake się z niej wyśmiewa.

- To znaczy, że powinnaś wiedzieć, że coś takiego jak oziębłość nie istnieje. To pojęcie zostało wymyślone przez nieudolnych kochanków, nie potrafiących zadowolić kobiety w łóżku.

W pokoju zaległa cisza.

- Może w głębi duszy jestem romantykiem - dodał po chwili Jake. - Ale moim zdaniem bez miłości, bez wzajemnej fascynacji i pożądania nawet najwspanialszy seks jest jakoś wybrakowany...

Popatrzyła na niego zdumiona. Był ostatnim człowiekiem, z którego ust spodziewała się usłyszeć takie słowa.

- Intrygujesz mnie, Kelly. Z jednej strony widzę w tobie kobietę interesu, która uważa, że w jej życiu nie ma miejsca na jakiegokolwiek związku, z drugiej zaś cierpiącą wdowę, która tak bardzo tęskni za mężem, że nie chce dopuścić do siebie innego mężczyzny. Coś mi jednak mówi, że prawdziwa Kelly nie jest żadną z tych kobiet. Podejrzewam, że wielu mężczyznom byłoby trudno oprzeć się twoim wdziękam...

- Ale nie tobie?

- Bo ja wiem? Nie po to mnie zatrudniłaś, prawda? - spytał cicho. - Chyba że... chyba że o to ci chodziło? O faceta, z którym mogłabyś pójść do łóżka, a który nie zadawałby ci pytań ani cię nie oceniał? I któremu mogłabyś kazać zniknąć, kiedy się nim znudzisz?

- To obrzydliwe! - Z oburzenia aż się za-krztusiła. - Naprawdę nie muszę nikomu płacić za seks!

- Nie twierdzę, że płacisz - rzekł. - Chociaż nie zdziwiłbym się, gdyby twoje lęki i kompleksy pchnęły cię do takiego kroku. Tak robią mężczyźni mający problemy osobiste. Płacą za przyjemność, traktują partnerkę jak rzecz, którą można się pobawić, a potem wyrzucić...

Nie słuchała, co Jake mówi. Przestała go słuchać po pierwszych słowach.

- Lęki? Kompleksy? - spytała drżącym głosem. - Możesz się jaśniej wyrażać?

Wzruszył ramionami.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli, Kelly. Sztywniejesz, ilekroć ktoś się do ciebie zbliża. Coś musiało się wydarzyć, co cię zraziło do mężczyzn. Co sprawiło, że się ich boisz.

Nie zamierzała wdawać się w dyskusję. Chwyciwszy szlafrok, uciekła do łazienki. Drań! Psycholog zakichany! Jakim prawem sugeruje, że ona ma jakieś kompleksy? Tylko dlatego, że nie lubi, jak ją faceci obmacują? Nie lubi, bo jest wybredna, ot co! Owszem, nie cierpi mężczyzn. Kto jej tego zabroni? Udowodniła, że kobieta może osiągać takie same sukcesy jak mężczyzna, że może być równie ambitna i bezwzględna...

Udowodniła, ale jakim kosztem? Tak, zapłaciła wysoką cenę. Nikomu nie ufa, z nikim nie dzieli życia, nie ma kochanka, nie założyła rodziny. Jest totalnie sama. I ma już dość udawania, że odpowiada jej taki stan rzeczy.

Cieszyła się, że nikt jej teraz nie widzi, że może puścić wodę, która zagłuszy łkanie. Chociaż tak naprawdę nie było co zagłuszać; łzy spływały jej po twarzy bezgłośnie. Zbyt długo je w sobie dusiła. W końcu, zmęczona, wzięła szybki prysznic i włożyła koszulę.

Gdy wyszła z łazienki, Jake siedział w fotelu, pochłonięty lekturą.

- Łazienka wolna? - spytał wstając. - Jakie mamy plany na jutro? -
Wziął z łóżka piżamę. - O której chcesz wracać?

- Zaraz po lunchu - odparła krótko.

Było jej przykro, że nawet na nią nie spojrział.

Nie rozumiała samej siebie. Przecież tak właśnie ustalili przed kolacją: że skoro mają dzielić sypialnię, postarają się zachować jak dwoje cywilizowanych ludzi i oszczędzić partnerowi skrępowania. No, może nie ustalili; raczej ona tak zdecydowała, a Jake wysłuchał jej argumentów.

Słyszała, jak drzwi łazienki się zamykają. Pośpiesznie rozpuściła włosy i zaczęła je szczotkować. Miała nadzieję, że zanim Jake wróci, będzie

już leżała w łóżku i udawała, że śpi. Nie, nie bała się, że zacznie się do niej dobierać. Nie po tym, co mówił o jej kompleksach... Przypomniała sobie jego spojrzenie pełne politowania i zaczerwieniła się. Jak on śmiał tak na nią patrzeć?

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wierciła się niespokojnie, dręczona przez duchy przeszłości. Przez Colina, który się z niej naigrawał, który zadawał jej ból. Krzyknęła. Zaczęła się wyrywać, uciekać przed rękami, które mogą uderzyć, zacisnąć się na szyi, zmusić do uległości. Dyszała zmęczona i przerażona, kiedy nagle w pokoju zapaliło się światło i niski, ochryply głos mruknął sennie:

- Na miłość boską, co się dzieje?

Minęło kilka sekund, zanim zorientowała się, gdzie jest i do kogo ten głos należy. W ciągu tych kilku sekund Jake również oprzytomniał. Wpatrywał się w nią zdziwiony, z zatroskaniem w oczach.

- Musiał ci się przyśnić jakiś koszmar - szepnął. - Dobrze się czujesz?

Chciała potaknąć, ale głos uwiązał jej w gardle. Usiadła na łóżku i zadrżała, czując na ramionach powiew chłodnego nocnego powietrza. Rozejrzała się nerwowo po pokoju, nieświadoma lęku wyzierającego jej z oczu.

- Chcesz się czegoś napić? Może herbaty? Herbaty? Och, tak, marzy o tym!

- Zejdę na dół i nam zaparzę. Zostań, niedługo wrócę.

Nam. Nam zaparzę. Jak to cudownie zabrzmiało. Zadrżała ponownie, kiedy Jake zamknął za sobą drzwi. Bez niego pokój wydał się obcy i pusty. Skuliła się. Próbowwała zapomnieć o przeszłości, lecz nie miała wpływu na sny. Ale dlaczego akurat dziś musiał się jej przyśnić koszmar nocy poślubnej? Już od dawna miała z tym spokój. Właściwie od dwóch, trzech lat Colin nie nawiedzał jej w snach, lecz dziś... To było przerażające, ta intensywność obrazów, zupełnie jakby wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj. Niemal widziała sińce tworzące się na jej ciele. Jęknąwszy cicho, pochyliła głowę i

zamknęła oczy. Kiedy Jake wrócił, siedziała, dygocząc ze strachu. Usłyszała, jak stawia kubek na stoliku nocnym, potem czuła, jak materac ugina się pod jego ciężarem.

- Opowiesz mi, co ci się śniło? - spytał łagodnie, odgarniając włosy z jej rozgrzanej twarzy.

- Jakie miękkie i jedwabiste - dodał niespodziewanie. - Skórę też masz niesamowicie gładką.

Na moment zatrzymał wzrok na piersiach rysujących się pod cienkim materiałem koszuli. Kelly zaczerwieniła się.

- Nie musisz, wiesz? - powiedziała, próbując się odsunąć. Nie dała rady: obejmował ją mocno.

- Nie rozumiem. - Zmarszczył czoło. - Czego nie muszę?

- Prawić mi komplementów.

- Po prostu stwierdzam, że masz piękne włosy i cudowną skórę. Bo masz. Komplementy - dodał po chwili - często niesłusznie kojarzą się z pochlebstwem. Ludzie podejrzewają, że człowiek, który je prawi, ma jakiś ukryty cel. A ja nie mam żadnego.

Wolną ręką pogładził ją po włosach. Poczowała na ramieniu leciutkie muśnięcie palca. Przeszył ją dreszcz.

- Zimno ci...

Zanim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją do siebie. Po chwili jego rozgrzany nagi tors - najwyraźniej Jake nie włożył góry od piżamy - palił ją w plecy.

- Nie wpadaj w panikę... - usłyszała nad uchem rozbawiony głos. - Nie robię nic złego. Usiłuję cię tylko ogrzać. No, trzymaj. - Podał jej kubek.

Musiała trzymać go oburącz, by nie wylać wrzątku. Drżały jej nie tylko ręce, drżało całe ciało, i to tak bardzo, że jednak rozlała herbatę.

Chwilę potem z oczu trysnęły jej łzy. Dygotała jak w febrze, pociągała nosem i w ogóle nie potrafiła pojąć, co się z nią dzieje.

- Kelly, na Boga!

Głos Jake'a nie był już wesoły, ale też nie był zły. Jake sprawiał wrażenie... przejętego. Dziwne, przemknęło jej przez myśl; dlaczego miałby przejmować się jej stanem? Zacisnąwszy ręce na jej ramionach, obrócił ją przodem do siebie i przytulił mocno. Gładził ją po plecach, szeptał do ucha jakieś słowa, starał się ją uspokoić. Jego głos brzmiał jak kojący szum fal zalewających piaszczysty brzeg. Zamknęła oczy. Było jej dobrze, ciepło. Silne ramiona dawały poczucie bezpieczeństwa. Nagle uzmysłowiła sobie, że zawsze chce je czuć wokół siebie. Wstrzymując oddech, uniosła głowę.

- Kelly!

Tym razem w głosie Jake'a usłyszała ostrzeżenie. W tym samym momencie zdała sobie sprawę, że jej piersi dotykają jego torsu poprzez cienki materiał koszuli nocnej.

- Kelly...

Domyśliła się, co zrobi, jeżeli ona się nie cofnie. Dawał jej czas i możliwość odsunięcia się. Nie wykonała najmniejszego ruchu. Jake pochylił głowę i wolno przywarł ustami do jej ust. Nie odrywała oczu od jego twarzy. To mi się śni, to się nie dzieje naprawdę, pomyślała. Nie mogła uwierzyć, że leży w łóżku z obcym mężczyzną, z człowiekiem, o którym nic nie wie, że pozwala mu się całować, że chce, aby się z nią kochał. Ale tak było, tego właśnie pragnęła. Nie rozumiała siebie, cała sytuacja wydawała jej się niepojęta. Nie miało to jednak znaczenia. Bo nie musiała nic rozumieć, po prostu chciała dotyku, pocałunków i pieścizot.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, coraz bardziej pozbawiał ją zdolności logicznego myślenia. Nie szkodzi; nie chciała

myśleć, chciała czuć. Objęła Jake'a za szyję i jęknęła cicho, gdy on przytulił ją jeszcze mocniej. Serce biło jej jak szalone. Palce Jake'a powędrowały wyżej, ku jej ramionom, gdzie odnalazły dwie małe kokardki. Pociągnął za nie, po czym delikatnie zsunął jej z piersi koszulę. Kelly zakreśliło się w głowie. Ponownie zadrżała, ale już nie ze strachu, tylko z pożądania. Z radości, że tak przystojny mężczyzna jak Jake Fielding uważa ją za pociągającą kobietę, której wdziękom nie sposób się oprzeć.

- Tak mnie zostawisz? Do połowy ubraną? - zapytała.

Oczy mu się zaiskrzyły.

- Ubraną! Co to, to nie!

Zsunął niebieski jedwab do końca. Pożerał ją wzrokiem. Powinna się zaczerwienić, ale nie czuła skrepowania. Czuła dumę z tego, że jej ciało potrafi tak bardzo podniecić mężczyznę. Po chwili Jake zdjął spodnie od pizamy, a ona zamknęła oczy. Ale tylko na moment, bo na szczęście Jake w niczym nie przypominał Colina. Podobało się jej jego umięśnione ciało. Nieśmiało badała je dłońmi, gładziła ramiona, brzuch...

- Kelly, Kelly, co ty ze mną wyprawiasz? - jęknął, całując skórę na jej szyi. Jego dłonie były znacznie śmielsze, odważnie pieściły jej ciało. Potem delikatnie popchnął ją na materac, a sam położył się obok. Jedną rękę zacisnął na jej piersi, drugą wsunął w rozsypane po poduszce ciemne włosy.

- Marzyłem o tym, odkąd weszłaś do mojego biura - szepnął, po czym przytknął usta do jej nabrzmiałej piersi.

Wciągnęła z sykiem powietrze. Czegoś tak niesamowitego jeszcze w życiu nie czuła. Przyjemności, podniecenia, ekstazy.

- Jake... Jake... - powtarzała jego imię. Nie była w stanie nic innego powiedzieć. Wbijała paznokcie w jego ramiona, wiła się, skręcała, wyginała plecy w łuk. Tak bardzo go pragnęła!

- Och, jak dobrze. Jesteś taka piękna... Pożądam cię od pierwszej chwili, od pierwszego wejrzenia.

Był odurzony cudownym widokiem, gładkością skóry, jedwabistością włosów, dotykiem. Gładził dłonią jej brzuch, uda. Jego pożądanie miało na nią niemal narkotyczny wpływ; wyzwalało emocje, jakich nigdy dotąd nie znała.

Zapomniała o koszmarze, który wyrwał ją ze snu, o lękach i kompleksach, zapomniała o wszystkim, o całym zewnętrznym świecie. Istniał tylko jeden mężczyzna, Jake, który wyprawiał niesamowite rzeczy z jej ciałem. Rozpalał ją każdy jego dotyk. Słyszała wcześniej o chemii, ale nie przypuszczała, że chemia między dwoma osobami może być tak niewiarygodnie silna. Jej ciało płonęło, domagało się więcej... I nagle, ni stąd, ni zowąd, zalała ją fala wspomnień. Już nie Jake ją pieścił, nie Jake szeptał jej imię, nie Jake się nad nią pochylał, lecz Colin. Colin, który krzyczał, żądając, by mu się oddała, który zamierzał wziąć ją siłą.

Zamarła, zeszywniała. Jak przez mgłę widziała zaskoczenie malujące się na twarzy Jake'a.

- Kelly? O co chodzi? - zapytał, unosząc się na łokciu. - Co to za gra?

- Nie dotykaj mnie - poprosiła ze łzami w oczach.

Nie było ucieczki od przeszłości; przeszłość wciągała ją niczym fala odpływu. Kelly usiłowała się bronić, ale nie potrafiła. Wzdrygnęła się na wspomnienie nocy poślubnej, na wspomnienie bólu, jaki sprawił jej Colin.

- Mam cię nie dotykać? W porządku - oznajmił Jake przez zaciśnięte zęby. - Istnieje tylko jedno wytłumaczenie takiego zachowania, jakie przed chwilą zademonstrowałaś. Brak doświadczenia. Gdybyś była dziewicą, potrafiłbym cię zrozumieć, ale przecież oboje wiemy, że nią nie jesteś. Więc o co chodzi?

- Colin... - wymamrotała słabym głosem, ledwo świadoma tego, co mówi. - Przypomniał mi się Colin...

Przekleństwo, jakie wymknęło mu się z ust, skutecznie ją uciszyło. Zdała sobie sprawę, że źle zrozumiała jej słowa, ale było za późno. Z obrażoną miną zerwał się z łóżka, chwycił szlafrok i swój koc.

- Nie gram drugich skrzypiec - rzekł lodowatym tonem. - Zapamiętaj to sobie. I nie patrz tak na mnie. Powinnaś się leczyć, wiesz? Szukasz faceta, który mógłby zastąpić Colina, ale źle trafiłaś. Mnie nie interesuje wcielanie się w postaci ani żywych, ani zmarłych mężów. Jeżeli kiedykolwiek cię jeszcze dotknę, będzie to na wyraźne twoje życzenie. Bo mnie zapragniesz. Mnie, a nie Colina. Słyszysz?

Był zły. Jak mu wytłumaczyć, że się myli? Że ona wcale nie marzyła o Colinie i wcale go z nim nie porównywała? Że ni stąd, ni zowąd stanął jej przed oczami obraz męża brutalnie usiłującego przełamać jej opór i to sprawiło, że z namiętnej kochanki przeistoczyła się w struchlałe z przerażenia dziecko?

A on, Jake, czy jest bez winy? Powiedział, że pragnie jej od pierwszego wejrzenia, ale mężczyźni często używają takich wyświechtanych frazesów. Ile samotnych naiwnych kobiet marzyło o tym, aby znaleźć szczęście w jego ramionach? Wzdrygnęła się, uświadomiwszy sobie, jak niewiele brakowało, aby do nich dołączyła. Dała się ponieść pożądaniu, a Jake to wykorzystał. Ale po co? Jest przystojny i doświadczony, i nie może narzekać na brak powodzenia... Ale na brak gotówki pewnie narzeka. A więc o to chodzi! Hm, dlaczego wcześniej na to nie wpadła? Dlaczego uległa jego urokowi?

Jeszcze tylko godzina i będzie można ruszyć w drogę, pomyślała, spoglądając ukradkiem na zegarek. Weekend na wsi okazał się totalnym

fiaskiem. A jeszcze ta wczorajsza noc! Kelly wzdrygnęła się; mimo że wcale tego nie chciała, zaczęła wszystko odtwarzać w pamięci, minuta po minucie. Na miłość boską, co ją opętało? Pożądanie! Pragnienia, które od lat w sobie tłumiała

I którym nie dawała ujścia. Czowała wstręt do samej siebie. Marzyła o amnezji. Gdyby chociaż mogła udawać, że nic się nie stało...

- Kelly, w ogóle mnie nie słuchasz - powiedziała z pretensją w głosie Sue. - Właśnie mówiłam Jake'owi, że byłoby cudownie, gdyby udało wam się przylecieć na Korfu.

- Może mnie się uda, ale obawiam się, że na Jake'a nie ma co liczyć - rzekła Kelly, siląc się na uśmiech. - Będzie bardzo zajęty. Prawda, kochanie?

- Jeszcze nic nie jest przesądzone.

Popatrzyła na niego z wściekłością. Co on, do licha, wyprawia?

- Postaram się zmienić plany - ciągnął Jake.

- Należy mi się urlop.

- Przecież wczesną wiosną macie najbardziej napięty okres w firmie! - zawołała Kelly, kłamiąc jak z nut.

- To prawda, ale człowiek wypoczęty pracuje znacznie wydajniej. Poza tym to takie kuszące: ty, ja, słońce, morze, plaża.

- Patrzcie, jaki z niego romantyk - zadrwił Jeremy.

Pomiędzy mężczyznami wytworzyła się silna niechęć, niemal wrogość. Kelly podejrzewała, że Jeremy był zły, że nie przyjechała sama. Przynajmniej w tej sprawie podjęła słuszną decyzję. Od rana Sue chodziła uśmiechnięta. Widząc pogodną twarz przyjaciółki, Kelly aż bała się pomyśleć, jak by się wszystko potoczyło, gdyby nie było Jake'a i musiałyby ciągle opędzać się od Jeremy'ego.

- Och, postaraj się, Jake! - nalegała Sue.

- W sumie to będzie dość tani wyjazd. Dom mamy przecież za darmo.

- To kusząca propozycja.

Owszem, pomyślała z goryczą Kelly, dla niego rzeczywiście kusząca. Dlaczego się tak zachowuje? Dlaczego podpuszcza Sue? Bo ma ochotę na darmową wycieczkę? Co nim kierowało wczoraj w nocy? Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mocniej waliło jej serce. Ona jest samotna i bogata. Wczorajszej nocy szukała bliskości. Seks, pożądanie - to były sprawy drugorzędne. A jeżeli Jake to wyczuł? Sądząc po jego stroju, jest człowiekiem lubiącym drogie, eleganckie rzeczy, natomiast zarobki w agencji na niewiele starczą. Jeżeli pracuje jako aktor, to raczej za marne grosze, bo nie miał znanej twarzy ani znanego nazwiska. Może znudziło mu się czekanie na wielką rolę? I może odechciało towarzyszenie bogatym klientkom, które zgłaszają się do agencji? Może uznał, że czas najwyższy wykorzystać swe atuty i znaleźć stałe zajęcie u boku jednej kobiety?

- To co, przyjedziecie?

Głos przyjaciółki wyrwał Kelly z zadumy.

- Oczywiście, że tak - odparł Jake. - Prawda, kochanie?

- Co prawda? - spytała podejrzliwie. Rano nie dotknął jej, nawet się do niej nie zbliżył, ale rozbierał ją wzrokiem za każdym razem, gdy na nią patrzył, a ona - ilekroć go na tym przyłapywała - aż kipiała z furii.

- Że wybierzemy się na Wielkanoc do Sue. Obojgu nam wyjazd dobrze zrobi.

- Tobie na pewno, ale ja...

- Ty też potrzebujesz wypoczynku - przerwał jej. - Zresztą sam, bez ciebie, przecież nie pojedę.

Istotnie, pomyślała cierpko; nie byłoby cię stać.

- Sue, ja naprawdę nie... - zaczęła i o mało nie jęknęła z bólu, kiedy Jake wbił palce w jej ramię, ostrzegając ją, aby zamilkła. - Czyś ty oszalał?
- spytała gniewnie, gdy zostali sami. - Nie mam najmniejszego zamiaru spędzać z tobą urlopu na Korfu i dobrze o tym wiesz!

- A co? Wolisz zostać na Wielkanoc w Anglii? Z Jeremym?

- Z Jeremym? - Prawie zapomniała, że właśnie z powodu umizgów Jeremy'ego wynajęła do towarzystwa Jake'a.

- Tak, z Jeremym. Pamiętasz? To mąż Sue. - W głosie Jake'a pobrzmiwała nuta ironii. - Jeżeli zostaniesz, on na pewno dojdzie do wniosku, że zostałam ze względu na niego.

Jake ma rację. Jeżeli nie polecisz z Sue na Korfu, Jeremy znajdzie jakiś powód, by odwiedzić ją w Londynie.

- O co ci chodzi? - warknęła. - O darmowy wypoczynek na słońcu?

Spodziewała się wybuchu złości, ale Jake jedynie się roześmiał.

- Darmowy wypoczynek jest rzeczą nie do pogardzenia - przyznał. - Ale biorę pod uwagę również inne aspekty.

- Jakie? Że znudziła ci się praca, jaką wykonujesz? Jeśli myślisz, że...

- Skąd wiesz, co myślę? - spytał cicho. - Nie próbuj wymigać się od wyjazdu, Kelly. Jeżeli zrezygnujesz, postaram się, by Sue poznała prawdę o swoim mężu.

Zbladła.

- Nie zrobiłbyś tego!

- Chcesz się przekonać?

- Jesteś podłym draniem, wiesz?

- A siebie jak byś określiła? Twoje wczorajsze zachowanie nie należało do zbyt taktownych.

- Ty nic nie rozumiesz...

- Więc oświeć mnie - poprosił.

Ale ona milczała. Może wczoraj po ciemku potrafiłaby wyjaśnić, co się stało, przyznać się do bólu, jaki Colin jej zadał, do strachu, jaki czuła na myśl o seksie, ale dziś, w ostrym świetle dnia, nie umiała się na to zdobyć. Gdybyś była dziewicą, powiedział wczoraj Jake, ale nią nie jesteś... Och, jak bardzo się mylił! Nigdy nie spała z mężczyzną i podejrzewała, że jak tak dalej pójdzie, to resztę życia spędzi w cnocie. Wczoraj pragnęła Jake'a z całego serca, dziś wciąż nie mogła dojść do ładu z emocjami, jakie w niej wzbudzał.

Od świąt Wielkanocy dzielił ich niecały miesiąc. Podczas lunchu Sue z podnieceniem rozprawiała o urlopie, a Jeremy przysłuchiwał się żonie ze skwaszoną miną. W końcu nie wytrzymał.

- Ty będziesz tam wypoczywać, a ja harować tu jak dziki wół - mruknął gniewnie:

- Dlaczego się z nami nie wybierzesz? - spytał uprzejmie Jake. - Chyba możesz wziąć kilka dni wolnego?

- Och tak, kochanie! - zawołała Sue. - Jedź z nami!

- Kto wie, może rzeczywiście pojedę.

Niecałą godzinę później Kelly z Jakiem ruszyli w drogę powrotną do Londynu. Prawie przez całą drogę Kelly siedziała naburmuszona.

- Jeszcze ci złość nie minęła? - spytał z rozbawieniem, kiedy zbliżali się do stolicy.

- Nie powinienesz być przyjmować zaproszenia. Dlaczego to zrobiłeś?

- Mam swoje powody - odparł. - I ostrzegam, Kelly: nie próbuj się wymigać. Bo wiesz, co się stanie.

- O co ci chodzi? Bo chyba nie tylko o darmowy pobyt na Korfu?

- Nie tylko - przyznał z uśmiechem. - Ale nie martw się, skarbie. - Włączywszy kierunkowskaz, zmienił pas ruchu. - Nie jestem Jeremym. Nie zamierzam ci się narzucać.

Co? Akurat Jake nie musi się narzucać, aby mu uległa. Ciekawe, czy domyślał się, jak bardzo ją wczoraj podniecił? Była bogata, samotna, niedoświadczona; stanowiła łatwy łup. Dlatego wiele by dała, żeby odkryć, co Jake knuje.

Trzy kwadranse później zatrzymał samochód przed budynkiem, w którym mieszkała. Wysiadł, wyjął z bagażnika jej walizkę.

- Poczekaj na mnie. Zaparkuję samochód i odprowadzę cię na górę - oznajmił.

Zanim zdążyła się sprzeciwić, odjechał. Wrócił po minucie czy dwóch i ująwszy ją za łokieć, skierował się w stronę windy.

- Trafiłabym bez twojej pomocy - rzekła chłodno.

- Wykonuję swoją pracę...

Oprowadził ją pod drzwi, po czym przekręcił klucz w zamku.

- W sprawie twojego wynagrodzenia... - Kelly zawahała się. Nie była pewna, czy ma mu teraz zapłacić, czy może agencja przyśle rachunek...

- Załatwimy to po powrocie z Korfu - powiedział. - Chociaż... hm, może należy mi się mały całus w ramach zaliczki.

Pochyliwszy się, musnął ją lekko w usta, po czym uśmiechnął się, widząc jej zaskoczoną minę.

- Co to niby miało być? Przecież mówiłeś, że...

- Wiem, co mówiłem, ale postanowiłem dać ci jeszcze jedną szansę. Do zobaczenia na Heathrow.

Po tych słowach odwrócił się na pięcie i zniknął. Kelly weszła do mieszkania. Co miał na myśli? - zastanawiała się nerwowo. Postanowił dać jej jeszcze jedną szansę? On? Jej? Jaką szansę?

W poniedziałek rano zjawiała się w biurze zdecydowana zadzwonić do agencji zatrudniającej Jake'a i odwołać wielkanocny wyjazd. Na miejscu jednak okazało się, że musi natychmiast lecieć do Nowego Jorku, by omówić warunki nowego kontraktu. Minęło dziesięć dni, zanim wróciła do Londynu. Po powrocie od razu wykręciła numer agencji towarzyskiej, ale odezwała się sekretarka automatyczna. Kelly nie zostawiła wiadomości. Jeszcze kilka razy próbowała się dodzwonić. Bez skutku. No cóż, pomyślała, po raz kolejny wybierając numer; prędzej czy później ktoś odbierze. Nie zamierzała się poddawać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Już nie mogę się doczekać wyjazdu - oznajmiła Sue, zrzucając pod stołem buty. - A ty?

Poprzedniego dnia zadzwoniła do Kelly, by powiedzieć jej, że przyjeżdża do Londynu na zakupy. Umówiły się, że zjedzą razem lunch.

- Jeremy'emu udało się w końcu załatwić kilka dni urlopu - ciągnęła, nie czekając na odpowiedź. - Więc polecimy w czwórkę. Boję się, że...

Kelly zamarła. Coś w głosie przyjaciółki sprawiło, że domyśliła się, co za moment usłyszy.

- Pewnie uznasz, że przesadzam, że jestem kretynką - wyrzuciła z siebie Sue - ale naprawdę się niepokoję. Odkąd poroniłam, Jeremy... on się bardzo zmienił. - W jej oczach zalśniły łzy. - Wiesz, nawet zaczęłam podejrzewać, że może kogoś ma.

- Nie bądź głupia - skarciła ją Kelly. A w myślach dodała: jaka kobieta chciałaby romansować z Jeremym? - Posłuchaj, kochanie. Oboje macie za sobą trudny okres. Wiem, jak potwornie cierpiełaś po stracie dziecka...

- Jeremy też - wtrąciła lojalnie Sue. - Może tego po nim nie widać, ale on bardzo chciał być ojcem...

Kelly nie wiedziała, jak zareagować. Mówienie Sue, by się nie przejmowała, bo na pewno urodzi jeszcze niejedno dziecko, wydawało się grubiańskie i niestosowne.

- Przepraszam, Kelly. Obiecałam sobie, że nie będę się nad sobą użalała. Jak tam Jake? - spytała, próbując zmienić temat. - Podobał mi się, wiesz? Pasujecie do siebie...

Kelly uśmiechnęła się blado. Postanowiła powiedzieć Sue, że jej „romans” z Jakiem to już przeszłość. Potem zamierzała zadzwonić do

agencji i odwołać wyjazd na Korfu. Cwaniak liczy pewnie na to, że dzięki drobnemu szantażowi będzie miał darmowy urlop na pięknej greckiej wyspie. No i się przeliczył!

- O, jest Jeremy! - zawołała Sue, rozpromieniając się. - Obiecał, że postara się do nas dołączyć.

Jeremy przywitał się z żoną, po czym pochylił się, by pocałować Kelly. Ta, próbując ukryć obrzydzenie, nadstawiła policzek. Nie chciała, by swoimi wilgotnymi wargami przywierał do jej ust.

Jeremy zamówił herbatę, Sue zaś przeprosiła męża i przyjaciółkę, mówiąc, że musi udać się do toalety.

- To co, romans kwitnie? I pewnie nie możesz doczekać się wyjazdu na Korfu? - spytał, przyglądając się Kelly. - Swoją drogą, nigdy bym nie przypuszczał, że gustujesz w takich facetach jak Jake. Ale muszę ci powiedzieć, że na wiernego to on nie wygląda. Zresztą to nie ma znaczenia.

- Położył dłoń na jej kolanie. - Gdybyś kiedykolwiek poczuła się samotna, zawsze możesz na mnie liczyć. Wystarczy telefon...

Zrobiło jej się niedobrze. Czy wszyscy mężczyźni są tacy? Jeśli kobieta im się podoba, czy nie potrafią powściągnąć chuci? Dlaczego zapominają o lojalności, wierności, szacunku...

- Szkoda, że wybiera się z nami na Korfu.

- Jeremy zmrużył oczy. - Czyli Królowa Śniegu wcale nie jest taka zimna. Jak on to zrobił, Kelly? Czym cię rozgrzał?

Odetchnęła z ulgą na widok powracającej do stolika Sue. Jeremy budził w niej wstręt, był jednak mężem jej najlepszej przyjaciółki. Zacisnęła zęby, świadoma, że nie może lecieć na Korfu bez Jake'a. Jeremy już raz wtargnął do jej sypialni. Znając go, podejrzewała, że tak łatwo się nie podda. No cóż, będzie musiała porozmawiać z Sue i wyjaśnić jej, że tym razem ona

i Jake woleliby spać w oddzielnych sypialniach. Zastanawiała się tylko, jak to uzasadnić.

Zdumiewało ją, a zarazem przerażało, że podczas pobytu u Sue nie potrafiła oprzeć się urokowi Jake'a. W dalszym ciągu bała się sobie zaufać; podejrzewała, że gdyby Jake znów zaczął ją całować i pieścić, ona znów nie zdołałaby - a co gorsza, nie chciałaby - go powstrzymać. Nie umiała zrozumieć, co się z nią dzieje. Może po prostu jest sfrustrowana erotycznie, niezaspokojona? Bądź co bądź ma dwadzieścia sześć lat i jeszcze nigdy dotąd nie kochała się z mężczyzną. Ba, nawet jej to nie kusilo. Aż do teraz. Kiedyś uważała, że podłym zachowaniem i próbą gwałtu Colin na zawsze uśmiercił jej naturalny popęd, lecz to nie była prawda. Bo Jake ją pociągał. Jednakże mimo swojego uroku, eleganckich manier i atrakcyjnej powierzchowności miał w sobie coś, co budziło jej lęk. A może to nie jego się bała, a samej siebie?

Jak zawsze na lotnisku Heathrow kłębił się rozgorączkowany tłum. Kelly rozglądała się po falującym morzu ciał i głów, szukając znajomej twarzy Sue. Żałowała, że przyjechała na lotnisko prosto z pracy; powinna była najpierw wpaść do domu, wziąć prysznic i się przebrać. W eleganckim wełnianym kostiumie i zapiętej po szyję jedwabnej bluzce wyraźnie wyróżniała się wśród sportowo ubranych ludzi. W dodatku kiedy rano wychodziła z domu, było chłodno, w ciągu dnia zaś wyraźnie się ociepliło. Była więc zgrzana, zmęczona, długo nie mogła złapać taksówki, a walizka, którą wczoraj spakowała, ważyła chyba z tonę.

Czując rękę na ramieniu, obróciła się gwałtownie. Naprzeciw siebie ujrzała Jake'a, który w przeciwieństwie do niej ubrany był stosownie do okazji: w dzinsy oraz rozpiętą pod szyją koszulę w kratkę. Serce natychmiast

zaczęło walić jej jak młotem, pot wystąpił na czoło. Stała bez słowa, oszołomiona własną reakcją.

Zmrużywszy oczy, przyglądał się jej bacznie. Czy zdawał sobie sprawę, jakie wrażenie na niej wywarł? Czując, że czerwieni się niczym pensjonarka, pochyliła się i chwyciła ze złością walizkę.

- Daj, ja wezmę.

- Poradzę sobie.

- Ależ nie wątpię. - Uśmiechnął się. - Pamiętaj jednak, że robimy za kochanków. Bensonowie czekają na nas w barku.

Uniósł walizkę z taką lekkością, jakby nic nie ważyła, po czym dostosowując swój krok do kroku Kelly, ruszył w kierunku stanowisk linii lotniczych.

- Oddamy bagaż - rzekł. - Mam bilety...

Zaczęło się, pomyślała, zaciskając gniewnie usta: Jake znów się panoszy. Wszystkie formalności związane z wyjazdem, w tym kupno biletów, załatwiała Sue; ona, Kelly, jedynie wysłała jej czek. Zastanawiała się, dlaczego zachowanie Jake'a tak ją denerwuje. Bo zawsze dotąd polegała na sobie, a przy nim czuła się... kobieco? Bo lubi sama o wszystkim decydować? Owszem, Jake jest silniejszy, ale to ona jemu płaci, więc nie powinien się wywyższać. Chciała panować nad sytuacją. Bała się mężczyzn. Od śmierci Colina w sposób świadomy ograniczała kontakty z nimi do niezbędnego minimum. Ci, z którymi się przyjaźniła, albo byli starsi i szczęśliwie żonaci, albo zdecydowanie młodszy i nieśmiali...

- Czego się napijesz?

Podskoczyła; nie zauważyła, kiedy Jake wrócił. I nagle otworzyła ze zdumienia oczy, bo on schylił się i przytknął wargi do jej ust.

- Mmm... cudownie - szepnął, prostując się. Powściągnęła złość, bo wiedziała, że Sue z Jeremym ich obserwują. Ale, do licha, naprawdę nie musi jej całować! Przecież Sue i Jeremy już wcześniej uwierzyli, że się w Jake'u zakochała. Czowała miłe pieczenie w ustach. Psiakrew! Tak bardzo ją kusiło, aby objąć go za szyję lub pogłodzić po policzku!

Wszystkie formalności na lotnisku załatwili sprawnie i bez problemów. Kiedy zajęli miejsca w samolocie, a pilot ustawił maszynę na pasie startowym, Kelly ogarnął dławiący strach. Nie potrafiła pokonać lęku przed lataniem. Siedziała sztywno wyprostowana, ze wzrokiem utkwionym w oparcie fotela przed nią i z paznokciami wbitymi w poręczę.

Zamknęła oczy, modląc się o to, by zachować spokój, nie ulec panice.

- Więc jednak masz ludzkie odruchy... - Oderwawszy jej palce od poręczy, Jake ścisnął ją za rękę.

Zamierzała się oswobodzić, ale w tym momencie samolot ruszył. Z całej siły wbiła paznokcie w dłoń Jake'a.

- Nie denerwuj się, zaraz będziemy w górze - powiedział kojącym tonem.

Otoczył ją ramieniem i przytulił. Trzęsła się jak liść na wietrze. Nagle wyczuła pod policzkiem twarde, umięśniony tors. Po chwili doleciał ją zapach wody kolońskiej, a potem równomierne bicie serca. Silne męskie ramiona chroniły ją przed...

Rany boskie, opamiętaj się! Facet, który cię obejmuje, właśnie tak zarabia na życie! Na tym polega jego praca: ma się podobać kobietom, sprawiać, aby w jego obecności czuły się atrakcyjne i bezpieczne.

Samolot oderwał się od ziemi. Kelly syknęła cicho, odruchowo chwytając Jake'a za koszulę. Strach ją opuścił, kiedy już unosili się w

powietrzu. Otworzyła oczy. W przejściu krążyły stewardesy, a ciszę, która towarzyszyła startowi, wypełnił szmer rozmów.

- W porządku? - spytał rzeczowym tonem Jake, zabierając ramię.

- Tak, już dobrze - odparła, niepokieszona, że widział ją taką przerażoną. I że poznał jedną z jej tajemnic.

- Nie znosisz latania, prawda? Łypnęła na niego podejrzliwym wzrokiem.

- Powiedz mi, Kelly - ciągnął - czy zdarza ci się polegać na drugim człowieku? Opuścić gardę? Zaufać komuś? Czy może z chwilą śmierci męża umarły w tobie wszelkie kobiece instynkty?

- Pod pojęciem kobiecości pewnie rozumiesz słabość i uległość? - warknęła.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie, może dla ciebie kobiecość oznacza brak siły. Dla mnie oznacza piękną i bardzo naturalną chęć, aby od czasu do czasu wesprzeć się na męskim ramieniu. Nie przyszło ci do głowy, jak bardzo zniechęcająco może działać na facetów ta twoja przesadna samodzielność i samowystarczalność? Współczuję biedakowi, który się w tobie zakocha. Bo ty mu nigdy nie pozwolisz rozwinąć skrzydeł, prawda? Nie pozwolisz mu być prawdziwym mężczyzną... ani kochankiem.

Krew napłynęła jej do twarzy. Co za bezczelny typ! Ale... ale to, co mówił, miało sens.

- Nie potrzebuję mężczyzny - oświadczyła.

- Kochanka też nie szukam.

- Dlaczego? Bo żaden nie mógłby się równać z Colinem?

- Jesteś taki sam jak wszyscy! - zirytowała się.

- Chcesz, żeby kobieta była posłuszna i uległa...

- Chcę, żeby kobieta była kobietą - przerwał jej ostro. - Różnimy się, Kelly. Nie ty i ja, lecz mężczyźni i kobiety. To nie oznacza, że jedna płęć jest gorsza, a druga lepsza. Po prostu jesteśmy inni. Co mnie osobiście bardzo odpowiada.

Pewnie, pomyślała; odpowiada ci, bo wiesz, jak działasz na kobiety. Wielu jest takich jak ty, którzy używają wdzięku, aby oczarować i omotać łatwowierne baby. Ona zaufała Colinowi, a on ją oszukał. Wierzyła, że ją kocha, a kochał wyłącznie jej pieniądze.

Z wściekłości rozboleła ją głowa, więc zaczęła szukać w torebce aspiryny. Kiedy Jake zobaczył, że trzyma w dłoni dwie tabletki, poprosił przechodzącą obok stewardesę o coś do picia. Po chwili wręczył Kelly buteleczkę wody Perrier.

- Gdybym potrzebowała, tobym sama poprosiła - rzekła nadęsa. Wiedziała, że zachowuje się jak dziecko.

- Ponieważ siedzę bliżej przejścia, uznałem, że mnie jest łatwiej. Wiesz, jaki jest problem z takimi kobietami jak ty, Kelly? Z takimi, które chcą rządzić całym światem? Na siłę starają się być facetami. Robią wszystko, aby tylko ukryć swą kobiecość i stać się istotami aseksualnymi. Czy kiedykolwiek się sobie przyjrzałaś? Tak uczciwie i obiektywnie? Czy widzisz, jak się ubierasz? Jak się czesziesz? Cały twój wygląd świadczy o tym, jaka jesteś: zamknięta w sobie, zakompleksiona...

- O co ci chodzi? - syknęła. - Jestem kobietą interesu; mój strój i fryzura odzwierciedlają charakter mojej pracy.

- Wskazują na typ osobowości. Chcesz pokazać światu, że jesteś twarda i nieustępliwa? W porządku. Ale nie licz, że ja będę tańczył, jak mi zagrasz.

- Za to ci płacę!

- No tak, oczywiście. Jakżebym mógł o tym zapomnieć? - Jego głos ociekał ironią. - Odpowiada ci to, Kelly, prawda? Idziesz, wybierasz, płacisz i masz zagwarantowane posłuszeństwo. Lubisz być górą, przypominać mi o swoim bogactwie. Ale uważaj - ostrzegł ją. - Twoja droga prowadzi do coraz większej samotności.

- Może tego właśnie pragnę - warknęła, choć w głębi duszy miała ochotę się rozplakać. Zalać się łzami jak małe, przestraszone dziecko. Tylko to by nic nie dało. Dawno temu przekonała się, że nie ma nikogo, kto by otarł jej łzy. Że jedyną osobą, na jaką może liczyć, jest ona sama.

Musiała zasnąć - pewnie tabletki od bólu głowy podziałały na nią usypiająco. W pewnym momencie poczuła, jak Jake potrząsa ją delikatnie za ramię i mówi, że samolot schodzi do lądowania. Otworzyła oczy. I potwornie się speszyła, okazało się bowiem, że siedzi z policzkiem przytulonym do piersi Jake'a.

- Nie przejmuj się - rzekł z uśmiechem. - Każdemu zdarza się zdrzemnąć. Oczywiście wiem, że tobie obce są normalne ludzkie nawyki...

Obce? Opuszczając pokład samolotu, zastanawiała się nad tym, jak ją inni postrzegają. Owszem, była wymagającą szefową, budziła respekt, ale ciężko pracowała na to, by agencja, którą stworzyła od zera, stała się znana i poważana. Musiała trzymać rękę na pulsie, kontrolować to, co się dzieje, inaczej mogłaby wszystko stracić.

Wszystko? Czyli... ? Kiedyś, wcale nie tak dawno temu, marzyła o tym, aby mieć dom i rodzinę, żeby się zakochać... Odsunęła od siebie tę myśl. Powinna wiedzieć, że wielka miłość nie istnieje. Wystarczy się rozejrzeć, popatrzeć na znajomych i przyjaciół. Ilu z nich jest szczęśliwie zakochanych? A ilu rozwiedzionych? No ale przynajmniej mieli odwagę

zaryzykować i spróbować życia u boku drugiego człowieka, podczas gdy ona... Ona została okrutnie doświadczona przez los, a ich nikt nie oszukał.

- Kelly?

Z zadumy wyrwał ją głos przyjaciółki, która przyglądała się jej z zaniepokojeniem.

- Dobrze się czujesz? Jesteś blada.

- To przez ból głowy. Tuż przed wyjściem z pracy pojawiły się nieoczekiwane problemy, którym musiałam zaradzić.

- Dzielna Kelly! - przyklasnął Jeremy. - Nigdy nie pozwala nam zapomnieć, jaka z niej ważna figura! Czego się dotknie, obraca w złoto. Na twoim miejscu, stary, rzuciłbym robotę i przeszedł na jej utrzymanie.

- Wiesz, to doskonały pomysł - przyznał z uśmiechem Jake. - Kobieta odnosząca sukcesy zawodowe ma w sobie coś niesamowicie seksownego.

- Nie zwracaj uwagi na Jeremy'ego - szepnęła do przyjaciółki Sue, kiedy czekały na mężczyzn, którzy poszli odebrać z taśmy bagaż. - Nie wiem, co go ostatnio napadło.

Ale Kelly wiedziała. Jeremy starał się upokorzyć ją przed Jakiem. Ale by się zdziwił, gdyby poznał prawdę!

Dwa wynajęte samochody czekały na nich na parkingu przed lotniskiem. To Jake nalegał na dwa, twierdząc, że wtedy będą od siebie niezależni. Z początku Kelly uważała, że Jake przesadza, ale odkąd Jeremy postanowił towarzyszyć żonie, cieszyła się, że nie postawiła na swoim. Sytuacja była dostatecznie skomplikowana, a tak przynajmniej we własnym samochodzie mieli chwilę oddechu, bo nie musieli udawać zakochanych.

Sue, która mieszkała kiedyś w domu ojca na wyspie, знаła drogę, toteż ona z Jeremym jechali pierwsi, a Kelly z Jakiem za nimi. Na bezchmurnym niebie lśniło słońce. Kelly zamrugła oczami, po czym wyciągnęła z torebki

okulary słoneczne. W przeciwieństwie do niej Jake nie zwracał uwagi ani na ostre promienie, ani na upał. Sue uprzedziła ich, że trasa zajmie im około czterech godzin. Niestety, w samochodzie nie było klimatyzacji. Już po chwili Kelly zaczęła żałować, że nie spakowała do torby podręcznej czegoś cienkiego i wygodnego. Mogłaby się przebrać w samolocie, a nie męczyć w jedwabnej bluzce, która lepiała się jej do pleców, i wełnianej spódnicy, która grzała ją w nogi. Zazdrościła Jake'owi, który w swoim stroju wyglądał świeżo.

Przejeżdżali przez małą wioskę, kiedy Jake ostro zahamował. W pierwszej chwili Kelly pomyślała, że coś się zepsuło w samochodzie, ale kiedy Jake wysiadł i wolnym krokiem ruszył do sklepu po drugiej stronie ulicy, jej niepokój przeszedł w irytację. Sądząc po towarach wywieszonych na zewnątrz, był to jeden z tych sklepów, w których sprzedawano mydło i powidło. Jake zniknął w ciemnym wnętrzu; pięć minut później wyłonił się, trzymając w ręce papierową torbę. Wsiadając do auta, rzucił ją Kelly na kolana.

- Co to? - spytała podejrzliwie.

- Otwórz i zobacz.

W środku znalazła śliczną różową sukienkę z pomiętej bawełny, na cienkich ramiączkach, z delikatną falbanką u dołu.

- Zatrzymam się w jakimś pustym miejscu, żebyś się mogła przebrać - powiedział, nie patrząc na Kelly.

- Przebrać? Nie chcę tego wkładać - oznajmiła gniewnie. - Ja...

Jake nacisnął nogą hamulec. Kiedy odwrócił się do niej twarzą, z jego oczu biły iskry.

- Posłuchaj. Czeka nas trzyipółgodzinna jazda samochodem bez klimatyzacji w najgorętszej porze dnia. Każda kobieta mająca odrobinę

rozsądku pomyślałaby o tym, jaka będzie pogoda na miejscu, i ubrałaby się odpowiednio. Tak zrobiła Sue. A ty? Tylko spójrz na siebie! Jesteś rozgrzana, spocona... Ale jeśli chcesz się dalej męczyć, twoja sprawa. Po prostu uznałem, że może w cienkiej sukience będzie ci wygodniej niż w grubym kostiumie.

Oczywiście miał rację. Wiedziała, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko. Było jej gorąco; powinna była przewidzieć, że pogoda w Grecji różni się od pogody w Anglii... Przygryzła wargi i odwróciła głowę, tak by Jake nie zauważył łez w jej oczach.

- Masz rację - przyznała cicho. - Przepraszam.

- Tu jest w miarę pusto. Jeśli chcesz skorzystać z okazji i się przebrać, to wysiądę i rozprostuję nogi. I nie martw się, że się zgubimy. Znam wyspę, a Sue podała mi dokładne wskazówki.

Hm, był już na Korfu? Ciekawe z kim? Z klientką?

Nie spuszczać oczu z jego oddalających się pleców, uniosła lekko biodra i zsunęła spódnicę. Jake usiadł na leżącym przy drodze głazie. Wiatr targał jego włosami, tarłosił cienką koszulę. Drżącymi palcami Kelly rozpięła bluzkę. Co za frajda móc się tego pozbyć! Raptem skrzywiła się: ramię-czka stanika będą wystawać spod ramiączek sukienki! Niewiele się namyślając, zdjęła go. Zerknęła do lusterka i aż się przestraszyła: na tle ciepłego różu jej skóra wyglądała jakoś potwornie blado. Poza tym była spocona, makijaż miała rozmazany, a kosmyki włosów wysunęły się jej z koka i leżały na szyi.

Jake obejrzał się. Widząc, że Kelly się przebrała, ruszył w stronę samochodu.

- Trzymaj. - Otworzywszy drzwi, podał jej paczkę chusteczek do nosa.

Czy on zawsze wszystko potrafi przewidzieć? - pomyślała, wycierając lepką od potu twarz. Przeszkadzał jej bałagan na głowie. Zniecierpliwionym gestem wyciągnęła z koka resztę spinek, po czym wyjęła z torebki szczotkę i zaczęła rozczesywać splątane włosy. Po chwili znów sięgnęła do torebki po gumkę. Nie zważając na Jake'a, który przyglądał się jej z zainteresowaniem, zgarnęła włosy z twarzy i pośpiesznie zaplotła warkocz.

- No, co jest? - spytała gniewnie, dostrzegając błysk wesołości w jego oczach. - Nigdy nie widziałeś, jak kobieta się czesze?

- Podziwiam przemianę, jaka się dokonała - rzekł z rozbawieniem, wskazując na długi warkocz. - W tym uczesaniu wyglądasz na szesnaście lat, no... może niezupełnie... - dodał, przenosząc wzrok z warkocza na jej zaokrąglone kształty.

Uzmysłowiwszy sobie, że jej piersi są widoczne pod cienką bawełnianą tkaniną, Kelly się zaczerwieniła.

- Lepiej tak? - spytał Jake, przenosząc spojrzenie na jej rozgrzaną twarz.

Z ponurą miną skinęła głową.

- Wiesz, musisz się bardziej postarać, jeśli chcesz, aby Benson ci uwierzył, że nadal jesteśmy kochankami.

Nie wytrzymała. Jego beztroski ton i rozbawiona mina podziały na nią jak płachta na byka.

- Nie prosiłam cię, żebyś mi tu towarzyszył - warknęła. - Sam się wprosiłeś! Zaszantażowałeś mnie. Diabli wiedzą po co. Chociaż... chociaż chyba zaczynam się domyślać.

- Czyżby? - Zmrużył oczy.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że z trudem oddychała. Przeszkadzała jej ciasnota panująca w samochodzie, przeszkadzała bliskość Jake'a, przeszkadzały emocje, jakie w niej wzbudzał.

- Więc oświeć mnie. Zobaczymy, czy masz rację.

Wciąż się uśmiechał, wciąż przyglądał się jej z błyskiem zadowolenia w oczach. Był jak dzikie zwierzę, które zabawia się ofiarą, zanim przegryzie jej krtań. Kelly aż zagotowała się z wściekłości; nie była w stanie dłużej jej pohamować.

- Powiem ci jedno. Jeżeli myślisz, że zostaniesz moim utrzymankiem, to się grubo mylisz. Bezcelnie wprosiłeś się na ten wyjazd, ale to niczego nie zmieni. Nie mam najmniejszego zamiaru...

- Poczekaj! Zamknij się na moment! - przerwał jej ostrym tonem.

Kelly zadrżała.

- Czy ja dobrze rozumiem? Uważasz, że zależy mi wyłącznie na twoich pieniądzech?

- A tak nie jest? - Uniosła dumnie głowę. - Przecież widzę, że lubisz drogie rzeczy. - Zerknęła lekceważąco na zegarek marki Rollex na jego rękę, po czym szybko odwróciła wzrok.

- Wiesz co? Szczerze mi ciebie żal. - Powiedział to takim tonem, że wbrew sobie popatrzyła ponownie na jego twarz. - Naprawdę masz nie po kolei w głowie. Dlaczego sądzisz, że możesz mnie kupić? Bo jestem, kim jestem, czy dlatego, że masz pieniądze? - Nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Zaczekaj, jeszcze nie skończyłem. Więc dlaczego, Kelly? Nie bierzesz pod uwagę, że możesz się komuś spodobać? Ty jako kobieta? Coś ci zdradzę - dodał nonszalancko. - Nie stać by cię było na mnie. Za żadne skarby świata nie ożeniłbym się z tobą i nie zostałem twoim utrzymankiem. Czy to jasne? - Roześmiał się. - Boże, ty słyszysz i nie grzmisz?

W jego głosie pobrzmiwał nie tylko ironiczny ton, ale i oburzenie. Wystraszyła się. Co go tak zezłościło? Nie powinien go dziwić jej tok rozumowania. Miała prawo uważać, że...

- To dlaczego chciałeś lecieć z nami na Korfu?

- Dlaczego? - Skrzywił się, jakby poczuł w ustach gorycz. - Gdybym ci powiedział, i tak byś mi nie uwierzyła. A gdybym miał odrobinę rozumu w głowie, to powinienem zawrócić na lotnisko i odlecieć pierwszym samolotem do Anglii.

- Więc na co czekasz? Nie chcę twojego towarzystwa.

- Wolisz towarzystwo Jeremy'ego? To mi usiłujesz powiedzieć? Jesteście sobie warci, ty i on! Gdyby nie Sue, rzeczywiście bym wyjechał, ale ona nie zasługuje na to, żeby znów cierpieć, i dla jej dobra zostanę...

Dla dobra Sue? Kelly poczuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce i wolno go obracał. Miała ochotę wyć z bólu. Nie rozumiała, co się z nią dzieje. W końcu co ją obchodzi jakiś Jake Fielding? Powinna go nienawidzić, pogardzać nim, lecz to on patrzy na nią z pogardą!

- Powiedz, Kelly, co cię spotkało, że jesteś taka podejrzliwa? - spytał, przekręcając kluczyk w stacyjce. - Wiem, że straciłaś męża, ale to nie powód, aby wszystkich traktować jak wrogów...

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby mu powiedziała, że to właśnie przez Colina stała się taka podejrzliwa i nieufna? Wzdrygnęła się. Nie poznawała samej siebie. Nigdy nikomu nie zdradziła prawdy o Colinie. Od czasu okropnej nocy poślubnej nie zbliżyła się do żadnego mężczyzny na tyle, aby opowiedzieć mu o sobie. Jake był pierwszy, z którym czuła dziwną bliskość. Czy właśnie z powodu tej bliskości usiłuje zniechęcić go do siebie? Czy pod płaszczykiem wrogości skrywa lęk?

Zdawała sobie sprawę, że gdyby Jake był jej zupełnie obojętny, nie targałyby nią tak silne emocje. Bała się: jego, siebie, własnych reakcji. Jake zburzył mur, za którym długo się chowała, wyważył drzwi, które od lat trzymała zamknięte. Na samo wspomnienie jego dotyku jej ciałem wstrząsały dreszcze. Przypomniła sobie, co czuła, gdy ją pieścił, i oblała się rumieńcem. Serce zabiło jej mocniej. Co jak co, ale mylą się ci, którzy twierdzą, że jest zimna.

Jechali w milczeniu, nieświadomi mijających kilometrów i minut. Kelly siedziała sztywno wyprostowana, kątem oka przyglądając się Jake'owi, który prowadził z zaciętą miną. Po pewnym czasie skręcili z głównej szosy; droga prowadziła w dół przez gęsto zalesione tereny. Niekiedy pomiędzy drzewami ukazywał się skrawek szmaragdowego morza. Gdzieś wzdłuż drogi ciągnęły się wysokie ogrodzenia, za którymi wznosiły się bajeczne rezydencje.

Dotarwszy do otwartej bramy, wjechali na teren pięknej posiadłości. Sue z Jeremym właśnie wysiadali z zaparkowanego przed domem samochodu.

- Już się bałam, że się zgubiliście - powiedziała Sue, kierując się w ich stronę.

- Dałaś bardzo dokładne wskazówki. - Jake uśmiechnął się do niej ciepło i zgasił silnik.

Kelly skuliła się z bólu, łzy zapiekły ją w oczy. Na miłość boską, weź się w garść, zganiała się w duchu. Opanuj się! Nie rozumiała samej siebie. Chyba nie była zazdrosna? Zresztą nie miała powodu. Tak naprawdę nic jej z Jakiem nie łączyło. Był człowiekiem, którego wynajęła po to, aby chronił ją przed zalotami Jeremy'ego. Nie, zazdrość nie leży w jej naturze; o Colina nigdy nie była zazdrosna.

- Kelly, wciąż jesteś blada. Na pewno nic ci nie dolega?

- Tylko ból głowy, ale wkrótce minie.

Czuła się zmęczona, Sue natomiast rozkwitła, jakby po przybyciu na wyspę dostała nowy zastrzyk energii.

Jake obszedł samochód i otworzył drzwi. Pomagając jej wysiąść, niechcący otarł ręką o jej pierś. Kelly podskoczyła jak oparzona. Miała wrażenie, że jej ciało dosłownie płonie. Zobaczyła drwiące spojrzenie Jake'a, jego gniewnie zaciśnięte usta, i się przestraszyła. Jakoś się zmienił - a może zawsze taki był, lecz ona tego nie widziała? Zezłościł się, kiedy zarzuciła mu, że interesują go jej pieniądze. Ale co ma myśleć? Przecież wie, w jaki sposób zarabia na życie...

- Chodź, zaprowadzę cię do waszego pokoju - rzekła Sue. - Na szczęście tata zatrudnia kilka osób z pobliskiej wioski, więc wszystko jest przygotowane na nasz przyjazd. Na wyspie mieszka całkiem spora grupa Brytyjczyków. Głównie biznesmenów, ale nie tylko - objaśniała Sue. - Ojciec kupił tę posiadłość, kiedy przeszedł na emeryturę. Na pewno ci się spodoba.

I nie pomyliła się. Dom był znacznie większy, niż się można było spodziewać. Okna przestronnego salonu wychodziły na duży, owalny w kształcie basen.

- Jest też plaża - dodała Sue, widząc zachwyt w oczach przyjaciółki. - Tyle że prowadzi do niej strasznie stroma ścieżka. A oto wasz pokój...

- Otworzyła drzwi, przepuszczając Kelly przodem.

Pokój był duży, utrzymany w ciepłej beżowo-brzoskwiniowej tonacji, z oknem wychodzącym na skaliste zbocze oraz morze widoczne przez gałęzie sosen. Stały w nim dwa pojedyncze łóżka oddzielone białym rattanowym stołem oraz dwa rattanowe fotele.

- Łazienka jest tam. - Sue wskazała jedno z dwóch drzwi. - Drugie prowadzą do garderoby... Przepraszam za te wąskie łóżka - dodała z uśmiechem.

- Nie przejmuj się - oznajmił Jake. - Nie ma nic bardziej romantycznego niż noc spędzona w objęciach drugiej osoby - dodał, spoglądając na Kelly, która nawet nie zorientowała się, że siedł tuż za nimi.

Wiedziała, że się czerwieni, ale nie potrafiła temu zapobiec. Wystarczyło parę niewinnych słów, a jej przed oczami stanął obraz kochającej się pary. Przeszył ją dreszcz podniecenia. Wyobraziła sobie Jake'a na wąskim, pojedynczym łóżku, jego szczupłe ciało przylegające do ciała kobiety, ramiona tulące ją...

- No dobra, rozpakujcie się - powiedziała rześko Sue. - Tata mówił, że służąca przygotuje dla nas coś na zimno do zjedzenia. Pójdę to sprawdzić.

Po jej wyjściu w pokoju nastąpiła cisza. Kelly nie miała odwagi się odwrócić. Dopiero gdy Jake zamknął drzwi, kiedy usłyszała cichy zgrzyt, który zabrzmiał niemal jak odgłos wystrzału, podskoczyła.

- Sądziłem, że tym razem poprosisz o dwa oddzielne pokoje - rzekł, wykrzywiając wargi w ironicznym uśmiechu.

- Korciło mnie - przyznała. - Ale nie chciałam, żeby Jeremy nabrał podejrzeń.

- No tak, oczywiście. Swoją drogą ktoś taki jak on powinien ci odpowiadać. Jest żonaty, więc nie musiałabyś się bać, że chodzi mu o twoją forszę...

- Na moment zamilkł. - Czyli mam robić za twojego ochroniarza? - Przyjrzał się jej badawczo. - Dobrze. Postaram się, abyś była w pełni usatysfakcjonowana. Abyś nie miała poczucia, że wyrzuciłaś pieniądze w błoto.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zły - burknęła.

- Nie? - Roześmiał się z niedowierzaniem. - Czyżbyś była aż tak naiwna, Kelly? Znieważylaś mnie. Z twoich ust spotkała mnie największa obelga, jaka może spotkać mężczyznę. I nie rozumiesz, dlaczego jestem zły?

- Ale ja... - zaczęła się bronić. - Po prostu wyciągnęłam logiczny wniosek... Zwłaszcza kiedy...

- Kiedy co?

Powinna była milczeć, w ogóle nie poruszać tego tematu. Jake wpatrywał się w nią uważnie. Chciała uciec przed jego wzrokiem, ale nie miała dokąd. Czubkiem języka zwilżyła spierzchnięte usta, odruchowo zacisnęła pięści.

- Po tym kiedy... kiedy się ze mną kochałeś - dokończyła ochryple.

- Kiedy się z tobą kochałem? - Parsknął śmiechem. - Na Boga, kobieto! Na jakim ty żyjesz świecie? To nie było żadne „kochanie”!

Ma rację, pomyślała w duchu, czując przeszywający ból. Kiedy dwoje ludzi się kocha... Nie, tamtego wieczoru Jake chciał zaspokoić swoje żądze. Te pieszczoty i pocałunki nic dla niego nie znaczyły.

- Ponieważ jednak przerwano nam w dość niestosownym momencie - ciągnął po chwili - mam wrażenie, że jestem ci coś winien, a że nie lubię być nikomu winien...

Momentalnie znalazł się przy boku Kelly; jedną rękę wsunął w jej włosy, drugą delikatnie gładził ją po szyi. Z zafascynowaniem obserwował emocje malujące się na jej twarzy.

W tej samej chwili ogarnął Kelly śmiertelny strach. W podobny sposób trzymał ją Colin. Przełknęła nerwowo ślinę, po czym znieruchomiała, widząc, jak Jake się pochyła.

- Nie! - załkała.

Szare oczy pociemniały, usta zacisnęły się gniewnie.

- Nie? Nie pozwolisz mi spłacić długu? Nieładnie, Kelly. Bardzo nieładnie.

Przycisnął usta do jej szyi. Wciągnęła głośno powietrze. Strach zniknął jak ręką odjął. Po całym jej ciele rozszedł się cudowny żar.

- Jake...

Zamierzała zaprotestować, ale zabrzmiało to bardziej jak wołanie. Jak prośba: o więcej, o to, by nie przerywał pieszczoty. I najwyraźniej tak to odczytał, bo wolną ręką zsunął jej z ramienia cienkie ramiączko i pogładził odsłoniętą pierś. Kelly westchnęła cicho.

- Jake...

Próbowała go odepchnąć, ale niechcący jej palce wsunęły się pod jego koszulę. Poczula pod dłońmi jego twarde owłosiony tors. Zakreśliło się jej w głowie. Już nie chciała go odpychać, nie chciała się wrywać...

Zabrał rękę. Przywierając ustami do jej spragnionych warg, przytulił ją do siebie. Ich ciała się stykały. Miała wrażenie, że wciąga ją jakiś cudowny wir. Straciła poczucie rzeczywistości; świat zewnętrzny przestał istnieć; istniały tylko ręce, usta, zmysły.

Raptem Jake oderwał się od niej i cofnął się pół kroku. Kelly zacisnęła rękę na jego ramionach.

- Spokojnie, już dobrze - szepnął, wodząc wzrokiem po jej ciele. - Spłaciłem dług i jesteśmy kwita. Zresztą wynajęłaś mnie jako ochroniarza, a nie kochanka. Prawda?

Zrobiło się jej słabo. Upokorzył ją. Wiedział, że ona go pragnie, więc specjalnie zaczął ją pieścić, aby straciła nad sobą kontrolę.

- Jeśli myślisz, że cię pragnę, to się mylisz - skłamała. - Nie mogłabym pożądać takiego faceta jak ty.

- Kłamiesz, Kelly - powiedział cicho. - A o takich facetach jak ja nie wiesz nic. Któregoś dnia przestaniesz żyć przeszłością, którą zapełniają duchy zmarłych; zrozumiesz, że jesteś kobietą.

Znikł za drzwiami, zanim mogła mu odpowiedzieć, zanim zdążyła wygarnąć, że nigdy nic nie będzie do niego czuła prócz nienawiści. Nienawidziła tego człowieka, nie cierpiała go! I nie lubiła siebie za to, że nie umie mu się oprzeć. Z oczami pełnymi łez weszła do łazienki i odkręciła ciepłą wodę. Stała pod prysznicem, ale mimo że mocno się szorowała, nie mogła zmyć z siebie wspomnienia rąk Jake'a, jego ust i dotyku, który obudził ją do życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Otworzyła oczy. Spięta, zerknęła na leżącą nieruchomo postać na drugim łóżku, ale Jake wciąż spał. Jedno opalone ramię wystawało nad cienką bawełnianą kołdrę. Nie wiedziała, o której się położył. W ciągu dnia dokuczał jej coraz silniejszy ból głowy, więc wczesnym wieczorem przeprosiła wszystkich, mówiąc, że chciałyby pójść spać. Kiedy przechodziła koło Jake'a, uśmiechnął się do niej wyrozumiale. Boże, nie znosiła tego faceta! Siadając na łóżku, przeciągnęła się. Od samego rana czuła się ociężała, apatyczna i samotna. Może kąpiel w basenie dobrze jej zrobi?

Wstała, zgarnęła z krzesła ubranie. Jake nawet nie drgnął. Przez drzwi balkonowe można było wyjść wprost na patio przy basenie. Na palcach opuściła pokój i odetchnęła z ulgą: Jake się nie obudził. Spojrzała na zegarek: siódma. Cały dom śpi; ma basen dla siebie. Było ciepło, ale jeszcze nie upalnie. Lekki wiaterek przeganiał po niebie małe pierzaste chmury.

Kostium kąpielowy, który miała na sobie, kupiła tuż przed wyjazdem. Ostatni raz była nad morzem wiele lat temu, stary się więc już do niczego nie nadawał. Na szczęście w sklepach był ogromny wybór. Wiedziała, że za żadne skarby świata nie włoży bikini, ale okazało się, że kostium, który w końcu wybrała, odsłania znacznie więcej, niż sądziła. Głęboki dekolt uwydatniał piersi, a dół był tak skrojony, aby maksymalnie wydłużyć nogi. Przeraziła się, widząc swoje odbicie w wodzie. Boże, powinna była przymierzyć go w Londynie i w razie czego kupić drugi, mniej wycięty.

Woda była przyjemna, dość ciepła. Przez kilka minut Kelly pływała z jednego końca basenu na drugi, potem obróciła się na plecy i unosiła leniwie, z rzadka poruszając ręką czy nogą. Czuła, jak opuszcza ją napięcie.

Niepotrzebnie się denerwowała tym, że jej ciało reaguje na bliskość i dotyk Jake'a. Jake bądź co bądź jest przystojny, więc nic dziwnego, że się jej podoba. Szkoda, że spędzają razem Wielkanoc na Korfu, ale przecież nic złego nie musi się stać; wystarczy odrobina samokontroli i zdrowego rozsądku...

Przypomniała sobie, jak zareagował na jej oskarżenia, że interesują go wyłącznie jej pieniądze. Przeszył ją dreszcz. Obróciwszy się na brzuch, podплыnęła kraulem do brzegu basenu i wyszła z wody.

- Dzień dobry.

Uniósłszy głowę, zobaczyła stojącego tuż obok Jake'a. W beżowych dżinsach i rozpiętej pod szyją koszuli sprawiał wrażenie całkowicie zrelaksowanego, ale...

Tak, wyczuwała w nim jakąś zmianę. Zmrużyła oczy, próbując odgadnąć, w czym rzecz. Hm, o ile wczoraj wieczorem kojarzył się jej z wygrzewającym się w słońcu dzikim kocurem, który macha leniwie ogonem, to dziś bardziej przypominał groźnego drapieżnika, który zamierza upolować ofiarę.

Sięgnął po leżący na ziemi szlafrok i zarzucił go Kelly na ramiona. Przez moment jego dłonie spoczywały na jej plecach, na ociekających wodą włosach. Szare oczy spoglądały na nią z rozbawieniem.

- Kto ci kupił kostium kąpielowy? - spytał, wodząc zachwyconym wzrokiem po jej ciele.

Ogarnęła ją złość.

- Sama sobie kupiłam. Bo co? - warknęła.

- Bez przymierzania?

- Dlaczego uważasz, że bez przymierzania?

- Bo wyglądasz seksownie - odparł znudzonym tonem. Minę też miał znudzoną. Zdradzał go tylko błysk w oczach. - Tak seksownie, że mam ochotę cię...

Przyciągnął ją do siebie i zmiążdżył jej usta w pocałunku. Zaskoczona, nawet nie próbowała protestować. Rozchyliła wargi, namiętnie odwzajemniając pocałunek. Nie rozumiała tego. Po prostu cała ta sytuacja nie mieściła się jej w głowie. Wystarczy, że Jake się do niej zbliży, a jej opór natychmiast topnieje. Opór topnieje, a ją zaczyna trawić ogień. Tak jak teraz. Marzyła o tym, by ta chwila trwała wiecznie. Tymczasem Jake uwolnił się z jej objęć i przytrzymując ją za poły szlafroka, cofnął się pół kroku. Patrzyła na niego upokorzona, nie potrafiąc ukryć pożądania.

- Nie przeszkadzam? - Sue przyjrzała się jej z zaciekawieniem.

- Ależ skąd. Właśnie wyszłam z basenu, dawno nie pływałam... - odrzekła Kelly z przesadnym ożywieniem. - Mówiłam Jake'owi, że powinien wziąć ze mnie przykład, bo woda jest cudowna...

Jake oparł się niedbale o jeden z ustawionych na patio stolików.

- A ja tłumaczę Kelly, że jak na ten rodzaj pływania, który mnie interesuje, bylibyśmy trochę za bardzo na widoku.

Sue roześmiała się wesoło.

- Dziś wieczorem jesteśmy zaproszeni na przyjęcie. Sąsiedzi urządzą bankiet. Wczoraj przyszli tu zaprosić ojca. Kiedy im powiedziałam, że nie przyjechał, to zaprosili nas. Na pewno będzie sympatycznie. Dom należy do Carne'a Wraymana, który jest producentem telewizyjnym. Ma piękny jacht, który cumuje w przystani...

- Z przyjemnością się wybierzemy, prawda, kochanie? - Jake spojrzał pytająco na Kelly.

- To świetnie - ucieszyła się Sue. - No dobra, lecę przekazać wiadomość Jeremy'emu. Jak znam życie, będzie zachwycony. - Skrzywiła się. - Potraktuje to jako doskonałą okazję do pozyskania nowych klientów. A wy... nie musicie się spieszyć na śniadanie. Wszystko stoi przygotowane na stole i każdy je, kiedy ma ochotę - dodała, kierując się do domu.

- Najwyraźniej uważa, że chcemy kontynuować to, co nam przerwała - szepnął Jake, kiedy Sue znikła im z oczu. - Jak widzisz, dokładam starań, aby wypaść przekonująco. I wcale za to więcej nie policzę.

- Ale przyjąłeś zaproszenie na przyjęcie - stwierdziła kwaśno Kelly. - Mnie nie oszukasz, Jake. Może zrezygnowałeś z próby rozkochania mnie, bo wiesz, że się na to nie nabiorę, ale nie zrezygnowałeś z próby znalezienia innej dojnej krowy. Kogoś, kto nie zna o tobie prawdy i nie pozna, dopóki nie będzie za późno.

Nastąpiła pełna napięcia cisza.

- Co do jednego się nie mylisz - oznajmił w końcu Jake. - Zrezygnowałem z wszelkich planów, jakie mogłem mieć wobec ciebie. Z początku nawet trochę ci współczułem, ale teraz już nie. Masz to, na co zasługujesz. Możesz pierwsza skorzystać z łazienki. I nie patrz na mnie tak podejrzliwie. Nie mam zamiaru cię dotknąć. Chociaż bardzo byś tego chciała, prawda?

Ponownie nastąpiła cisza i ponownie on pierwszy ją przerwał.

- No, Kelly? Tak trudno ci przyznać, że pragniesz takiego faceta jak ja? Przykro mi, ale fascynacja erotyczna nie ma nic wspólnego z rozumem. Nie można wypisać sobie na kartce cech, jakie podobają nam się u mężczyzny, a potem liczyć, że sam mężczyzna również nam się spodoba. Życie jest bardziej złożone i bardziej nieprzewidywalne.

- Mylisz się. Nie pragnę ani ciebie, ani żadnego innego mężczyzny. To się nigdy nie zmieni!

- Wybierzesz się ze mną po zakupy? Kelly popatrzyła zdziwiona na przyjaciółkę.

- Mówiłaś, że niczego nie potrzebujemy. Że mamy wszystko na co najmniej kilka dni.

- Głuptasie, chodzi mi o ubrania - powiedziała Sue. - Muszę kupić jakąś kieckę. Na dzisiejsze przyjęcie. Nie wzięłam z sobą nic odpowiedniego.

- Westchnęła, poważniejąc. - Wiesz, mam wrażenie, że od lat nic dla siebie nie kupiłam. Byłam tak pochłonięta myślą o dziecku, że...

Siedziały same na patio. Po śniadaniu Jeremy oznajmił, że chętnie zagrałby w golfa, i namówił Jake'a, aby pojechał z nim do klubu.

- Wiele ostatnio rozmyślałam - ciągnęła Sue.

- I doszłam do wniosku, że jeśli Jeremy uważa mnie za osobę nudną i bezbarwną, jest to wyłącznie moja wina. Przed wyjazdem z Anglii ojciec dał mi w prezencie urodzinowym czek. Na Korfu mieszka mnóstwo bogatych Greczynek, więc tutejsze butiki są znakomicie zaopatrzone. Można znaleźć najnowsze paryskie fasony...

- Hm, może też powinnam kupić coś na wieczór. Przywiozłam trzy rzeczy na krzyż, wszystkie w stylu sportowym...

- Nigdy nie wiadomo, kogo się spotka. Może nawiądziesz jakieś kontakty zawodowe? - Na moment Sue zamilkła. - Powiedz, złotko, czy ty i Jake to coś poważnego? Chcecie zamieszkać razem, pobrać się?

- Nie wiem. Jeszcze za wcześnie na takie plany - skłamała Kelly.

- W każdym razie on jest tobą bardzo zainteresowany. Nie może oderwać od ciebie wzroku. Oj, Kelly, nawet nie wiesz, jak ci zazdroszczę! -

Sue westchnęła. - Nie pieniędzy. Pieniądzy nigdy nikomu nie zazdrościłam. Zazdroszczę ci samodzielności. Tego, że żyjesz, jak chcesz, że potrafisz radzić sobie sama, że od nikogo nie jesteś zależna. A ja... czasem mi się wydaje, że bez Jeremy'ego byłabym nikim. Cieniem.

- Nie opowiadaj bzdur- skarciła ją Kelly. - Ale coś ci zdradzę; może poprawi ci to humor. Są dni, kiedy czuję się straszliwie samotna. Zastanawiam się wtedy, czy za sukces nie zapłaciłam zbyt wysokiej ceny.

- Takie rozterki są zupełnie naturalne. To co z zakupami?

- Chyba nie mam wyjścia - powiedziała ze śmiechem Kelly. - Jedziemy autobusem czy samochodem?

- Autobusy jeżdżą nieregularnie. Weźmiemy samochód Jeremy'ego.

Pół godziny później Sue zaparkowała auto przed rzędem sklepów. Wsiadły. Mimo wczesnej pory Kelly czuła, jak promienie słońca przenikają przez cienki materiał bluzki i parzą ją w ramiona. Dobrze, że zabrała z sobą słomkowy kapelusz i okulary słoneczne.

- Ależ gorąco - powiedziała Sue, wachlując się ręką. - To co, może zaczniemy tutaj?

Wskazała na nieduży butik, w którego oknie wystawowym wisiał jedynie prosty kostium z jedwabiu. Wewnątrz przeważały modne odcienie szarości i srebra. Kobieta, która wyszła je przywitać cechował ponadczasowy szyk właściwy Francuzkom.

Sue wyjaśniła, że szuka sukni na przyjęcie.

- Prostej, lecz pięknej. - Uśmiechnęła się. -Znajdę taką?

Ekspedientka wyjęła kilka wieszaków. Sue starannie obejrzała wszystkie suknie i w końcu zdecydowała się na skromną jedwabną sukienkę w przydymionym fiolecie, który idealnie pasował do jej cery. Kiedy przyjaciółka znikła w przymierzalni, Kelly zainteresowała się jedną z

odrzuconych sukienek - również uszytą z jedwabiu, na cienkich ramiączkach, głęboko wyciętą na plecach, o rozkloszowanej spódnicy, która delikatnie falowała przy najmniejszym ruchu. Podobał się jej zarówno fason, jak i kolor: jasny róż przechodzący stopniowo w brzoskwinie, następnie w cyklamen. Uśmiechając się tęsknie, pogładziła ręką materiał. Kiedyś pewnie by kupiła taką zwiewną kreację, teraz już nie.

- To jedna z naszych najpiękniejszych sukien - zauważyła ekspedientka. - Chciałaby pani ją przymierzyć?

- Och tak! - zawołała Sue, nie dając Kelly okazji, aby odmówić. - Przymierz! Koniecznie! Będziesz wyglądała oszałamiająco.

Niestety, przyjaciółka nie pomyliła się. Kelly miała tego pełną świadomość, kiedy dziesięć minut później spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Suknia opinała ją zmysłowo, sprawiając, że jej skóra lśniła złocistym blaskiem.

- Jest bardzo ładna, ale...

- Żadnych ale - przerwała stanowczym tonem Sue. - Masz ją kupić i już! A potem wstąpimy do najbliższego salonu kosmetycznego. Jeremy z Jackiem nie będą chcieli spuścić nas dzisiaj z oczu!

Ekspedientka, zadowolona z udanej transakcji, poleciła im renomowany salon kosmetyczny. Dziewczyny rzeczywiście znają się na swoim fachu, pomyślała z uznaniem Kelly, gdy Helena, która zajmowała się nią od wejścia, przyniosła lakier w dokładnie tym samym odcieniu co najjaśniejszy róż na nowo kupionej sukni.

- Jeśli wolno mi coś zaproponować... - rzekła nieśmiało, skupiona na paznokciach swojej klientki - to na pani miejscu zostawiłabym włosy

rozpuszczone. Może lekko zaczesane na bok i przytrzymane jakimś ozdobnym grzebieniem?

- Och tak, Kelly! Spróbuj! - poparła ją entuzjastycznie Sue.

No i Kelly dała się namówić na nową fryzurę. Sama oczywiście nigdy by się tak nie uczesała. Swobodnie opadające na ramiona ciemne włosy z wpiętym grzebieniem z masy perłowej nadały jej twarzy nieoczekiwanie zmysłowy wygląd. Usta stały się większe, pełniejsze, spojrzenie bardziej płomienne. Wyglądała... hm, tak jakby przed chwilą ktoś ją namiętnie całował.

- Wyglądasz fantastycznie!

Uśmiechnęła się bezradnie do przyjaciółki. Wolałaby wyglądać normalnie, a nie fantastycznie. Wiedziała, że wyglądając tak jak teraz, będzie się czuła nieswojo.

Zapadał zmierzch, gdy ruszyły w drogę do domu. Większość dnia spędziły na łażeniu po sklepach, a potem - ponieważ Sue stwierdziła, że mężczyźni na pewno zjedzą coś w klubie - wstąpiły do niedużej knajpki na lekki lunch.

Kiedy zajechały przed dom, drugiego samochodu nie było widać. Przyjęcie zaczynało się dopiero o dziewiątej, miały więc sporo czasu, by odpocząć po zakupach, zanim zaczną szykować się na wieczór. Ale Kelly nie chciała odpoczywać, wolała przygotować się już teraz, póki miała pokój do własnej dyspozycji. Może zdąży przed powrotem Jake'a? Pokręciła głową. Co się z nią dzieje? Przecież już wcześniej dzielili sypialnię, ba, spali w jednym łóżku! On ją całował, ona reagowała na jego pieszczoty, a nagle dziś poczuła lęk. Wprawdzie inny niż ten, który czuła przy Colinie...

Zamyślona, zdjęła ubranie, które miała na sobie od rana, upięła włosy na czubku głowy i weszła do łazienki.

Sięgnęła po perfumowany żel, który Maisie podarowała jej na drogę, naląła odrobinę na gąbkę i zaczęła się myć. Lubiła ładnie pachnieć; to była przyjemność, której sobie nie odmawiała. Perfumy na szczęście nie przywodziły jej na myśl Colina, bo nigdy ich jej nie kupował. Stała w strumieniu ciepłej wody, rozprowadzając po skórze pachnący żel. Powoli ogarniało ją coraz większe podniecenie. Aromatyczna woń, kojący szum... Zamknęła oczy; wyobraziła sobie, jak Jake gładzi ją po plecach, po brzuchu, jak całuje jej szyję, wreszcie usta. Oprzytomniała na odgłos zatraskiwanych drzwi. Nie umiała dłużej ukryć prawdy, że pragnie Jake'a. Najgorsze było to, że on to również wiedział.

- Kelly?

Zesztywniała, słysząc jego głos. Pośpiesznie zakręciła wodę i chwyciła ręcznik.

- Jestem w łazience! - zawołała zdenerwowana.

Mógł nacisnąć klamkę i po prostu wejść. Zastałby ją nagą, moką, podnieconą. Jego doświadczone oko natychmiast by to zauważyło. Boże, co mi odbiło, zastanawiała się przerażona. Pewnie to skutek podróży samolotem. Przecież nigdy dotąd czegoś takiego nie doświadczyła. Nie należała do osób, które dotykając w kąpieli swego ciała, marzą o seksie. Nigdy nie marzyła o seksie. Czyż nie zarzucano jej, że jest zimna? Hm, najwyraźniej się rozbudziła.

Zza drzwi doleciało ją szuranie, kroki. Czym prędzej wciągnęła szlafrok.

- Nie wchodzi. Zaraz zwolnię łazienkę.

Ledwo skończyła mówić, kiedy drzwi się otworzyły. Jake oparł się o framugę, krzyżując ramiona na piersi.

- Głuchy jesteś? Przecież prosiłam, żebyś nie wchodził - warknęła, przewiązując się paskiem w talii.

- Słyszałem. Ale chyba sama dobrze wiesz, że kiedy naga kobieta woła: „Nie wchodź!”, jest to równoznaczne z zaproszeniem, aby wejść. Więc jako twój posłuszny najemnik nie mogłem zignorować polecenia.

Bardziej zwróciła uwagę na słowa „posłuszny najemnik” niż na całą wypowiedź. Pobrzmiwała w nich ironia i cynizm, widoczne również w skrzywieniu warg Jake'a. W jego oczach zaś płonęła taka furia, że Kelly czuła się kompletnie wytrącona z równowagi.

- Dlaczego nic nie mówisz? - spytał. - Tracisz grunt pod nogami, kiedy mężczyzna nie chce tańczyć, jak mu zagrasz? Uwielbiasz rządzić, rozstawiać wszystkich po kątach, prawda, Kelly? Lubisz podniecać facetów, a potem ich odpychać, ale ze mną ci tak łatwo nie pójdzie. - Przyglądał się jej z kpiącym uśmiechem. - Nie dam się wodzić za nos. Jeżeli chcesz, żebym się z tobą kochał, musisz mnie o to poprosić.

- Muszę cię poprosić? Zwariowałaś? - Wściekła, nie panowała nad sobą. - Nawet gdybyś był ostatnim mężczyzną na świecie, nigdy bym cię o nic... A zresztą - dodała triumfalnie - gdybym chciała się z kimkolwiek kochać, zawsze mogę liczyć na Jeremy'ego!

- No faktycznie. - Zacisnął usta. - Wiesz, Kelly, nie potrafię cię rozgryźć. Raz mi się wydaje, że darzysz Sue autentyczną sympatią i nie chcesz, żeby się dowiedziała, jakim draniem jest jej mąż, kiedy indziej zaś, że grasz w jakąś grę, gdzie główną nagrodę stanowi Jeremy, ten napalony byczek z kółkiem w nosie.

- Myśl sobie, co chcesz. Jesteś tu tylko z jednego powodu: bo wynajęłam cię do towarzystwa.

I jeżeli...

- Jeżeli będę się niegrzecznie zachowywał, wyrzucisz mnie z pracy? Wątpię. Zresztą spróbuj; założę się, że pożałujesz.

- Bo co? Bo powiesz Sue o jej niewiernym mężu? Gdybym chciała rozbić ich małżeństwo, nie próbowałabym cię powstrzymać. Prawda?

- Niekoniecznie. Widzisz, Kelly, trochę zdążyłem cię poznać. I wydaje mi się, że przejmujesz się tym, co inni o tobie myślą. A co za tym idzie, nie chciałabyś być znana jako osoba, która zniszczyła małżeństwo najbliższej przyjaciółki i ukradła jej męża. Więc... hm, nie sądzę, abyś była szczęśliwa, gdybym powiedział Sue prawdę.

- Jesteś strasznie pewien siebie. Cholerny arogant! A nie przyszło ci do głowy, że może się mylisz? Że wcale nie jest tak, jak to sobie ubzdurałeś?

- A tobie przyszło? - spytał chłodno. Po tej enigmatycznej uwadze odepchnął się od ściany i wszedł głębiej do łazienki, rzucając pogardliwe spojrzenie na Kelly. - Aha, jeszcze jedno - dodał drwiąco. - Kuszenie mnie na wilgotne ciało nic nie da. Albo musisz wymyślić coś nowego, albo zacząć mi więcej płacić.

Nie zastanawiając się, co robi, uniosła rękę i wymierzyła mu policzek. Aż podskoczyła, słysząc głuchy odgłos. Po nim znów nastąpiła cisza, głęboka i złowroga. Kelly z przerażeniem patrzyła, jak odcisnięty na skórze biały ślad po jej dłoni powoli zmienia barwę na czerwoną.

- Nigdzie nie pójdziesz - syknął Jake, kiedy usiłowała go obejść.

Jego szare oczy ciskały błyskawice, usta miał groźnie zaciśnięte, ruchy precyzyjne. Oparł ręce na ścianie, po obu stronach głowy Kelly, pozbawiając ją możliwości ucieczki. Czowała bijący od niego żar.

- Jake, nie! Błagam!

Czy ten ochrypły, spanikowany głos naprawdę wydobył się z jej gardła? Stała bez ruchu, oddychając ciężko. Jake powolnym ruchem

wyciągnął jej z włosów spinki. Długie fale opadły jej na ramiona. Delikatnie pogładził Kelly po policzku, następnie zacisnął palce na jej brodzie, zmuszając ją, aby uniosła głowę i popatrzyła mu w oczy.

Wyraz wściekłości, jaki ujrzała w jego oczach, uświadomił jej, że ta parodia czułości jest formą kary. Zemstą za to, czego się przed chwilą dopuściła. Nauczka, którą miała zapamiętać do końca życia.

- O wiele lepiej... - szepnął.

Modliła się w duchu o siłę, o to, by potrafiła odepchnąć go od siebie i z dumnie uniesioną głową wyjść z łazienki.

- Czegoś jeszcze brakuje... Hm, a może tak? - Pociągnął za pasek, następnie rozchylił poły szlafroka. - Teraz jest idealnie - dodał. - Wiesz, Kelly, nie musiałaś mnie policzkować. Mogłaś zwyczajnie w świecie poprosić.

Pochylił głowę. Nie wiedziała, co robić ani gdzie się podziać, aby uniknąć jego bliskości, jego warg, które zacisnęły się na jej ustach. Były gorące, natarczywe, domagały się pocałunków. Nie wytrzymała. Z cichym jękiem objęła Jake'a za szyję i wsunęła palce w jego gęste, jedwabiste włosy. Nie była w stanie zapanować nad podnieceniem. Coraz namiętniej odwzajemniała pocałunki, coraz mocniej się do niego tuliła, coraz częściej mruzczyła z rozkoszy. Nagle usłyszała przy uchu niski głos:

- To tylko wstęp. Nie będę ci niczego ułatwiał. Jak chcesz, to poproś...

Zdumiona zarówno swoim pożądaniem, jak i tłumioną furią w głosie Jake'a, opuściła ramiona i wybiegła do pokoju. Jak przez mgłę usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Z lustra spoglądała na nią postać o mokrych, potarganych włosach, bladej twarzy i nabrzmiąłych ustach. Kelly pośpiesznie włożyła leżącą na łóżku czystą bieliznę, a następnie nową sukienkę. Z trudem rozpoznawała

samą siebie w kobiecie, która patrzyła na nią z lustra - i to nie tylko z powodu sukienki w innym stylu i rozpuszczonych włosów. Najbardziej zaskoczyły ją te subtelne, ledwo widoczne zmiany: poszerzone źrenice, płomienne spojrzenie, aura zmysłowości.

Nikt, kto by ją teraz widział, nie uwierzyłby, że jest kobietą, która ma własną firmę i potrafi prowadzić twarde negocjacje. A tym bardziej w to, że całymi latami skrywała emocje. Patrząc w lustro, miała wrażenie, że patrzy na obcą osobę, która kogoś jej przypomina; kogoś, kogo знаła przed laty, kiedy była młodą dziewczyną zakochaną po uszy w Colinie. Przeszył ją dreszcz. Wsunął język, zwilżyła wargi. Czy to możliwe? Czy to naprawdę ona?

- Nie! - Nawet nie zdawała sobie sprawy, że powiedziała to na głos.

- Kelly, za jakieś pół godziny będziemy wychodzić. Powoli się zbierajcie, dobrze?

Świadomość, że za drzwiami stoi Sue, podziałała na nią otrzeźwiająco. Drżącym głosem zawołała coś w odpowiedzi, jednakże dziesięć minut później, kiedy zaczęła malować sobie oczy, ręka wciąż jej drżała. Może z tego powodu makijaż wyszedł ciemniejszy, bardziej egzotyczny niż zazwyczaj. A może była to tylko kwestia oświetlenia...

Delikatny dotyk jedwabiu na skórze nie pozwalał jej zapomnieć o dłoniach Jake'a, które niedawno ją pieściły. Starając się uwolnić od tych wspomnień, energicznymi pociągnięciami szczotki uczesała się, następnie wpięła we włosy grzebień z masy perłowej.

Słyszając, jak Jake odciąga na bok zasłonkę i wychodzi spod prysznic, chwyciła torebkę i ruszyła pośpiesznie do drzwi. Nie chciała być w pokoju, kiedy jej „kochanek” wyłoni się z łazienki. Nie zamierzała dłużej dzielić z nim sypialni. Wszystko jedno, co sobie Sue pomyśli. Poprosi ją o oddzielny

pokój. Może opowie jej jakąś bajeczkę: że cierpi na bezsenność i nie chce budzić w nocy Jake'a.

- Och, Kelly, wyglądasz prześlicznie. Prawda, Jeremy? - Sue popatrzyła pytająco na męża.

Kelly wzdrygnęła się z obrzydzeniem, kiedy Jeremy powiódł po niej wzrokiem.

- Prześlicznie - potwierdził cicho. - Królowa Śniegu przeistoczyła się w ognistą boginię. Muszę spytać Jake'a, jak to się robi.

Sue roześmiała się wesoło. Zdumiewało Kelly, jak można być tak ślepa, by nie widzieć jadu w oczach męża. Jeremy wciąż nie wybaczył jej tego, że go odtrąciła. Mężczyźni są tacy nadęci, tacy próżni! Reagują jak rozkapryszone dzieci, obrażając się na cały świat, kiedy coś idzie nie po ich myśli. Na przykład, kiedy jakaś kobieta ma odwagę odrzucić ich awanse lub gdy daje im do zrozumienia, że jej nie pociągają.

- O wilku mowa! - zawołała Sue na widok Jake'a. - No, kochanie - dodała, zwracając się do męża - możesz go teraz spytać.

Jake przebrał się w beżowe spodnie oraz w rozpiętą pod szyją beżową koszulę. Widać było, że dba o siebie, a jego ciało pozbawione jest tłuszczu, którym powoli obrastają inni mężczyźni w jego wieku. Jeremy z lekko wystającym brzuchem i sflaczałymi mięśniami nie umywał się do niego.

- Co chciałbyś wiedzieć, stary?

Jake uśmiechnął się do Sue, spojrzeniem komplementując jej nową suknię. Na twarzy Sue odmalował się wyraz radości. Obserwując przyjaciółkę, Kelly poczuła dojmujące uczucie, które ku swemu najwyższemu zdziwieniu zdiagnozowała jako początki zazdrości.

- Jak ci się udało zamienić naszą Królową Śniegu w seksbombę? - W głosie Jeremy'ego pobrzmiwała nieprzyjemna nuta sarkazmu.

Kelly zastanawiała się nerwowo, czy ktokolwiek zauważył jej niechętną reakcję, kiedy Jake objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Zakreśliło się jej w głowie; poczuła ciepło bijące z jego ciała, zapach wody, którą się skropił...

- Wbrew pozorom, to wcale nie było trudne - odparł uprzejmie Jake, po czym odgrywając rolę zakochanego, popatrzył na Kelly z tkliwością w oczach. - Ona potrzebuje tylko jednego: miłości. Prawda, słonko?

Nie byłaby w stanie ruszyć się z miejsca, nawet gdyby ktoś jej powiedział, że za moment tuż obok wybuchnie bomba. Miłości? Źrenice się jej rozszerzyły. Przecież Jake jej nie kocha. Ona jego też nie. Sam pomysł był niedorzeczny, po prostu absurdalny. Jakżeby mogła kogokolwiek pokochać? Po tym, co Colin jej zrobił, nie zaryzykowałaby. Bałaby się oddać serce, zwłaszcza komuś takiemu jak Jake, kto zarabia na życie, wykorzystując naiwność słabych, niemądrych kobiet.

Wolnym krokiem przeszli w czwórkę do sąsiedniej rezydencji, w której odbywało się przyjęcie. Dom Carne'a Wraymana był znacznie większy niż ten, w którym sami mieszkali, a należące do niego tereny - jak wyjaśniła po drodze Sue - ciągnęły się aż do wody, gdzie Wrayman kazał zbudować małą przystań dla swojego jachtu.

Ogród oświetlony był setkami japońskich w stylu, papierowych lampionów. Jak zwykle po zachodzie słońca rośliny wydzielały bardziej intensywną woń. W powietrzu unosił się zapach dzikiego tymianku i słodko pachnących krzewów.

Wciągając z nozdrza różne aromaty, Kelly dumiała nad tym, jak się czuli na tej pięknej wyspie pierwsi greccy podróżnicy.

Z zadumy wyrwał ją Jeremy, który potknąwszy się o wystający z ziemi korzeń, siarczyście zaklął.

- Pewnie to ty wpadłaś na ten kretyński pomysł, żeby iść pieszo? - spytał gniewnie żonę.

Kelly zrobiło się żal przyjaciółki.

- Mylisz się, stary - oznajmił chłodno Jake, wprawiając ją w zdziwienie. - Pomysł wyszedł ode mnie.

- Tak? Nie miałaś dość przebierania nogami po polu golfowym? Zaliczyliśmy osiemnaście dołków.

- Ojej, pewnie Jeremy cię wymęczył? - Sue uśmiechnęła się współczująco. - To prawdziwy... hm, golfoholik. Niby twierdzi, że gra tylko po to, żeby podtrzymać znajomości biznesowe, ale ja mu nie wierzę. A ty, Jake, też jesteś takim zapalonym golfistą?

Widząc, jak Jake odwzajemnia uśmiech Sue, Kelly znów poczuła nieprzyjemne kłucie.

- Właściwie to nie - rzekł. - Wolę squasha.

- Och, nie bądź taki skromny, stary - wtrącił zjadliwym tonem Jeremy. - Możesz się przyznać, że mnie ograłeś.

Kelly uśmiechnęła się w duchu. Jeremy uwielbiał chwalić się swoimi sukcesami. W przeszłości nieraz musiała wysłuchiwać opowieści o jego nie zwykłych zdolnościach, które pomagały mu pokonywać na polu innych zawodników. Umiejętności Jake'a najwyraźniej zrobiły na nim wrażenie.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - oznajmiła z ulgą Sue. - Widzicie basen? Ma rozmiary takie jak baseny olimpijskie, chociaż podobno gospodarz rzadko z niego korzysta.

Chwilę później pokonali kilka schodków dzielących ich od ogrodu i dołączyli do licznej grupy gości. Basen faktycznie był olbrzymi, ale Kelly

podejrzewała, że niewielu amatorom pływania spodobałby się jego kształt. Zazwyczaj widuje się baseny prostokątne lub owalne, ten zaś był zaprojektowany w formie wydłużonej ósemki - większe dolne kółko znajdowało się pod gołym niebem, mniejsze natomiast zniknęło w czeluściach domu.

- W ten sposób gospodarze mogą korzystać z basenu również zimą - poinformowała Sue. - Jedną część od drugiej oddzielają wielkie szklane drzwi. Wszystko razem musiało kosztować fortunę. A teraz obejrzyj się za siebie - dodała, czekając z uśmiechem na reakcję przyjaciółki.

Kelly posłusznie obejrzała się przez ramię. Na widok unoszącej się pośrodku większego koła zielonej wysepki z białą wieżyczką pokręciła ze zdumieniem głową.

- Nie do wiary - wyszeptała. Sue roześmiała się wesoło.

- Jak w dawnym hollywoodzkim stylu, prawda? Trzecia... a może czwarta? Tak, chyba czwarta pani Wrayman kazała zburzyć niemal cały dom i postawić nowy. Poczekaj, aż wejdziemy do środka, dopiero ci szczęka opadnie! Carne Wrayman jest zagorzałym kolekcjonerem bizantyjskiej sztuki religijnej. Ma fantastyczny zbiór ikon, które wywieziono z Rosji podczas rewolucji. Są warte fortunę, ale Carne'a na to stać. Jest milionerem.

- To ktoś w twoim typie, prawda, kotku? - powiedział Jake, przyciskając usta do ucha Kelly. - Nie musiałyś się martwić, że poluje na twoje pieniądze.

- A żebyś wiedział! - odcięła się Kelly, z trudem powściągając złość.

- Jake, kochanie! Jak cudownie cię widzieć! Co tu robisz na wyspie?

Szczupła, na oko osiemnastoletnia blondynka, która odłączyła od grupki przy basenie, rzuciła się w ramiona Jake'a. Kelly nie miała już najmniejszych wątpliwości: uczucie, które co jakiś czas ją przenikało,

boleśnie zatapiając w niej swe szpony, to była najzwyklejsza w świecie zazdrość.

- No proszę, proszę - mruknął uradowany Jeremy. - Co my tu mamy? Ponętą zjawę z przeszłości? Radzę ci uważać, złotko - zwrócił się kąśliwie do Kelly. - Nigdy nie wiadomo. Może panienka zamierza odzyskać swą zgubę, a tobie niechcący złamać serce?

- Jake, muszę ci koniecznie kogoś przedstawić. Chodź ze mną, błagam. Nie pogniewa się pani, jeśli zabiorę go na minutkę? - Blondynka uśmiechnęła się do Kelly; na jej policzkach ukazały się dwa dołeczki.

- Ależ nie, skąd - odparła Kelly, szczerząc zęby w uśmiechu, który, jak dobrze wiedziała, wypadł blado i nieprzekonująco.

- Niedługo wrócę - obiecał Jake, po czym oddalił się, obejmując ramieniem rozpromienioną blondynkę, która patrzyła na niego z nieskrywanym zachwytem w oczach.

- Hm, ciekawe, dlaczego nas nie przedstawił swojej młodej przyjaciółce? - Jeremy popatrzył triumfalnie na Kelly, jakby chciał powiedzieć: właśnie na to zasłużyłaś. - Na wszelki wypadek postaram się zasięgnąć języka. - W jego głosie pobrzmiwało fałszywe zatroskanie.

Kelly zacisnęła zęby, powstrzymując się od odpowiedzi.

- Nigdy dość ostrożności - ciągnął Jeremy. - Zwłaszcza kobieta tak bogata jak ty powinna uważać, z kim się zadaje. Wprawdzie Jake wygląda na człowieka sukcesu, ale nie chciałbym, aby spotkało cię to samo co kiedyś.

Kelly zbladła. Świat wirował jej przed oczami, w uszach dudniła muzyka.

- To samo co kiedyś? - zapytała ochryplym głosem. - Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Nie udawaj, kochanie! - zawołał Jeremy. Był w swoim żywiole. Najwyraźniej postanowił dłużej nie tłumić goryczy, lecz wygarnąć prawdę. - Ian mi wszystko wypaplał. Spotkaliśmy się na jakiejś konferencji, wstąpiliśmy do baru, piliśmy, gadaliśmy, jak to starzy przyjaciele. W którymś momencie wymieniłem twoje nazwisko, a wtedy Ian opowiedział mi, jak to Colin obmyślił sobie plan, że cię uwiedzie i poślubi po to, żeby dobrać się do twojej forsy.

- Jeremy! - krzyknęła Sue, zszokowana słowami męża.

Ku swemu zdziwieniu Kelly odkryła, że haniebny postępek Colina przestał ją boleć. Nie obchodziło jej, co Ian powiedział Jeremy'emu, ani fakt, że Colin udawał zakochanego, aby zdobyć jej majątek. Miała jedynie pretensję do samej siebie, żal o to, że była ślepa, że uległa urokowi oszusta, a potem pozwoliła sobie na tak długą rozpacz. Niepotrzebnie zmarnowała tyle lat!

- W porządku, Sue, nie przejmuj się mną - oznajmiła całkiem spokojnym głosem. - Jeremy ma rację. Colin rzeczywiście poślubił mnie nie z miłości, lecz z wyrachowania.

- Ale... ale Jake taki nie jest! - wtrąciła z przejęciem Sue. - W niczym nie przypomina Colina. Nie wiem, dlaczego Jeremy uważa inaczej. Może się mścisz za to, że pokonał cię w golfa?

Popatrzyła z wyrzutem na męża, który stał z ogłupiałą miną, jakby nie dowierzał temu, co żona mówi.

- Powinieneś, kochanie, przeprosić Kelly -kontynuowała po chwili. - Nie można w ten sposób... No, na razie ci odpuszczę - dodała cicho - bo oto idzie nasz gospodarz.

- Susan, kwiatuszku! Z każdym miesiącem stajesz się coraz piękniejsza!

- Miło mi to słyszeć, Carne. - Zniknęła w objęciach dobrze zbudowanego mężczyzny o szpakowatych włosach. - Chociaż oboje dobrze wiemy, że łziesz jak pies.

Carne Wrayman wypuścił z ramion Sue, uściśnął dłoń Jeremy'ego, po czym spojrział na Kelly, mrużąc z uznaniem oczy.

- Jesteś tu sama? - spytał, kiedy Sue dokonała prezentacji.

- Nie była, ale została porzucona - wyjaśnił złośliwie Jeremy. - Pewna osiemnastoletnia blondynka ukradła jej faceta.

- Tak? - Gospodarz ponownie powiódł po niej wzrokiem. - Jego strata, mój zysk. Pozwolisz, że cię zaprowadzę do baru? - Ujął Kelly za łokieć. - Sue, ty znasz drogę, prawda?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- A więc powiedz mi, co porabiasz, kiedy nie odpoczywasz z przyjaciółmi na Korfu? - spytał Carne Wrayman.

Siedzieli przy basenie, popijając drinki. Mniej więcej kwadrans temu straciła z oczu Sue i Jeremy'ego. Jake cały czas kręcił się gdzieś w pobliżu, ale starała się o nim nie myśleć, nie zwracać uwagi ani na niego, ani na jasnowłosą dziewczynę, która nie odstępowała go na krok.

- Pracuję w reklamie - odparła. - Prowadzę agencję.

- Aha, kobieta interesu. - Przyjrzał się jej spod zmrużonych powiek. - Wiesz, fascynują mnie takie osoby, zaradne, ambitne, niezależne... - Przynął się bliżej. - Tak się składa, że szukam kogoś, kto by się zajął promocją w Anglii filmu dokumentalnego, przy którym obecnie pracuję. Kusi cię?

- Musiałabym coś więcej o tym wiedzieć - odparła. - Przyjmuję tylko zlecenia, z których mogę się wywiązać w stu procentach. Nie lubię okłamywać klientów, obiecywać im złotych gór. Poważnie traktuję pracę, więc kiedy podejmuję się zadania, chcę je wykonać tak, aby wszyscy byli zadowoleni.

- Och, podoba mi się to, co słyszę - szepnął Carne. - Myślę, że się dogadamy... Słuchaj, może byśmy się stąd zmyli? Co ty na to? Moglibyśmy przejść na mój jacht i tam spokojnie wszystko omówić. Z dala od tego zgiełku. To jak, zgoda?

W pierwszym odruchu chciała mu odmówić, ale w morzu twarzy dojrzała uśmiechniętą twarz Jake^ tańczącego z blondynką, która stanowczo zbyt mocno się do niego tuliła, i zalała ją fala zazdrości. Niczym małe

cierpiące zwierzątko zapragnęła uciec, skulić się w jakimś kącie. Nie odrywając oczu od tańczącej pary, szepnęła:

- Na jacht... ? Dobrze.

- Świetnie, a więc chodźmy.

Carne Wrayman wstał i ruszył wąską ścieżką przez pachnący kwiatami ogród. Kelly szła za nim, spoglądając w dół na srebrzące się w blasku księżycy morze i ogromny, rzęsiście oświetlony biały jacht, który kołysał się leniwie na wodzie.

- Wskakuj - polecił Carne, wskazując na przywiązaną do słupka u przystani małą motorówkę. - Woda w tej zatoczce jest głęboka - wyjaśnił, kiedy pruli w stronę jachtu - ale wciąż za płytka dla „Mary Belindy”. Tak ochrzciłem jacht. Właściwie to ciągle zmieniałem jego nazwę, ale po żonie numer trzy, która już dawno zniknęła z mojego życia, znudziła mi się ta zabawa.

Podczas gdy mała motorówka z głośnym warkotem oddalała się od brzegu, Kelly z zachwytem patrzyła na gwiazdy odbijające się w granatowej wodzie i drobne fale zwieńczone srebrzystymi grzywami.

- Załoga ma dziś wolne - rzekł mężczyzna, pomagając Kelly wejść na pokład. Na widok jej oszołomionej miny uśmiechnął się łobuzersko.

- Oprowadzić cię po moim królestwie? - spytał. - Uwielbiam ten jacht i uwielbiam się nim chwalić - przyznał.

I nic dziwnego, pomyślała Kelly, kiedy wprowadził ją do pomieszczenia, które określił mianem „głównego salonu”. Salon, który nie odstawał rozmiarami od dużych salonów w domach na lądzie, był wspaniale urządzone, utrzymany w delikatnych odcieniach zieleni i beżu.

- Boże, mam wrażenie, że śnię. - Kelly pokręciła z niedowierzaniem głową. - To jest niesamowite... taki piękny pływający dom.

Carne roześmiał się wesoło.

- To jeszcze nic! W porównaniu z niektórymi jachtami, jakie cumują na wodach Korfu, moja „Mary Belinda” to niemal kurna chatka. Ale chodź, jeszcze nie pokazałem ci prywatnych apartamentów.

Nie kryjąc zaciekawienia, Kelly ruszyła korytarzykiem wyłożonym miękką wykładziną w jasno-beżowym kolorze. Kiedy Carne pchnął kolejne drzwi, jej oczom ukazało się wnętrze będące przeciwieństwem utrzymanego w pastelach salonu. Pokój urządzone był w stylu orientalnym: niskie łóżko pokryte czarną jedwabną narzutą, piękne zdobione laką meble, między innymi staroświecki japoński sekretarzyk, parawan, ściany pomalowane na czerwono.

- Miejsce stworzone dla sybaryty - zauważyła z uśmiechem. - Całkowicie odmienne od reszty pomieszczeń na jachcie.

- Tak. Po rozwodzie z trzecią żoną zmieniłem cały wystrój. Podoba ci się?

- Na pewno przykuwa uwagę - rzekła, wolno cofając się w stronę drzwi. - Ale chyba nie masz zwyczaju omawiać tu interesów?

- To zależy. - Przyglądał się jej z uwagą. - Od interesów i moich rozmówców, czy raczej rozmówczyń. Mógłbym kierować do twojej agencji mnóstwo ciekawych zleceń, Kelly...

- W zamian za... ? - zapytała spokojnie. Była wściekła, nie tyle na Carne'a, co na siebie.

Trzeba być prawdziwą kretynką, żeby znaleźć się w takiej sytuacji! Ileż to razy w przeszłości zastawiano na nią podobne pułapki? Mnóstwo! Zawsze jednak potrafiła przewidzieć konsekwencje i zręcznie je ominąć. A tym razem dała się złapać jak bezmyślna dziesięciolatka.

- Ależ moja droga! - zaprotestował Carne. - Po co te drobne uszczypliwości? Moje ego mogłoby ucierpieć, a chyba tego byśmy nie chcieli, prawda?

- Nie sędzę, aby na skutek jakichkolwiek moich działań twoje wybudujące ego mogło ucierpieć - oznajmiła drwiąco Kelly. - Nie jestem tak naiwna, Carne, by wierzyć, że interesuję cię jako kobieta. Po prostu lubisz rozgrywki taktyczne, ćwiczenia na polu walki, próbę sił.

- No proszę, co za zdumiewająca bystrość!

- Uśmiechnął się, ale jego spojrzenie wyraźnie wskazywało na to, że jest zirytowany. - Myślałem, że nadajemy na podobnych falach. Że będziemy potrafili się zrozumieć.

- Może lepiej, jeżeli wrócę na ląd.

- Lepiej? Dla kogo? - Nuta rozbawienia, którą jeszcze przed chwilą słyszała w jego głosie, znikła.

- Wszyscy widzieli, jak razem wychodzimy. Jeżeli wrócisz teraz na przyjęcie, goście... a co gorsza fotoreporterzy, którym zawsze udaje się dostać bez zaproszenia na różne imprezy, wyciągną słuszny, a dla mnie upokarzający wniosek. Nie chcę wyjść przez ciebie na idiotę, Kelly. A wyjdę, jeśli się będziesz upierać. - Na moment zamilkł. - Jesteś dorosłą kobietą, kotku. Wiedziałaś, co robisz, kiedy wsiadałaś ze mną do motorówki. Może po drodze się rozmyśliłaś, może ci się odechciało, ale mnie nie.

Zanim się spostrzegła, podszedł bliżej i zacisnąwszy ręce na jej ramionach, przyciągnął ją brutalnie do siebie. Syknęła z bólu. Wytworny, kulturalny pan domu, który wcześniej zabawiał ją miłą rozmową, zniknął. Jego miejsce zajął prózny egoista mający obsesję na temat własnej osoby, tego, co inni o nim myślą. Kelly przeklinała się w duchu. Dlaczego

wcześniej nie przejrzała na oczy? Dlaczego nie zobaczyła, że za maską dżentelmena kryje się cham i prostak?

Intuicja i rozsądek podpowiadały jej, aby nie panikować, albowiem takiej reakcji oczekiwał po niej Carne. Musi wziąć się w garść, powściągnąć strach. Spokój, opanowanie i cynizm będą znacznie skuteczniejszą bronią.

- Słuchaj... - zaczęła, próbując zyskać na czasie - rozumiem, dlaczego jesteś na mnie zły. I na pewno częściowo ponoszę winę. Uległam urokowi tego miejsca, nie myślałam logicznie i autentycznie wierzyłam, że chcesz z dala od tłumu omówić ze mną interesy. Wróćmy na ląd. Kiedy ludzie zobaczą nas razem, nie będą plotkować. A ja ci damę słowo, że nikomu nie wspomnę o tym, co tu zaszło...

- Ty mi dajesz słowo? - Parsknął śmiechem. - Chryste! Jeśli się czegoś nauczyłem przez te wszystkie lata, to tego, że obietnice kobiet są nic niewarte! Żadna słowa nie dotrzymuje. Poza tym... - zniżył głos - podobasz mi się, kotku. Pragnę cię. Jesteś piękna, dokładnie w moim typie...

- Ale ty, Carne, nie jesteś w moim typie - odrzekła Kelly. - Teraz wybac, ale wracam. Z tobą lub bez ciebie.

- Co za odwaga, co za determinacja! - Uśmiechnął się szyderczo. - Niestety, na nic ci się nie przyda. Nie uruchomisz motorówki bez kluczyka, który jest w moim posiadaniu. - Poklepał się po kieszeni. - Zresztą i tak nie zdołałabyś mi umknąć. Jak chcesz, to spróbuj; z łatwością cię dogonię.

Wyczuła, że tego Wrayman chce: aby rzuciła się do ucieczki. To by go jeszcze bardziej podnieciło. Więc chociaż w środku drżała z przerażenia, na zewnątrz starała się zachować spokój.

- Nie mam ochoty przebywać dłużej w twoim towarzystwie, Carne - oznajmiła chłodno. - A tym bardziej iść z tobą do łóżka.

Na widok jego ironicznego spojrzenia poczuła ciarki na plecach.

- A jak zamierzasz temu zapobiec? - spytał, zaciskając rękę na jej ramieniu. - Tylko nie mów, że zaczniesz wołać o pomoc, bo nikt cię nie usłyszy. Sądem też mnie nie strasz, bo sędziów już nudzą fałszywe oskarżenia o gwałt składane przez kobiety, które gotowe są na seks, a potem w ostatniej chwili zmieniają zdanie.

Kelly zbladła. Uświadomiła sobie, że w słowach Carne'a jest dużo racji. Gdyby oskarżyła go o gwałt, mała szansa, by wygrała sprawę w sądzie. Przez własną bezmyślność i głupotę znalazła się sam na sam z rozochoconym samcem. Nikt jej nie zmuszał, aby przypląnęła z nim na pusty jacht zacumowany pośrodku zatoki.

Jakby czytając w jej myślach i wierząc, że od zwycięstwa dzieli go mały krok, Wrayman przyciągnął ją jeszcze bliżej. W jego oczach dojrzała triumfalny błysk.

- Przyznaj się - szepnął. - Ty też tego chcesz.

Zrobiło się jej słabo. Zarozumiały sukinsyn! Ile razy ma mu mówić, że nie jest nim zainteresowana? Uświadomiła sobie, że pewnie sporo wypił - świadczył o tym jego cuchnący winem oddech. Prawą ręką usiłował niezdarnie zsuwać jej ramię-czka, lewą trzymał ją mocno za łokieć. Ilość wypitego wina najwyraźniej nie pozbawiła go siły, lecz miała niezaprzeczalny wpływ na jego koordynację ruchową. Kelly nie była w stanie dłużej zachować spokoju. Dotyk Carne'a podziałał na nią jak płachta na byka. Ogarnięta potwornym strachem, który paraliżował jej umysł, najpierw zesztyniała, a potem zaczęła się wyrywać.

- Do jasnej cholery!

Podrapała go po twarzy. Bluzgając, przytknął ręce do długich czerwonych pręg na policzkach. Gdy tylko ją puścił, rzuciła się do otwartych drzwi. Skreśliła w stronę najbliższych schodów prowadzących na

pokład. Serce waliło jej jak młotem. Gnała niemal na oślep. Na pokładzie drogę ni stąd, ni zowąd zablokowało jej coś dużego i twardego. Stała dysząc ciężko, przerażona, czując, jak czyjeś palce wbijają się w jej ramiona.

- Kelly! Kelly, co się dzieje, do diabła?

- Jake? - Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

Raptem z dołu doleciały ją hałasy, sapanie, stek przekleństw. Spojrzała nerwowo za siebie. Dostrzegłszy strach w jej oczach, Jake uśmiechnął się kpiąco.

- O co chodzi? Kochaś okazał się zbyt natrętny?

- Powiedział, że chce porozmawiać o interesach - mruknęła. Czuła się jak idiotka; wciąż nie potrafiła wybaczyć sobie własnej naiwności.

- A ty mu uwierzyłaś, tak? Podskoczyła, słysząc kroki na schodach, i odruchowo chwyciła Jake'a za rękę.

- Błagam, uciekajmy! - Oczy miała wielkie z przerażenia.

Carne Wrayman wyłonił się spod pokładu. Stał, lekko się chwiejąc, z wykrzywioną furią twarzą.

- A ty kim, do licha, jesteś? - ryknął, zbliżając się do intruza.

- Przyjacielem Kelly - odparł Jake. - Podziękuj temu miłemu panu za gościnę, skarbie. Na nas czas.

Przez moment była pewna, że Carne rzuci się z pięściami na Jake'a. Przeważona wstrzymała oddech; dość miała przemocy jak na jeden wieczór. Ale dwa metry przed Jakiem Carne Wrayman najwyraźniej się rozmyślił.

- Zabierz ją stąd, do cholery! - warknął gniewnie. - Co za oziębła suka! Zresztą wcale mi się nie podoba!

Przez całą drogę powrotną na ład słowa Carne'a dźwięczały jej w uszach niczym jakiś upiorny refren. Miały w sobie niszczycielską moc: przypomniały jej o Colinie, o jego groźbach i drwinach, zburzyły stan

równowagi psychicznej, do której tak długo dochodziła po jego śmierci, sprawiły, że czuła się tak samo bezbronna i bezsilna jak przed laty.

Trzęsła się jak liść osiki, kiedy dopłynęli do brzegu. Zgasiwszy silnik, Jake wstał i rzucił na brzeg kotwicę.

- Wyskakuj - powiedział. - Te kilka metrów musimy przejść wodą.

Instynktownie cofnęła się, kiedy wyciągnął do niej rękę. Łódka zakołysała się gwałtownie. Kelly usłyszała, jak Jake miota pod nosem przekleństwo, a potem nagle straciła równowagę. Zaczęła wymachiwać rękami, ale to niewiele dało; poleciała do tyłu i po chwili wylądowała za burtą. Krzyk oburzenia skutecznie powstrzymała zimna, ciemna woda wlewająca się jej do ust i nozdrzy.

Parę sekund później wyczuła pod nogami piaszczyste dno i uspokoiła się. Zanim Jake do niej dotarł, odzyskała nad sobą panowanie. Zimna woda miała działanie otrzeźwiające; sprawiła, że Kelly wróciła myślami do rzeczywistości. Na wprost siebie ujrzała twarz Jake'a i wyobraziła sobie, jak ona sama musi teraz wyglądać w przemoczonej sukience i z ociekającymi wodą włosami. Swoją drogą, dlaczego przyplłynął na jacht? Skąd wiedział, że ona tam jest i że potrzebuje pomocy?

- Sue martwiła się o ciebie - rzekł, jakby czytając w jej myślach. - Nie mogła cię nigdzie znaleźć, a ponieważ, jak mówiła, wydawałaś się jakaś skwaszona... - zawiesił głos.

Ucieszyła się, że jest ciemno i Jake nie widzi jej zaczerwienionej twarzy. Domyśliła się, o co Sue chodziło; przyjaciółka była pewna, że zżerała ją zazdrość, odkąd Jake'a porwała do tańca śliczna blondynka.

- To nie tłumaczy, skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać - oznajmiła.

Starła się ukryć emocje za chłodem i wyniosłością, co tak umiejętnie dotąd robiła. Za żadne skarby świata nie chciała, aby Jake odkrył prawdę.

- Widziano, jak oddalasz się z Wraymanem - odparł krótko.

Wyszedłszy z wody, odwrócił się i wyciągnął do Kelly rękę. Promienie księżyca oświetliły jego twarz; wydawał się zdenerwowany i zły, jakby miał pretensje, że...

- Kelly, nie stój tak. Chodź. Oboje jesteśmy przemoczeni. Nie możemy tu tkwić całą noc... Jeśli się nie mylę, nie masz ochoty wracać na przyjęcie, prawda?

- A ty masz, tak? Mną się nie przejmuj. Jestem dużą dziewczynką, znam drogę do domu ojca Sue i na pewno się nie zgubię - rzekła sardonicznym tonem. - Możesz wracać do swojej przyjaciółki, już dość czasu mi poświęciłeś...

- Do mojej przyjaciółki? - Zmarszczył z namysłem czoło, po czym pokiwał głową. Na jego wargach igrał drwiący uśmiech. - No tak, oczywiście. Jednak o czymś zapominasz, Kelly. To ty jesteś moją przyjaciółką, przynajmniej dopóki mnie zatrudniasz.

Nie wiedziała dlaczego, ale miała ochotę się rozplakać. Czuła, jak pod powiekami pieką ją łzy. Coś jej mówiło, że to dopiero początek, że prawdziwy ból jeszcze się nie pojawił. Właśnie w tym momencie uświadomiła sobie, że kocha Jake'a, ale nie umiała powiedzieć, kiedy się w nim zakochała ani jak to się stało.

Oszołomiona odkryciem, którego dokonała, wyszła z wody i ruszyła za nim po plaży. Nie zdawała sobie sprawy, że Jake przystanął i na nią czeka, dopóki nie poczuła, jak bierze jej rękę w swoją ciepłą dłoń.

- Zimno ci?

Skinęła głową, zastanawiając się, czy ma halucynacje, czy też w głosie Jake'a naprawdę pobrzmiwa nuta zatroskania.

Wieczór był całkiem ciepły, ale brodzenie w wodzie i wstrząs psychiczny sprawiły, że czuła się przemarznięta. Zanim pokonali te kilkaset metrów dzielących oba domy, drżała tak mocno, że zęby jej dzwoniły. Jake, chociaż też był cały przemoczony, nie dygotał z zimna.

- Chodź do salonu. Należę ci kieliszek koniaku dla rozgrzewki - powiedział, kiedy weszli do domu. - To cię również uspokoi.

- Nie, dziękuję! - sprzeciwiła się ostro. Mocniejszy alkohol kojarzył się jej z czymś, co jej dał do picia policjant, który przekazał jej wiadomość o śmiertelnym wypadku Colina. - Po prostu wezmę prysznic. To wystarczy.

Wzruszył ramionami.

Prysznic bardzo jej pomógł; rozgrzała się, uspokoiła, ale nie umiała pozbyć się dziwnego smutku, który zagościł w jej sercu. Słowa Carne'a, który nazwał ją oziębłą suką, dogłębnie ją zraniły. Próbowwała wymazać je z pamięci, tłumaczyła sobie, że wypowiedział je pijany, napalony dureń, ale to jej nie poprawiło humoru. W dodatku czuła się oszołomiona tym, co sobie niedawno uświadomiła: że kocha Jake'a.

Marzyła, aby pójść do łóżka, zasnąć, zapomnieć o wszystkim, co się dziś wydarzyło, podejrzewała jednak, że sen tak łatwo nie nadejdzie. Nagle przypomniała sobie, że Sue bierze tabletki nasenne, które przepisał jej lekarz. Nigdy wcześniej nie przyszłoby jej do głowy, by łykać proszki zalecane innej osobie, lecz... po prostu wiedziała, że zwariuje, przewracając się z boku na bok i rozmyślając o Jake'u, który będzie spał obok na drugim łóżku lub, co bardziej prawdopodobne, w innym łóżku, w ramionach ślicznej, młodej blondynki.

Wędrowała na palcach do łazienki Sue, kiedy otworzyły się drzwi salonu i na wprost siebie zobaczyła Jake'a. Zmrużywszy oczy, powiódł po niej wzrokiem. Zreflektowała się, że nie ma na sobie nic poza ręcznikiem,

którym owinęła się po wyjściu spod prysznica. Przypomniała sobie też jego wcześniejsze uwagi o tym, że nie musiała go policzkować, że wystarczyło poprosić...

Krew napłynęła jej do twarzy. Boże, oby tylko nie pomyślał, że specjalnie tak paraduje po domu, żeby wzbudzić jego zainteresowanie!

- Chciałam ukraść Sue jedną tabletkę nasenną - powiedziała speszona.
- Ona na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, a ja...

- A ty chcesz zasnąć i zapomnieć o tym, co się wydarzyło na jachcie, tak? Swoją drogą, co się wydarzyło? Naprawdę uciekałaś od Wraymana, czy to tylko była zabawa w kotka i myszkę, co?

Do oczu napłynęły jej łzy. Próbując zdławić szloch, który podszedł jej do gardła, Kelly odwróciła się pośpiesznie. Była zbyt zdenerwowana, zbyt krucha psychicznie, aby wdawać się z Jakiem w utarczki słowne. Byłaby z góry skazana na przegraną.

- Kelly!

Psiakość! Jeszcze mu za mało? Nie wystarczy mu, że przez niego płacze? Z całej siły złapał ją za ramię i obrócił tak gwałtownie, że prawie zgubiła ręcznik. Przytrzymała go w ostatniej chwili, zanim zsunął się jej z piersi.

- Czy te łzy znaczą, że naprawdę chciałaś uciec? - spytał cicho, ocierając jej wilgotne policzki.

Usiłowała wydobyć z siebie głos, oznajmić chłodno, że to nie jego sprawa i niech zostawi ją w spokoju, ale ku jej przerażeniu łzy zaczęły napływać jeszcze szybciej, zupełnie jakby pękła wewnętrzna tama. Starła się je zahamować, powściągnąć żal i gorycz, ale nie była w stanie. Im bardziej się starała, tym więcej łez spływało jej po twarzy.

- Kelly! - W głosie Jake'a brzmiał niepokój.

- Wiem, wiem, nie możesz ścierpieć, jak kobiety płaczą - rzekła, próbując żartować.

Zaklął pod nosem, po czym zgarnął ją w ramiona i przytulił do piersi.

- Nie mogę ścierpieć, jak ty płaczesz - szepnął. - Jeżeli ten bydlak Wrayman wyrządził ci krzywdę...

- Nie. To była moja wina. Nie powinnam była płynąć z nim na jacht. Od lat staram się unikać takich sytuacji, a dzisiaj... Boże, ale ze mnie idiotka!

Pokręciła ze smutkiem głową, zdumiona, że z taką łatwością zwierza się Jake'owi.

- Chcesz, żebym z tobą został, dopóki nie zaśnieysz?

Oj, chciała! Bardzo ją to kusiło!

- Zaczniemy od nowa, Kelly - szepnął jej do ucha. - Jakoś od pierwszego dnia nie najlepiej nam się układa, pomijając jedną czy dwie chwile zapomnienia. Kiedy dziś zobaczyłem, jak znikasz z Wraymanem, miałem ochotę go zabić.

- Widziałeś nas? - Popatrzyła na niego ze zdziwieniem w oczach.

- Tak, widziałem - przyznał. - Myślałem, że chcesz zrobić mi na złość.

Na jej twarzy odmalowało się zdumienie.

- Na złość?

- Och, nie udawaj. Nie jesteś ślepa. Przecież wiesz, jak bardzo cię pragnę. Ale oczywiście jako twój najemnik powinienem znać swoje miejsce, prawda?

- Jake?

W jej głosie brzmiała nuta niepewności, ale i nadziei. Jake Fielding pragnie jej; przed chwilą to powiedział. Przyglądała mu się uważnie, szukając na jego twarzy oznak, że kłamie, ale żadnych nie znalazła. W jego

spojrzeniu widziała pożądanie - pożądanie, które również wyrażało jego ciało, gdy tulił ją do siebie.

- Nie igraj ze mną, Kelly - ostrzegł ją głosem przepojonym uczuciem. - Nie chcę, żeby były między nami jakiegokolwiek nieporozumienia. Pragnę cię i...

- Ja ciebie też, Jake - rzekła, drżącymi palcami gładząc go po policzku, jakby usiłowała przekonać samą siebie, że wszystko dzieje się naprawdę, a nie w jej wyobraźni. - Ale najpierw muszę ci coś wyznać.

Chciała mu opowiedzieć o swojej przeszłości, o Colinie, wyjaśnić, dlaczego zachowywała się wobec niego, Jake'a, tak bardzo podejrzliwie. To, że nie był bogaty i sposób, w jaki zarabiał na życie, nie miały znaczenia. Najważniejsze było to, co do siebie czuli. Pragnął jej, a instynkt i serce mówiły, że nie powinna go odtrącać, bo zaprzepaści szansę na własne szczęście. Co za różnica, że jest bogata, on zaś biedny jak mysz kościelna? Nie warto przejmować się takimi rzeczami. Nie warto również przejmować się tym, co myślą inni. Liczy się tylko jedno: że w jego obecności, w jego ramionach czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Później, Kelly - przerwał jej. - Później mi wszystko powiesz. Teraz... teraz znam lepsze sposoby komunikacji - dodał, biorąc ją na ręce. - Niewerbalne.

Objęła go mocno za szyję. Przytulona do jego piersi czuła, jak serce jej łomocze. Jake pchnął drzwi sypialni.

Nie wypuszczając jej z ramion, pochylił głowę i przycisnął wargi do jej warg. Zaczęła odwzajemniać pocałunek. Dopiero wtedy postawił ją na ziemi. Przylegali do siebie tak ciasno, jakby stanowili jedno ciało.

- Kelly...

Pozwoliła mu zsunąć ręcznik. Sama rozpiniała guziki jego koszuli, odchyłała na bok poły, podziwiała opalony tors. Zacisnął ręce na jej piersiach, które natychmiast zareagowały na dotyk, stając się twardsze, pełniejsze. Po chwili dłonie rozpoczęły wędrówkę po jej ciele, gładziły ją, pieściły, doprowadzały do stanu bliskiego ekstazy. Miała wrażenie, że cała płonie.

Zagubiona w świecie zmysłowych doznań, po raz pierwszy w życiu nie kontrolowała tego, co robi. Mruczając cicho, odpowiadała na pocałunki i pieszczoty.

- Boże, Kelly, czy wiesz, co ze mną wyprawiasz? - szepnął, na moment się od niej odrywając.

Ponownie wziął ją na ręce, przeniósł do łóżka i zaczął całować jej piersi. Wciągnęła z sykiem powietrze. Chłodne prześcieradło sprawiło, że zadrżała, ale już po chwili Jake ułożył się obok i ogrzał ją swoim ciałem. Brutalny dotyk Colina ją upokarzał, dotyk Jake'a cieszył. Nagle, gdy pogładził wewnętrzną stronę jej uda, znieruchomiała. Znowu zalała ją fala złych wspomnień. Ale uczucie do Jake'a, pragnienie bycia blisko, okazało się silniejsze niż strach. Lęki i obawy przysły jak bańka mydlana. Przytuliła się do niego. Pragnęła, by wszedł w nią, by ich ciała się zespoliły, znalazły ukojenie.

Jak przez mgłę poczuła ból, ale w niczym jej to nie przeszkodziło. Chciała czuć ból, chciała czuć w sobie Jake'a, nic innego się nie liczyło. Raptem jednak Jake zamarł, po czym wysunął się z niej i zapalił stojącą na szafce lampę. Kelly skuliła się; poczuła się odrzucona.

- Kelly, spójrz na mnie. Zacisnęła powieki.

- Kelly...

- Nie! Proszę cię, ja... - Ku własnemu przerażeniu zaczęła płakać. Nie po cichu, lecz głośno i spazmatycznie.

- Kelly, na miłość boską!

Zawstydzona, nieszczęśliwa, zła na siebie, skuliła się jeszcze bardziej. Najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Nie było sensu udawać, że nie wie, o co Jake pyta.

- Próbowałam - rzekła smętnym, zrezygnowanym tonem. - Ale nie chciałeś słuchać.

- Opowiedz, proszę.

- O czym? - Nie umiała pozbyć się goryczy w głosie. - Chcesz usłyszeć, że mój mąż mnie nie kochał i poślubił mnie wyłącznie dla pieniędzy? Że usiłował mnie zgwałcić w noc poślubną, ale mu nie wyszło? Owszem, broniłam się, ale to nie moja walka o tym zadecydowała. Po prostu go nie pociągałam. Mimo chęci zdobycia mojego majątku, nie mógł się zmusić do seksu ze mną. Cena okazała się zbyt wysoka. Więc mnie zostawił i pojechał do swojej dziewczyny. Tyle że nie dojechał, bo po drodze zginął. Zabawne, prawda?

Zaczęła się śmiać, piskliwie, niemal histerycznie. Jake potrząsnął ją brutalnie za ramiona, po czym zamknął jej usta pocałunkiem. Nie miała czym oddychać. Wyrywała się, usiłowała go odepchnąć, odrzucić, upokorzyć, tak jak on upokorzył ją.

- Nie musisz się ze mną kochać - powiedziała mu, kiedy się wreszcie oswobodziła. - I bez tego dostaniesz pieniądze, które ci się należą.

- Powinienem ci za to przyłać - warknął. Jego oczy błyszczały gniewnie. - Zresztą mylisz się. Muszę. Muszę się z tobą kochać.

Powiedział to tak cicho, że w pierwszej chwili była pewna, że się przesłyszała.

- Przykro mi z powodu tego, co się stało z Colinem - kontynuował wolno, jakby chciał, żeby wszystko dobrze zrozumiała. - To tłumaczy wiele twoich reakcji. Ale ja nie jestem Colinem, a ty, Kelly, nie możesz do końca życia rozmyślać o jednym facecie, który cię nie chciał. On nie jest tego wart. - Na moment zamilkł. - Pragnę cię do szaleństwa. Tylko dlatego nie zostaliśmy jeszcze kochankami, bo zaskoczyło mnie twoje dziewictwo. Zbaraniałem.

- Innymi słowy wolałbyś, żebym miała więcej doświadczenia - skwitowała Kelly. - Przykro mi, że cię rozczarowałam, że nie spełniam twoich oczekiwań i wymagań, ale...

Zamilkła zszokowana dosadnym przekleństwem. Wpatrywała się w Jake'a w ciemnościach. Nadal go pragnęła, nadal kochała. Chyba była niespełna rozumu!

- Dziewictwo, przynajmniej moim zdaniem, bardziej wyraża stan umysłu niż stan ciała. Ogromnie współczuję... nie, nie tobie! Colinowi, że postąpił jak kretyn i odwrócił się od ciebie. Z drugiej strony... - Wzruszył ramionami. - Dureń zawsze będzie durniem. Pragnę cię, Kelly, ale nie chcę ci się narzucać ani do niczego cię zmuszać. Chciałbym, żebyś ty mnie też pożądała. Żebyś nie tylko dawała przyjemność, ale również ją czerpała. Rozumiesz, o czym mówię?

W gardle jej zaschło. Był niesprawiedliwy, domagając się, by to ona podjęła ostateczną decyzję, ale w głębi duszy wiedziała, że Jake ma rację. I za to kochała go jeszcze bardziej. Bo takie postawienie sprawy wymaga siły, odpowiedzialności i odwagi.

- Pragnę cię, Jake.

Były to najtrudniejsze słowa, jakie kiedykolwiek w życiu wypowiedziała. Zapadła cisza. Przez te kilka sekund, gdy Jake milczał, bała się na niego spojrzeć. Czuła narastającą panikę. Może to wszystko to gra, kolejna pułapka zastawiona przez kolejnego mężczyznę? Po plecach przeszły ją ciarki.

Nie wiedziała, które z nich pierwsze się poruszyło, ale nagle tkwiła w jego ramionach, a on głaskał ją po włosach, całował jej wilgotne policzki, zlizywał spływające z oczu łzy, delikatnie pocierał palcem jej drżące wargi. Wtedy zrozumiała, że wszystko będzie dobrze. I przepeliła ją bezbrzeżna radość.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tuż przed świtem wyłoniła się na moment z oparów snu. Nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie się ruszyć: ręka Jake'a przygniatała jej zebra. Dawno nie czuła się taka odprężona i wypoczęta, tak świadoma własnego ciała i własnej kobiecości. Uśmiechnęła się błogo na wspomnienie nocy pełnej cudownego seksu, pieszczot, nieskrępowanej swobody i radości. Jake poruszył się we śnie; nie otwierając oczu, przyciągnął ją bliżej do siebie.

Następnym razem, kiedy się obudziła, była sama w pokoju. Podreptała boso do łazienki, w której wciąż unosił się zapach mydła i wody kolońskiej. Dlaczego Jake jej nie obudził? Wiedziała, że muszą odbyć dziś poważną rozmowę. Kochała go i nie zamierzała pozwolić, aby duma czy majątek stanęły na jej drodze do szczęścia. Nie wiedziała, czy Jake ją również kocha, ale chciała, by nie czuł się gorszy z powodu braku pieniędzy. Gotowa była wszystkim się z nim podzielić.

W dzisiejszych czasach obowiązuje równość płci. Zawsze walczyła o to, by ją traktowano na równi z mężczyznami. Nie była hipokrytką. Uważała, że liczy się człowiek, to, jaki jest i czego pragnie, a nie jego status społeczny czy finansowy. Skoro Jake jest biedny, będą żyli z jej pieniędzy. Jakie to ma znaczenie, skoro się kochają? Starając się pozbyć wahań i wątpliwości, weszła pod prysznic i odkręciła wodę. Nie mogła się nadziwić, że jeszcze kilka godzin temu była taka smutna i przygnębiona. Teraz tryskała energią. Nawet ciało miała jakieś inne - bardziej miękkie, bardziej wrażliwe na dotyk. Po prostu cała promieniała szczęściem.

Ale gdzie się podział Jake? Ruszyła na poszukiwania.

Sue z Jeremym jedli śniadanie na patio. Z miejsca wyczuła panujące między nimi napięcie.

- Cześć, kochanie - powiedziała Sue przesadnie wesołym głosem. - Jak się bawiłaś wczoraj na przyjęciu?

- Jak się mogła bawić? W końcu nie spędziła tam zbyt wiele czasu. Za to uwiodła dwóch milionerów. Dwóch w ciągu jednego wieczoru. Całkiem nieźle. Zwłaszcza jak na kobietę, która latami udawała, że jest jak lód.

- Jeremy! - zawołała z oburzeniem jego żona.

- Dwóch milionerów? - zdumiała się Kelly.

Ignorując wybuch jednej, Jeremy zwrócił się zgryźliwym tonem do drugiej:

- Nie powiesz mi chyba, że nie wiedziałaś?

- Że o czym nie wiedziałam? - spytała Kelly. W tym samym momencie w głębi domu zadzwonił telefon. Sue poderwała się na nogi.

- To może być tata. Mówił, że zadzwoni. Aha, Kelly, Jake prosił, aby ci powiedzieć, że niedługo wróci. Pojechał do miasteczka.

Nie patrząc na męża, skierowała się do salonu. Gdy Kelly obserwowała małżonków, przemknęło jej przez myśl, że pewnie się wczoraj posprzeczali.

- Nie wiedziałaś? - zapytał po chwili Jeremy. - Byłem tego pewien. Sprytnie cię nabrał, nie? Ta blondynka, która się do niego przykleiła, od początku znała prawdę.

Kelly czuła w sercu narastający ból.

- Jaką prawdę?

- Że Jake jest milionerem. Blondyna natychmiast go rozpoznała, pewnie ze zdjęć w prasie. Przeprowadziłem... hm, małe śledztwo. I dowiedziałem się, że twój Jake prowadzi rozległe interesy na całym świecie. Musiał mieć niezły ubaw, kiedy weszłaś do agencji i omyłkowo wzięłaś go za pracownika!

Nie wolno ci zemdleć, nie wolno ci zemdleć, powtarzała w duchu Kelly. Nie tu przy Jeremym, który przyglądał się jej uważnie, czekając na jej reakcję.

- Powiedział ci o tym? - spytała, z trudem panując nad emocjami. Robiło jej się na przemian zimno i gorąco, ale niczego po sobie nie okazywała.

- A jak myślisz? Inaczej skąd bym wiedział? Po twoim wyjściu pewnie boki zrywał ze śmiechu. Przyznaj się, Kelly: wynajęłaś go, żeby trzymać mnie na dystans, prawda? No i wpadłaś! - Jeremy napawał się jej upokorzeniem. - Jak śliwka w kompot! Zakochałaś się, opuściłaś gardę, zaczęłaś marzyć o wspólnym życiu, a on cały czas śmiał się w kułak! Zabawiał się tobą, Kelly!

Nie, to nie może być prawda! Zakręciło się jej w głowie, żołądek podszedł jej do gardła. To nieprawda! Jake miałby być milionerem? Specjalnie miałby ją oszukiwać, rozkochiwać w sobie? To jakieś bzdury! Ale przecież Jeremy czegoś takiego by nie wymyślił. Jednego tylko nie rozumiała: po co Jake zwierzałby się facetowi, którym gardzi?

- No i jak się teraz czujesz? Miło, jak ktoś wodzi cię za nos? - Jeremy nie dawał za wygraną. - Trzeba było trzymać się starych przyjaciół, Kelly. Jak znam życie, on pewnie miesiącami będzie zabawiał towarzystwo historyjką, jak cię sprytnie oszukał. Wiesz, nie zdziwiłbym się, gdyby świadomie cię w sobie rozkochał. Dla zabicia nudy, dla rozrywki... Ciebie! Kobieta, która takich facetów jak on omijała dotąd szerokim łukiem!

Marzyła, aby zapaść się pod ziemię. Aby dostać nagłej amnezji i nie wiedzieć, co się z nią dzieje. Wszystko, o czym mówił Jeremy, przypuszczalnie było prawdą. Przypomniła sobie, sekunda po sekundzie, swoją wizytę w agencji, zaskoczenie malujące się na twarzy Jake'a... Kilka

razy miała wrażenie, że jego ubiór i zachowanie nie pasują do człowieka wykonującego tak podrzędną pracę. Boże, dlaczego tak postąpił? Dlaczego ją oszukał?

Zrobiło się jej słabo na myśl o tym, jaka była głupia. Jak mogła zwierzyć mu się ze swoich najintymniej szych przeżyć i odczuć? Jak mogła opowiedzieć mu o Colinie, a potem rozkoszować się jego bliskością i pieszczotami?

Gdyby mogła cofnąć czas! Czy wredny postępek Colina niczego jej nie nauczył? Dlaczego nie może być taka jak inne kobiety, które знаła? Dlaczego, tak jak one, nie potrafi zwyczajnie w świecie cieszyć się seksem? Dlaczego musi się angażować uczuciowo? Kocha Jake'a. Jest gotowa podzielić się z nim wszystkim. A on...

- Lepiej byłoby ci ze mną - przerwał jej rozmyślania Jeremy.

- Tylko że ty masz żonę - przypomniała mu chłodno, po czym odwróciwszy się na pięcie, skierowała się do domu.

W drzwiach niemal zderzyła się z przyjaciółką, która sprawiała wrażenie bladej i zmęczonej.

- Kelly?

- Wyjeżdżam, Sue. Wracam do Londynu pierwszym samolotem, na jaki uda mi się zdobyć bilet.

- A Jake? Co z nim? Kelly roześmiała się gorzko.

- Nic.

- Och, Kel, jeśli się pokłóciliście... na pewno się wkrótce pogodzicie. Może poczekaj, aż on wróci?

- Nie, Sue.

Ktoś, kto z boku by ją obserwował, mógłby pomyśleć, że jest opanowana i dokładnie wie, czego chce. Ale to były pozory. Wewnątrz

dygotała z bólu i zdenerwowania; wciąż nie mogła uwierzyć w to, co ją spotkało.

Niecałą godzinę później, pożegnawszy się z Sue i Jeremym, prula samochodem na lotnisko. Miała szczęście: w samolocie lecącym za trzy kwadranse do Londynu znalazło się wolne miejsce.

Krążąc po sali odlotów, starała się nie myśleć o tym, co się stało. Czy naprawdę zaledwie wczoraj leżała w objęciach Jake'a, pewna, że znalazła swoje miejsce na ziemi? Idiotka! Powinna być mądrzejsza, wiedzieć, że nie należy ufać mężczyznom! Och, jak Jeremy musiał się cieszyć, kiedy odkrył prawdę! Ciekawe, w którym momencie Jake podjął decyzję, że się nią zabawi? A może wcale się nad tym nie zastanawiał, może po prostu to był impuls, a dalej wszystko samo się potoczyło?

Pasażerów udających się do Londynu poproszono do wyjścia. Kelly skierowała się do drzwi i nagle stanęła jak wryta: rozpoznała młodą blondynkę, która wczoraj na przyjęciu przyczepiła się do Jake'a. Dziś miała na sobie dzinsy i bawełnianą bluzkę, ale to niewątpliwie była ona.

W dodatku nie była sama. Na widok mężczyzny o ciemnych włosach, który szeptał jej coś do ucha, Kelly poczuła ukłucie w sercu. Nie mogła oderwać oczu od atrakcyjnej pary. Po chwili blondynka wspięła się na palce i zarzuciwszy Jake'owi ręce na szyję, kilka razy pocałowała go na pożegnanie.

Kelly stała nieruchomo. Łzy piekły ją pod powiekami, targała nią zazdrość, ból przenikał serce. Nie chciała, by Jake ją zauważył, by widział jej rozpacz. Po paru minutach, który zdawały się wiecznością, znalazła się na pokładzie. Po kolejnych kilku samolot wystartował. Na szczęście blondynki nie było nigdzie widać.

Co mówiła Sue? Że Jake pojechał do miasta? Zgadza się. Pojechał, ale nie wyjaśnił dlaczego. A powód był banalnie prosty: żeby odprowadzić na lotnisko swoją przyjaciółkę. Jake w ogóle niewiele o sobie mówił. Wczoraj, kiedy się kochali, jego usta szeptały do jej ucha różne miłe rzeczy, ale nie były to wyznania miłosne. Nie usłyszała od niego słowa „kocham”, nie usłyszała też prawdy.

Ona zaś, głupia i naiwna, każdym gestem, każdym pocałunkiem i pieszczotą wyznawała mu miłość. Wierzyła, że te cudowne doznania mogły przydarzyć się tylko im, że z nikim innym nie byłoby jej tak dobrze. Na myśl o wczorajszej nocy oblała się rumieńcem. Zastanawiała się, czy Jake opowie przyjaciółce o swojej przygodzie, o jej, Kelly, lękach, o kompleksach, o tym wszystkim, co mu zdradziła, zanim dała się ponieść fali namiętności.

Wzdrygnąwszy się, wsunęła się głębiej w fotel i ukryła za jakimś kolorowym pismem. Ale nie była w stanie czytać. Cały czas myśli kłębiły się jej w głowie. Tłumaczyła sobie, że to wszystko nie dzieje się naprawdę, że to zły sen, a kiedy wróci do Londynu, przekona się, że Jake Fielding jest wytworem jej fantazji, a nie mężczyzną z krwi i kości.

- Kelly, widziałaś? - spytała Maisie, podtykając jej pod nos kopertę.

Kelly skrzywiła się.

- Co takiego? - Od niechcienia zerknęła na list, który tak podniecił jej asystentkę, i poczuła dreszczyk emocji.

- To fantastyczne! No, sama powiedz! – Maisie nawet nie próbowała ukryć radości. - Mamy szansę pozyskać tak ważnego klienta! Wyobrażasz sobie? Carew to ogromny międzynarodowy koncern. Chociaż... Hm, zawsze mi się wydawało, że główne przedstawicielstwo mieści się w Stanach.

- Tak, chyba faktycznie w Stanach. - Od powrotu z Korfu Kelly nie potrafiła zmobilizować się do pracy, ale list, który trzymała w ręce, wywarł na niej niemal równie duże wrażenie, co na Maisie. - Wygląda na to, że prezes chce się ze mną umówić na rozmowę. - Zmarszczyła czoło. - Ciekawe, dlaczego wybrał akurat naszą agencję?

- Może przeczytał artykuł, jaki ukazał się o nas w niedzielnym dodatku?

- Może - przyznała Kelly, mrużąc z namysłem oczy. - Choć to mało prawdopodobne, aby szef tak potężnej firmy kierował się czymś, co przeczyta w kolorowym piśmie. Pogadam z Ianem, co o tym sądzi, bo mam pewne wątpliwości. Bez sensu byłoby wydawać mnóstwo forsy na przygotowanie atrakcyjnej oferty, a potem nie dostać kontraktu. Poza tym czegoś nie rozumiem. Duże międzynarodowe koncerny nie współpracują z małymi agencjami, a jeśli już ktoś wpadł na taki pomysł, to dlaczego nie zwrócono się do agencji reklamowej w Stanach?

Dwie godziny później zadała te same pytania Ianowi, z którym spotkała się w Ritzu na lunchu.

- Kelly, stajesz się zbyt podejrzliwa - rzekł ze śmiechem, kiedy przedstawiła mu swoje wątpliwości. - Czy nikt cię nigdy nie uprzedzał, że dary od bogów należy przyjmować? Ten kontrakt może być właśnie takim darem. Sama wiesz, że na rynku panuje recesja. Owszem, masz mnóstwo pracy na najbliższe miesiące, ale co potem? Zastanawiałaś się nad tym?

Wiedziała, że Ian mówi logicznie i do rzeczy, ale wciąż nie знаła odpowiedzi na pytanie, dlaczego koncern Carewa zgłosił się akurat do niej. Przecież prowadzi ze wspólnikami małą, naprawdę niewiele liczącą się agencję.

- Proszą w liście, żebym poleciała do Edynburga. Zdaje się, że mają tam jakieś biura.

- Carew inwestuje między innymi w ropę, a z Edynburga bliżej do szkockich pól naftowych niż z Londynu. Straszny z ciebie niewierny Tomasz! - Ian roześmiał się. - Kontrakt z nimi może ci przynieść ogromne zyski... Hej, co się z tobą ostatnio dzieje? Zmieniłaś się.

- Pewnie. Latek przybywa.

Wiedziała, że się zmieniła; że już nie jest tak skoncentrowana na pracy i karierze jak dawniej. Ale mimo zatroskania malującego się na twarzy przyjaciela nie zamierzała mu nic wyjaśniać. Gorzkiego bólu, który ją przenikał, nie da się ukoić rozmową; sama musi sobie z nim poradzić.

- Tak powiadasz? - W głosie Iana wychwyciła nutę niedowierzania. - Jesteś wyjątkowo piękna, Kelly. Zawsze tak uważałem, ale ostatnio zaszła w tobie zmiana. Nie wiem... wydaje mi się, że uśmiechasz się łagodniej. Że stałaś się bardziej kobieca.

- Spotkaliśmy się, żeby porozmawiać o koncernie Carewa - przypomniała mu. - Naprawdę nie musisz ze mną flirtować ani prawić mi komplementów. Nie zostawię cię na lodzie.

Widząc urażone spojrzenie Iana, zawstydziła się swego wybuchu. Ale nie mogła, czy raczej nie chciała tłumaczyć się, bo za dużo musiałaby poświęcić na to czasu i zdradzić zbyt wiele intymnych szczegółów.

Ian odpowiadał na pytania, które mu zadawała. Jednakże wszystko, o czym mówił, sama wcześniej wiedziała, mianowicie, że Carew to potentat w petrochemii, że ma filie na całym świecie, że prezesem jest człowiek unikający rozgłosu, o którym w sumie niewiele wiadomo.

- O dziwo, to Anglik. Jego amerykańscy współpracownicy nazywają go R. J. Ale tak naprawdę facet nazywa się...

- Sir Richard Carew - wtrąciła Kelly. - Wiem, czytałam wszystkie materiały, jakie mi wpadły w ręce. Ale dowiedziałam się jedynie tego, że stworzył swój koncern właściwie z niczego. Zaczynał od zera.

- Rzeczywiście pochodzi z dość skromnej rodziny - potwierdził Ian. - Dorastał w Cambridge. Podobno po wuju odziedziczył niewielką firmę nad Clyde, remontującą statki.

- No dobrze, ale jak doszedł do tak wielkiej fortuny? Bądź co bądź Carew to nie drobny zakład szewski czy stolarski, lecz olbrzymi międzynarodowy koncern...

- Moim zdaniem to była kwestia szczęścia, intuicji i ciężkiej pracy. A ty, Kelly, masz spotkać prezesa we własnej osobie? Zdajesz sobie sprawę, jakie to wyróżnienie i zaszczyt? Facet nadal wszystkim zarządza, chociaż chodzą słuchy, że wkrótce przekaże ster w ręce syna. Sukces na polu petrochemii to właśnie zasługa młodego Carewa.

Tydzień później Kelly wsiadła do samolotu odlatującego z Heathrow do Edynburga. Jak zwykle podczas lądowania żołądek podszedł jej do gardła. Na lotnisku czekał na nią wysłany przez Carewa samochód z kierowcą. Kierowca, uprzejmy, lecz mało rozmowny, sprawnie przedzierał się przez zakorkowane ulice.

Kiedy samochód zatrzymał się przed imponującym gmachem, w którym mieścił się koncern, Kelly wysiadła i starając się ukryć zdenerwowanie, weszła do eleganckiego holu. Uśmiechając się ciepło, recepcjonistka wskazała jej fotel, sama zaś wcisnęła jakiś przycisk w telefonie i powiedziała coś cicho do słuchawki.

- Proszę wjechać windą na dziesiąte piętro - rzekła po chwili. - Sekretarka sir Richarda będzie na panią czekała.

Korzystając z lustra w windzie, Kelly przyjrzała się swojemu odbiciu, Ian miał rację: od powrotu z Korfu faktycznie się zmieniła. Po pierwsze, ścięła włosy, nie na bardzo krótko, ale jednak trochę; teraz opadały jej łagodnie na ramiona, podkreślając regularne rysy twarzy. Po drugie kostium, który miała na sobie, nie był szary ani beżowy, lecz szaroróżowy, o kroju znacznie bardziej kobiecym niż jej dawne stroje. Wielokrotnie powtarzała w myślach, że nie pozwoli, aby to, co zaszło między nią a Jakiem, w jakikolwiek sposób wpłynęło na jej życie, ale przyłapała się na tym, że ubiera się zupełnie inaczej: unika rzeczy, które kiedyś chętnie nosiła, odruchowo wybierając delikatniejsze barwy i fasony. W głębi duszy wiedziała, że rozkwit kobiecości, jaki się w niej dokonał, był zasługą Jake'a, ale nie chciała się do tego przyznać nawet sama przed sobą.

Drzwi windy rozsunęły się. Oczom Kelly ukazał się elegancki hol utrzymany w błękitach i szarościach. Po chwili z pokoju na wprost wyłoniła się schludnie ubrana młoda dziewczyna.

- Sir Richard zaraz panią przyjmie - oznajmiła. - Czy mogę pani zaproponować coś do picia? Kelly poprosiła o kawę, mimo że była zbyt zestresowana, aby przełknąć choćby łyk. Na miłość boską, co się z nią dzieje? Nigdy dotąd się tak nie denerwowała przed spotkaniem z klientem, no ale nigdy dotąd z tak ważnym klientem nie rozmawiała. Sekretarka zniknęła za drzwiami i w holu nastąpiła cisza.

Dwie minuty później otworzyły się inne drzwi. Z pokoju wyszedł mężczyzna w doskonale skrojonym ciemnoszarym garniturze, jedwabnej koszuli i krawacie w szare paski.

Serce podskoczyło Kelly do gardła. Dźwignęła się z fotela i patrzyła przed siebie jak zahipnotyzowana.

- Jake? - spytała z niedowierzaniem. Skąd on się tu wziął?

- Wydajesz się zdziwiona - rzekł, od niechcienia strzepując z rękawa niewidoczny pyłek.

- Nie wiem, co... nie wiem, co tu robisz - wy-dukała, starając się zapanować nad emocjami - ale nie mogę z tobą teraz rozmawiać. Jestem umówiona z sir Richardem. Mamy...

- Omówić kwestie związane z reklamą koncernu Carewa? - dokończył za nią. - Tak, wiem. Ojciec poprosił, żebym go zastąpił. Musiał pilnie udać się na spotkanie z ministrem od spraw energetyki.

- Ojciec? - powtórzyła cicho Kelly. - To znaczy, że...

- Że sir Richard Carew jest moim ojcem? Owszem. Jestem Jake Fielding Carew. A oto Helen z twoją kawą. Pani Langdon wypije ją w moim gabinecie - zwrócił się do sekretarki. - Bądź łaskawa dla mnie też przynieść filiżankę.

Z początku Kelly była pewna, że ma halucynacje, ale powoli nabierała coraz większego przekonania, że Jake nie jest zjawą.

Ujął ją za łokieć i skierował w stronę pokoju, z którego wyszedł. Po chwili pojawiła się Helen. Widać było, że dziewczyna nie tylko podziwia Jake'a jako mężczyznę, ale szanuje jako szefa. Kelly stała zdezorientowana, wciąż lekko oszołomiona.

- Słuchaj, co tu się dzieje? - spytała podniesionym tonem. - Dostałam list, że sir Richard pragnie się ze mną widzieć.

- Owszem - potwierdził Jake. - Niestety, ojcu wypadło coś ważnego i poprosił mnie, abym go zastąpił. Powiedz, Kelly, co wiesz o koncernie Carewa? - spytał, mrużąc oczy. - Bo chyba nie zamierzałaś posłużyć się wdziękiem, żeby zdobyć kontrakt? Jestem znacznie twardszym negocjato-rem niż mój stary.

- Nie wątpię - burknęła.

Z jednej strony miała ochotę wyjść i trzasnąć drzwiami, z drugiej coś ją powstrzymywało - pragnienie bycia blisko Jake'a, patrzenia na jego twarz. Serce waliło jej jak młotem. Przypomniła sobie, jak jego opalone ręce, które teraz spoczywały spokojnie na biurku, pieściły jej ciało. Z trudem wzięła się w garść.

- Jak możesz oskarżać mnie o... - Pokręciła głową. - Akurat ty, który mnie oszukałeś! Świadomie wprowadziłeś mnie w błąd. Pozwoliłeś mi myśleć...

- Że jestem facetem do wynajęcia? - Wykrzywił usta w drwiącym uśmiechu. - Wierz mi, Kelly, gorzko tego żałuję. Na pewno bardziej niż ty.

- Wydaje mi się, że nie ma sensu przedłużać tej rozmowy - powiedziała, sięgając po torebkę. - Nie rozumiem, dlaczego zadałeś sobie tyle trudu, żeby zorganizować to spotkanie. Bo chyba słusznie zakładam, że to ty je zorganizowałeś, prawda?

- Nie dając mu szansy odpowiedzi, dodała pośpiesznie: - Dziwię się. Naprawdę. Zwłaszcza po tym, co się stało...

- Ja też się sobie dziwię - przerwał jej. - Postanowiłem jednak zaryzykować.

- Czy nie dość już nabroiłeś? - zapytała. Wiedziała, że musi wyjść, że dłużej nie zdoła opanować emocji. Zerwała się na nogi i aż syknęła z bólu, kiedy Jake, zacisnąwszy palce na przegubach jej rąk, przytrzymał ją, a sam pośpiesznie obszedł biurko.

- Dość? Absolutnie nie dość! - Chwycił ją za brodę, zmuszając Kelly, by popatrzyła mu w oczy.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że znów przypominasz kobietę.

Pogładził ją po włosach. Zadrżała; nie potrafiła dłużej skrywać emocji. Jest tak blisko! Ich twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. Widziała

ciemny zarost ocieniający jego policzki, czuła zapach skóry. Z całej siły pragnęła, aby przytulił ją do siebie i pocałował.

Kropelki potu osiadły jej na czole.

- Puść mnie, Jake - poprosiła szeptem. - Nie mam pojęcia, dlaczego mnie tu ściągnąłeś, ale...

- To nie jest tak, jak ci się wydaje, Kelly. Nie jestem tak zdesperowany, żeby zdobywać kobiety siłą.

- Dobrze o tym wiem! - warknęła.

Stanął jej przed oczami obraz blondynki, z którą tak czule żegnał się na lotnisku. A przecież parę godzin wcześniej trzymał w ramionach ją, Kelly. Sądziła, że łączy ich coś szczególnego, wyjątkowa więź, lecz najwyraźniej była tylko zabawką. Zdobyczą.

Po chwili przypomniała sobie wyraz radości i triumfu na twarzy Jeremy'ego, kiedy opowiadał jej o Jake'u. Zalała ją fala goryczy. Dlaczego zawsze...

- W porządku, Kelly. - Głos Jake'a przerwał jej rozważania. - Powiem ci, dlaczego cię tu ściągnąłem.

Puściwszy ją, wrócił za biurko, wyciągnął szufladę i wyjął kilka zdjęć, które położył na blacie. Kelly skierowała na nie wzrok. Przedstawiały piękne stare gmaszysko, czy raczej pałac...

- Nie orientuję się, co wiesz na temat mojej rodziny. Podejrzewam, że niewiele, bo mój ojciec unika rozgłosu. Ale kiedyś cała wyspa Marne, leżąca u zachodniego wybrzeża Szkocji, należała do Carewów. Straciliśmy ją przed pierwszą wojną światową, potem pojawiła się możliwość jej odkupienia. Ojciec skorzystał z okazji. Tu... - wskazał palcem budynek na zdjęciu - chciałby zrobić ekskluzywny ośrodek wypoczynkowy dla zmęczonych biznesmenów. Coraz częściej narzeka na brak wnuków i chyba w ten

sposób chce mnie zmotywować do działania. Obiecał, że w prezencie ślubnym podaruje mi wyspę z zamkiem.

Nie spuszczał oczu z Kelly, która wciąż nie wiedziała, o co mu chodzi, i była pewna, że z niej drwi.

- Może byś doszedł do sedna? - przerwała mu chłodno. - Nie przyjechałam tu, aby słuchać opowieści o twojej rodzinie, Jake.

- Boże, i pomyśleć, że ja... - Urwał, nie kończąc tego, co zamierzał powiedzieć. - Dobrze, Kelly. Przejdę do sedna. A więc mój ojciec pragnie dowiedzieć się, w jaki sposób najlepiej rozreklamować taki ośrodek. Spytał, czy znam dobrą agencję, która mogłaby się podjąć tego zadania.

- I ty polecieś moją? - Nie potrafiła ukryć zdumienia.

- Dlaczego się dziwisz? Potraktuj to jako formę zapłaty.

Zbladła.

- O co chodzi? - spytał. - Ty możesz bezkarnie obrażać innych, ale inni ciebie nie mogą?

Kelly wstała i drżącą rękę ujęła torebkę.

- Dokąd to?

- Wracam do Londynu - odparła krótko.

- Uciekasz? Wiesz, co myślę, Kelly? - Uśmiechnął się. - Myślę, że się boisz. Własnej kobiecości. Tego, że nie jestem ci obojętny.

- Mylisz się. Jesteś.

- Na pewno? - Nie czekając na odpowiedź, ciągnął: - Skoro tak, to dlaczego chcesz uciec? Owszem, osiągasz w pracy sukcesy, ale zastanów się: czy naprawdę stać cię na odrzucanie dobrych zleceń? I to pod wpływem emocji? Ciekawe, jak by na to zareagowali twoi wspólnicy. Coś mi mówi, że wcale nie byliby zachwyceni.

Wiedziała, że Jake ma rację. Nerwowym ruchem oblizała spierzchnięte wargi.

- Nie twierdzą, że to zlecenie mnie nie interesuje, ale nie podobają mi się twoje pobudki.

- Powiedz, Kelly, czy ty kiedykolwiek komuś w pełni zaufałaś?

Dlaczego on patrzy na nią tak pogardliwym wzrokiem?

- Nie możesz spędzić reszty życia obrażona na cały świat tylko dlatego, że jakiś drań cię skrzywdził.

- Może byś zamilkł, co? Nie mam ochoty cię słuchać - oznajmiła.

Czuła się rozdarta. Z jednej strony marzyła o tym, aby wyciągnąć rękę i pogłodzić Jake'a po twarzy, z drugiej strony nienawidziła go za to, że ją oszukał.

- Przestań żyć przeszłością. Udowodnij mi, że wróciłaś do świata żywych. - Zmrużył oczy. - I udowodnij, że jestem ci obojętny. Jutro lecę na Marne. Chciałbym, żebyś poleciała ze mną. Ojcu zależy na tym, żeby sprawy jak najszybciej ruszyły z miejsca. Sam, jak ci mówiłem, jest zajęty rozmowami w ministerstwie... Och, na miłość boską! - zirytował się, widząc minę Kelly. - Myślisz, że mnie jest łatwo? Że mam serce z kamienia?

Co mogła powiedzieć? Bała się wdawać w dyskusję na temat uczuć, by nie zdradzić się ze swoimi.

- Twoje serce niewiele mnie obchodzi, Jake - rzekła w końcu, po czym unosząc dumnie głowę, dodała: - I żeby ci to udowodnić, chętnie polecę z tobą na wyspę i podpiszę umowę z twoim ojcem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rano, kiedy się obudziła, nad miastem wisiała gęsta mgła. Teraz ta sama mgła napierała na szybę kabiny. Wpatrując się przed siebie, podczas gdy mały samolot nabierał wysokości, Kelly powtarzała sobie, że nie pokaże Jake'owi, jak bardzo się boi.

Gdyby miała trochę oleju w głowie, nie wybrałaby się na Marne, ale duma nie pozwoliła jej się wycofać. Powinna była odmówić, mogła to zrobić jeszcze rano, kiedy Jake przyjechał po nią do hotelu i uśmiechnął się kpiąco, widząc jej niepewną minę.

Teraz było za późno. Lecieli nad niewidocznym w dole miastem, kierując się na północ w stronę Hebrydów. Jake siedział obok pilota, a Kelly z tyłu, skąd mogła mu się swobodnie przyglądać. Pokręciła ze smutkiem głową. Dlaczego ją oszukał? W dodatku nawet nie miał na tyle przyzwoitości, aby przeprosić za swoje nieczne zachowanie.

Dlaczego polecił ojcu jej agencję? Z powodu wyrzutów sumienia, czy kryło się za tym coś innego? A może odgadł, co ona do niego czuje? Może chciał ją jeszcze bardziej zdołować? Dlaczego jednak miałby to robić? - spytała samą siebie. I dlaczego świadomie wprowadził ją w błąd? Dlaczego udawał pracownika agencji towarzyskiej? Dlaczego kazał jej wierzyć, że nie ma grosza przy duszy? Dlaczego się z nią kochał, skoro był związany z inną?

Duma powstrzymywała ją przed zadaniem mu tych pytań, ta sama duma, która nie pozwoliła jej zrezygnować z dzisiejszej podróży.

- Wszystko w porządku?

Obejrząwszy się przez ramię, posłał Kelly przyjazny uśmiech. Zakręciło się jej w głowie. Zrozumiała, że nie tylko duma nie pozwoliła jej zrezygnować z podróży, również miłość. Nadal kochała Jake'a.

- Kelly, dobrze się czujesz? - Jego ostry ton wyrwał ją z zadumy.

Przez jeden krótki moment wydawało jej się, że może Jake naprawdę się o nią troszczy, ale zaraz odrzuciła tę myśl. Nie, przecież to niedorzeczne!

- Tak, świetnie - odparła cicho. - Ile jeszcze potrwa lot?

- Około dwudziestu minut. Zależy od pogody. Przy takiej mgle leci się trochę wolniej.

- Opowiedz mi o wyspie - poprosiła, starając się nadać swemu głosowi urzędowe brzmienie. - W jaki sposób trafiła w wasze ręce?

- Pierwotnie należała do szkockiej gałęzi rodziny, która została unicestwiona przez Cumberlanda wkrótce po bitwie nad Culloden. Wyspę ofiarował moim przodkom król Jerzy w podziękę za to, że go wspierali. Podobno zamek wybudował jeden z naszych przaszczurów, który był na dworze królowej Marii i wraz z nią przybył z Francji do Szkocji. Liczne wieżyczki wskazują na styl francuski. W owym czasie Szkoci, przynajmniej ci na dworze Marii, uchodzili za znacznie bardziej cywilizowanych ludzi niż ich sąsiedzi Anglicy. Podczas niedawnego remontu znaleziono stare dokumenty dotyczące zakupu różnych mebli i elementów wyposażenia: drogich gobelinów, dywanów i tak dalej. Skąd nasz przodek miał na to tyle pieniędzy? Krąży plotka, że był ulubieńcem Marii. Nie wiem, ile w tym prawdy, w każdym bądź razie na pewno pojął za żonę bogatą francuską dziedziczkę. Angielska gałąź rodziny pochodzi od ich syna, który pokłócił się z ojcem i uciekł z domu. Przyłączył się do Drake'a, został zagorzałym protestantem i służył na dworze Elżbiety.

- To niesamowite, że można tak daleko odtworzyć historię swojej rodziny - zauważyła Kelly, z zafascynowaniem słuchając opowieści Jake'a.

W głębi duszy była romantyczką. Oczywiście po aferze z Colinem starała się twardo stąpać po ziemi, ale czasem uspiony romantyzm się w niej budził. Tak jak teraz. Zapominając o swoich pretensjach do Jake'a, zaczęła go błagać, aby opowiedział jej coś więcej.

- Jeśli interesują cię kroniki rodzinne, powinnaś pogadać z moim ojcem. Genealogia to jego konik; poświęca jej większość wolnego czasu. Zwłaszcza od śmierci mamy, którą bardzo kochał...

Nagle łzy napłynęły Kelly do oczu. Nie tyle słowa Jake'a przejęły ją smutkiem, co wyraz malujący się na jego twarzy.

- Kiedy ojciec narzeka - ciągnął po chwili - że tak długo każe mu czekać na wnuki, wytykam mu, że on sam ożenił się dopiero w wieku trzydziestu kilku lat. Rodzice stanowili wyjątkowo dobraną parę. Powiada się, że dziecko szczęśliwych małżonków ma większą szansę na szczęśliwy związek niż dziecko z rozbitego domu. Może dlatego, że jest bardziej wymagające wobec siebie i partnera, że wie, czego szukać, a czego unikać.

Nie wiedziała, jak zareagować. Czy w subtelny sposób Jake dawał jej do zrozumienia, że ona nie spełnia jego wymagań? Że nie dorasta do jego standardów?

Przyjrząwszy mu się uważnie, zmusiła się do uśmiechu.

- Musisz się więc pilnować, abyś niepostrzeżenie nie został zgorzkniałym starym kawalerem.

- Och, nie sędzę, żeby mi to groziło - odparł cicho.

Jego słowa długo nie dawały jej spokoju. Czyżby planował ślub ze śliczną blondynką, z którą zegnał się tak czule na lotnisku na Korfu?

- Jeśli wyjrzysz przez okno, zobaczysz Marne. - Głos Jake'a przerwał jej rozmyślenia.

Posłusznie popatrzyła w dół. Żołądek podskoczył jej do gardła, świat zawirował przed oczami. Pośród błękitu morza dostrzegła malutką plamkę zieleni. Czym prędzej odwróciła wzrok.

- O co chodzi? - spytał drwiąco Jake. - Nie ufasz pilotowi? Na tym polega twój problem, Kelly. Po prostu nikomu nie ufasz.

- Może to dobrze - odgryzła się.

Jemu zaufała i dokąd to ją zaprowadziło? Była gotowa zaakceptować go takim, jakim jest, oddać mu serce, podzielić się z nim majątkiem, agencją. Ogarnął ją pusty śmiech. W porównaniu z nią Jake był krezusem! Ale świadomie wprowadził ją w błąd, pozwolił, by uważała go za marnie sytuowanego.

- Jeżeli cierpisz na lęk wysokości, lepiej zamknij teraz oczy - poradził jej, kiedy pilot zaczął schodzić do lądowania. - Lotnisko jest nieduże, dlatego lecimy małym samolotem. Ale nie denerwuj się. - Uśmiechem próbował dodać jej otuchy.

- Ta maszyna potrafi wylądować na pasie wielkości żyłki.

Oby to była prawda! Zaczęła się modlić, kiedy zerknęła w dół i zobaczyła maleńki trójkąt, który podobno był lotniskiem. Po chwili maszyna zeszła niżej, a Kelly dojrzała z góry zamek. Wcale nie był wielki, szary i posępny, jak się spodziewała, ale lekki, niemal koronkowy, pełen malowniczych wieżyczek. W dodatku oświetlały go promienie słońca, które wreszcie przedarły się przez mgłę.

Lotnisko było opustoszałe. Jake wysiadł z samolotu, po czym wyciągnął rękę do Kelly. Ten niewinny dotyk sprawił, że przeszył ją dreszcz.

- W porządku, John, możesz po nas wrócić po południu - zwrócił się Jake do pilota. - Około szesnastej. Kilka godzin powinno nam wystarczyć.

- Wskazał głową niski budynek na skraju lotniska.

- W garażu czeka land-rover. Chodźmy, Kelly. Po chwili, usłyszawszy za sobą warkot silnika,

Kelly obejrzała się przez ramię. Samolot szykował się do odlotu.

- Gdzie są wszyscy? - spytała zaintrygowana, rozglądając się wokoło.

- Jacy wszyscy? Na wyspie nikt nie mieszka. Jesteśmy tu sami, tylko ty i ja.

- Sami? - Głos jej zadrżał. - Tylko we dwoje?

- Mówisz tak, jakbyś trafiła tu z epoki wiktoriańskiej ! - Jake roześmiał się. - Nie poznaję cię, Kelly. Na Korfu wykazywałaś znacznie więcej odwagi i pewności siebie.

Nim zdołała spytać, co ma na myśli, wszedł do garażu i otworzył drzwi starego, lekko pordzewiałego land-rovera.

- Od co najmniej dwudziestu lat wyspa jest niezamieszкана. Na tak niedużej powierzchni nie opłaca się hodować bydła; trudno byłoby z tego wyżyć. Mieliśmy paru dzierżawców; część umarła, a część opuściła wyspę, kiedy ich dzieci pokończyły szkoły i wyjechały. Dlatego ojcu zależy, aby stworzyć tu luksusowy ośrodek wypoczynkowy z pięknym polem golfowym. Goście mogliby grać w golfa, wypływać kutrem w morze, łowić ryby w niedużym jeziorze, polować na kaczki i pardwy. - Na moment zamilkł. - Raz w tygodniu zjawia się tu nadzorca, sprawdza, czy wszystko jest w porządku, wietrzy, włącza ogrzewanie, ojciec jednak chce, aby to miejsce ożyło... Wskakuj. - Wskazał fotel dla pasażera.

Chcąc nie chcąc, Kelly wsiadła do samochodu. Nie pojmowała, dlaczego fakt, że są jedynymi osobami na wyspie, tak bardzo wytrącił ją z

równowagi. Nie zamierzali tu nocować, a nawet gdyby się tak miało zdarzyć, to przecież Jake nie wyrządziłby jej krzywdy. Zaczerwieniła się na wspomnienie nocy, którą spędziła w jego ramionach, cudownej nocy pełnej miłosnych uniesień.

Niecałe dziesięć minut później dotarli do zamku. Wjechali przez podnoszoną bramę na wewnętrzny dziedziniec wyłożony kocimi łbami. Dookoła rozciągał się piękny ogród pełen kamiennych ścieżek, kęp barwnego wrzосу oraz skalnic.

- To był ogród mojej matki - wyjaśnił Jake, parkując na placyku przed zamkiem. - Rodzice mieszkali tu przez ładnych kilka lat. Ale kiedy mój wuj, brat mamy, zginął w katastrofie na jachcie, mama uparła się, żeby stąd wyjechać. Chciała zmienić otoczenie, bo wyspa stale przypominała jej o tragedii.

- Pewnie brakowało ci tego wszystkiego? - Kelly zadarła głowę, omiatając wzrokiem wspaniały stary budynek. Wyobraziła sobie, że dla dziecka to musi być niesamowita frajda mieszkać w takim miejscu.

Jake wzruszył ramionami.

- Większość czasu i tak spędzałem w szkole z internatem. W każdym razie rodzice przenieśli się do Londynu. Stamtąd ojcu wygodniej było prowadzić interesy. Dopiero parę lat temu, kiedy zainwestowaliśmy w ropę, uznaliśmy, że rozsądniej byłoby urządzić główną siedzibę w Edynburgu. - Skierował się w stronę zamku. - Chodź, oprowadzę cię. Musisz zobaczyć, jak to wygląda w środku. Potem pojeździmy po wyspie, żebyś poczuła atmosferę tego miejsca.

- Jake, dlaczego polecieś mnie swojemu ojcu? Prowadzę małą agencję. Na pewno sam o niej nie słyszał.

Zerwał się chłodny wiatr. Kelly zadrżała. Nie powinnam była zadawać tego pytania, przemknęło jej przez myśl.

- Dlaczego? Na miłość boską, Kelly, wyteż umysł! Odpowiedź nie jest trudna.

Zanim zdążyła zareagować, ruszył po kocich łbach do ogromnych dębowych drzwi bogato zdobionych ćwiekami. Pchnął je na oścież.

Wyteż umysł? O co mu chodzi? Że to przeprosiny za oszustwo? Ale odkąd weszła do jego gabinetu, zachowywał się w stosunku do niej wrogo i cynicznie.

Powtarzała sobie, że drugi raz nie popełni tego samego błędu. Wiedziała, że Jake nie jest nią zainteresowany jako kobietą i nigdy nie był. Co najwyżej uważał ją za kuriozum, za dziwadło o staroświeckich poglądach nie pasujących do współczesnych czasów. Ale... hm, wtedy na Korfu wydawał się autentycznie zaskoczony, kiedy przekonał się, że ona jest dziewicą, i kochał się z nią delikatnie oraz czule. Przynajmniej takie miała wrażenie.

Podmuch wiatru uderzył w drzwi; te walnęły z hukiem o ścianę. Kelly podskoczyła i nagle uświadomiła sobie, że stoi sama na dziedzińcu. Biorąc się w garść, pośpiesznie skierowała się za Jakiem do zamku. Przyleciała na Marne w celach służbowych. To wszystko. Do niczego między nią a Jakiem nie dojdzie.

- A tu jest skrzydło georgiańskie dobudowane przez przodka, któremu król Jerzy sprezentował wyspę. Chciał sprowadzić na Marne architekta z Londynu, ale mu się nie udało, więc zatrudnił człowieka z Edynburga, który studiował u Vanbrugha. Podobno z rezultatu był całkiem zadowolony.

Stali w bibliotece o ścianach prawie niewidocznych zza regałów z książkami. Długie wąskie okna wychodziły na wspaniałą angielski ogród.

- Początkowo zamierzał zburzyć mur otaczający zamek, żeby mieć rozleglejszy widok na wyspę, ale architekt go ostrzegł, że jeśli to zrobi, będzie mógł podziwiać jedynie jałową ziemię. Z tej strony wieją wiatry. Bez ochronnego muru niewiele by tu rosło.

Kelly uważała, że ogród jest przepiękny. Podchodząc bliżej do okna, wyjrzała na zewnątrz. Otoczona murem zieleń kojarzyła się jej z „Tajemniczym ogrodem”, książką, którą kochała w dzieciństwie. Przemknęło jej przez myśl, że pewnie współcześni pedagodzy nie pochwalają takich lektur, ale jej się powieść Frances Burnett ogromnie podobała.

- Chodźmy na tę przejażdżkę - zaproponował Jake, również podchodząc do okna. - Póki jeszcze cokolwiek widać.

Miał rację. Mgła zaczynała ponownie opadać, horyzont stawał się coraz bardziej zamazany. Kelly zadrżała, choć w bibliotece było miło i ciepło.

- Ojciec chciał, żebym pokazał ci całą wyspę. Poczekaj... - Przytrzymał ją, kiedy skierowała się ku drzwiom. - Wyjdziemy tędy.

Jego dotyk sprawił, że serce zabiło jej mocniej. Jake, nieświadom jej reakcji, wskazał drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Przeszli wąskim korytarzem prowadzącym na tył zamku, gdzie znajdowały się nieużywane stajnie.

- W tych budynkach ojciec chciałby urządzić pokoje gościnne.

- A ty jesteś temu przeciwny? - odgadła Kelly.

- Po prostu przywykłem do myśli, że kiedyś tu będzie mój dom.

- I będzie, jeśli się ożenisz.

- Hm, podoba ci się zamek, prawda? Gdybym ci go podarował, może byś mnie również wzięła? - spytał z uśmiechem.

- Zamek mnie zachwyca, czego niestety nie mogę powiedzieć o tobie - skłamała, pochylając szybko głowę, żeby Jake nie dostrzegł rumieńców, jakie pojawiły się na jej policzkach.

- Dlaczego? - warknął, zaskakując ją swoim agresywnym tonem. - Co ci we mnie przeszkadza? To, że za bardzo przypominam Colina? - Wykrzywił usta. - Ale pod jednym względem różnię się od niego. - Z całej siły zacisnął ręce na jej ramionach i brutalnie obrócił ją do siebie. Jego oddech niemal parzył ją w twarz. - W przeciwieństwie do niego pragnę cię!

Przywarł ustami do jej ust. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Objęła Jake'a za szyję, zamknęła oczy i zaczęła odwzajemniać pocałunki.

Pieścił wargami jej powieki, szyję, uszy. Czuła się coraz bardziej bezsilna. Mijały wieki, a może to były tylko sekundy? Przeniosła się w inny świat. Usta, ręce, ciało Jake'a w sposób jednoznaczny mówiły jej wszystko: że jest piękna, że jest naprawdę pożądana. Wreszcie uniósł głowę; oddychając ciężko, utkwiał spojrzenie w jej twarzy.

- Ty też mnie pragniesz - rzekł drżącym głosem. - Bez względu na to, co mówił Jeremy Benson, wiem, że mnie pragniesz.

Kelly zrobiło się słabo. Instynktownie zaczęła się wyrwać. Może powiedziała Jeremy'emu, że Jake jej nie pociąga, nawet nie pamiętała, co mu mówiła, ale najwyraźniej Jake potraktował jej słowa jak wyzwanie. Przeszył ją dreszcz. W identyczny sposób patrzył na nią Colin, zanim odepchnął ją ze wstrętem. Był tak samo zły, tak samo podniecony, tak samo zdeterminowany zmusić ją do uległości. Mężczyźni nie mogą ścierpieć, gdy kobieta ich odtrąca, gdy podważa ich męskość. Powinna o tym pamiętać.

- Nie! Puść mnie! - krzyknęła.

Rzuciła się pędem przed siebie, nie zastanawiając się, dokąd biegnie. Wkrótce ogród został w tyle; zewsząd otaczały ją krzaki porastające strome

zbocza. Mgła gęstniała, przenikała przez dzinsy i ciepły sweter. Gdzieś z tyłu dobiegał głos Jake'a, ale brzmiał ostro, gniewnie. Kelly przyśpieszyła; nie zamierzała się zatrzymywać. Nagle potknęła się. Zahaczyła nogą o kępę chwastów i upadła. Leżała na mokrej trawie, dysząc ciężko, kiedy Jake do niej dobiegł.

- Oszalałaś? - ryknął. - Psiakrew, nie znasz tutejszej topografii, a widoczność ograniczona jest do metra! Mogłaś się zabić! Swoją drogą, co cię napadło? Dlaczego zaczęłaś się wyrywać?

- To chyba nietrudno zgadnąć - oznajmiła lodowatym tonem, wciąż zdyszana. - Nie chciałam, żebyś mnie dotykał.

- Wiem, ciągle to powtarzasz. Że nie chcesz być dotykana, ale twoje ciało mówi co innego. Dasz radę wstać i o własnych siłach wrócić do zamku? Bo mógłbym cię zanieść, no ale nie chcesz być dotykana, prawda? - Wyprostował się i rozejrzał. - Chyba musimy zrezygnować z wycieczki po wyspie. Mgła robi się coraz gęstsza; zaraz nie będzie nic widać.

- Pilot zdoła wylądować? - spytała, dzwoniąc zębami z zimna.

- A co? Boisz się zostać ze mną sama?

- Bynajmniej - odparła wyniosłym tonem. - Po prostu powiedziałam w pracy, że dziś wieczorem wrócę.

- Nie przejmuj się. Jeżeli Johnowi nie uda się posadzić maszyny, powiadomi nas o tym drogą radiową. Wtedy poproszę go, żeby poinformował twoich współpracowników, że wrócisz dzień później.

Wolnym krokiem wspinali się z powrotem pod górę. Kelly co rusz zaciskała powieki. Po niefortunnym upadku wszystko ją bolało. Podejrzewała, że bez Jake'a nie trafiłaby do zamku, tym bardziej że mgła gęstniała w oczach.

- Włączę generator - powiedział, słysząc, jak Kelly szczerka zębami. - Za pół godziny będziesz mogła zrobić sobie gorącą kąpiel. Nic dziwnego, że ci zimno. Jesteś przemoknięta.

Pchnął drzwi i weszli do środka. Mgła nie zdołała przeniknąć przez jego skórzaną kurtkę. Ciekawe, czy przed wylotem z Edynburga wiedział, jaka tu będzie pogoda? Jeśli tak, to mógł mnie uprzedzić, pomyślała smętnie Kelly. Sweter, który miała na sobie, ciążył jej niczym mokry koc.

- Należę ci drinka, a potem uruchomię generator. - Zaprowadziwszy Kelly do biblioteki, podszedł do kominka i przyłożył zapalnik do ułożonych w stos szczap. - Tak jak ci mówiłem, Angus zagłada tu raz w tygodniu i pilnuje, żeby w kominku zawsze było drewno.

Odczekał kilkanaście sekund; dopiero gdy w górę strzeliły płomienie, wstał z kolan i podszedł do barku.

- Wypij. - Podał Kelly małą szklanekę do połowy wypełnioną bursztynowym płynem. - To whisky - wyjaśnił, widząc jej zbuntowaną minę. - Nie bój się, taka ilość nie zaszkodzi, a na pewno cię rozgrzeje. No, trzymaj.

Wzięła szklanekę, zdumiona tym, że tak bardzo trzęsą się jej ręce.

- Usiądź przy kominku, a ja niedługo wrócę - polecił.

Przez moment wpatrywał się w nią bez słowa, po czym skierował się do drzwi. Kiedy się za nim zamknęły, Kelly wypuściła z płuc powietrze. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Powoli zaczęło opuszczać ją napięcie. Jednakże im bardziej stawała się odprężona, tym bardziej doskwierał jej ból. Wypiła kilka łyków. Wciąż drżała z zimna. Mokry sweter niweczył dobroczynne działanie zarówno whisky, jak i ognia.

Strzelające w górę płomienie okazały się zbyt silną pokusą. Spoglądając niepewnie na drzwi, Kelly zbliżyła się do kominka, po czym ściągnawszy przez głowę sweter, zawiesiła go na kracie.

Przecież usłyszy w holu kroki i zdąży się ubrać, zanim Jake pojawi się w bibliotece, a teraz przynajmniej trochę się rozgrzeje.

Czuła, jak krew znów zaczyna krążyć po jej zmarzniętym ciele. Popijając whisky i rozkoszując się ciepłem płomieni, oparła się wygodnie o miękki podnózek. Jake długo nie wracał. Może ma problemy z uruchomieniem generatora, pomyślała sennie. Powieki zaczęły jej ciążyć.

Kiedy Jake nacisnął klamkę, Kelly spała kamiennym snem. Nawet nie drgnęła, gdy podszedł bliżej. Przez moment stał bez słowa, z wyrazem zadumy w oczach, po czym kucnął obok Kelly i gładząc ją delikatnie po plecach, wymówił cicho jej imię.

Otworzyła oczy; było jej tak dobrze, tak ciepło! W dodatku miała cudowny sen. Śniło jej się, że Jake trzyma ją w ramionach. Westchnęło błogo. Nagle zeszywniała; uświadomiła sobie, gdzie się znajduje i że nie jest sama. A także, że sen wcale nie był snem, lecz rzeczywistością. Siedziała z głową opartą na piersi Jake'a, on ją obejmował i delikatnie gładził palcami po plecach. Po plecach? Popatrzyła na sweter, który wisiał nieopodal. Boże! Jak mogła zasnąć?

- Jake?

- Cii, nic nie mów. Nie psuj tej chwili. Pochylił głowę i przytknął wargi do jej szyi, budząc w Kelly wspomnienia, o których od powrotu z Korfu próbowała zapomnieć. Przesuwał usta w dół, krąg po kręgu. Poczuła, jak rozpina jej stanik, po chwili zaciska dłoń na jej piersiach. Usiłowała się oswobodzić, uciec od emocji, jakie jego dotyk w niej rozpałał, ale było za

późno. Ciało zaczęło reagować, nie słuchając rozumu. Przytuliła się mocniej do Jake'a, oddając się we władanie zmysłów.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnąłem - szepnął, rozpinając jej dzinsy. - Ty też. Nie zaprzeczaj, Kelly.

Nie zamierzała się z nim spierać; chciała tylko go czuć, całować, pieścić, słuchać jego cichych westchnień. Wiła się w jego objęciach, przywierała mocniej. Po chwili Jake zrzucił kurtkę, rozpiął guziki koszuli. Pociągnął Kelly z sobą na podłogę.

Czuła lekko słony smak jego skóry. Pieściła go językiem i wargami. Pochłonięta tym, co robi, nawet nie zauważyła, kiedy zsunął jej spodnie. Dyszała głośno, drżała na całym ciele. Bała się, czy po jej reakcji Jake nie odgadnie prawdy, ale nagle uświadomiła sobie, że on też drży. Zamknęła oczy i przeniosła się w inny świat.

Lekko zeszywniała, gdy palce Jake'a zaczęły błędzić po wewnętrznej stronie jej uda.

- Kelly, nie jestem Colinem - szepnął, na moment odrywając usta od jej skóry.

Uspokoila się. Instynktownie rozchyliła uda. Ciszę wypełniały głośne oddechy, bicie dwóch serc.

I raptem wszystko się skończyło. Czar prysnął. Jake uniósł głowę, spojrzał na zegarek.

- Psiakrew! - zaklął głośno. - To John! Wrócił po nas.

Kelly poderwała się i sięgnęła pośpiesznie po sweter.

- Pragnęłaś mnie - oznajmił Jake, powstrzymując ją. - Dałaś mi tego niezbity dowód.

Jego spojrzenie zdawało się mówić: znam prawdę, nawet nie próbuj zaprzeczać.

Oczywiście on też jej pragnął; nigdy tego nie ukrywał. Ale mężczyzna potrafi iść do łóżka z kobietą, której nie kocha, kobiecie trudniej zaś rozdzielić miłość od pożądania. Ubierając się, Kelly zastanawiała się, co by było, gdyby nie uciekła z zamku, nie potknęła się, nie zmokła, potem nie zdjęła swetra i nie zasnęła przy kominku. Hm... niczego nie żałowała.

Może tylko tego, że John wrócił w tak nieodpowiednim momencie. W ramionach Jake'a nie myślała o tym, że ją oszukał, że zrobił z niej idiotkę. Przerazała ją świadomość tego, że miłość jest dla niej ważniejsza od godności i dumy.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- W porządku. Była za gęsta mgła, żebyś mogła dokładnie obejrzeć wyspę, ale nie mogliście tam wrócić nazajutrz? Zaczynamy się poważnie niepokoić, Kelly. O ciebie i o przyszłość agencji. Sprawy nie wyglądają najlepiej. Panuje recesja. A co się dzieje podczas recesji? Ludzie oszczędzają na rzeczach luksusowych, na tych, bez których mogą się obyć. Czyli na reklamie. Umowa z Carewem bardzo by się nam przydała.

Kelly popatrzyła z niedowierzaniem na jednego ze swych wspólników. Alan nic jej nie mówił o kłopotach, kiedy wyjeżdżała do Edynburga. W ostatnim czasie interesy faktycznie nie szły najlepiej, ale chyba nie jest tak źle, jak dawał jej do zrozumienia?

- Posłuchaj, niewątpliwie ponosimy część winy. Przewidywaliśmy taki scenariusz, ale nie chcieliśmy cię martwić. W ciągu miesiąca czterech klientów się wycofało, trzech, kiedy byłeś na Korfu.

- To był mój pierwszy urlop od ponad dwóch lat - oznajmiła, słysząc nutę pretensji w głosie mężczyzny. - Rozumiem powagę sytuacji, chociaż mam żal, że ukrywaliście przede mną kłopoty. Proponuję, żebyśmy się wszyscy spotkali i wspólnie zastanowili, jak zaradzić tym problemom.

- Nie wiem, czy można im zaradzić - rzekł ponurym tonem Alan Cormont. - Nie chcę krakać, Kelly, ale myślę, że czeka nas trudny okres. Jedynym pocieszeniem może być to, że inni są w identycznym położeniu. - Na moment zamilkł. - Sprawiasz wrażenie zmęczonej - dodał z z troskaniem.

- Od pewnego czasu, właściwie od powrotu z Korfu, nie jesteś sobą. Coś cię dręczy?

A żebyś wiedział! - pomyślała, ale oczywiście nie zamierzała mu się zwierzać. Wyjechała z Edynburga prawie natychmiast po powrocie z wyspy. W samolocie nie odzywała się do Jake'a. Siedziała w milczeniu, zastanawiając się nad tym, co zaszło między nimi. Dlaczego nie zdołała nad sobą zapanować? Co Jake sobie pomyślał, kiedy całowała go tak namiętnie i bez opamiętania?

Pożegnali się zwyczajnie, jak dwoje kulturalnych, choć niemal obcych sobie ludzi. Od powrotu czuła się tak, jakby zamiast serca miała w piersi ołów. A teraz jeszcze Alan krytykuje ją, że za mało się starała, aby zdobyć kontrakt - kontrakt, na którym, jak się okazuje, agencji ogromnie zależy. Dawniej praca stanowiła sens jej życia, teraz jednak zeszła na drugi plan. Oczywiście, nadal przejmowała się stanem firmy, ale nie tak jak kiedyś.

Ból głowy, który dokuczał jej od rana, nasilił się po lunchu złożonym z pośpiesznie zjedzonej kanapki popitej zimną kawą. Kierując się impulsem, postanowiła pojechać do domu. Tam może się zamartwiać równie dobrze jak w swoim gabinecie, uznała, zgarniając do torby dokumenty.

Przechodziła przez Bond Street, gdy poczuła czyjąś rękę na ramieniu. Obróciła się gwałtownie, pewna, że ktoś chce ukraść jej torebkę, ale zamiast złodzieja ujrzała uśmiechniętą twarz blondynki, którą ostatni raz widziała na lotnisku na Korfu.

- Wydawało mi się, że to pani - oznajmiła z podnieceniem w głosie dziewczyna. - Przepraszam, że panią... cię zatrzymuję, ale... Nie wiem, czy mnie pamiętasz. Przyjęcie u Wraymana na Korfu... ?

- Pamiętam - odparła Kelly. W gardle jej zaschło, język miała sztywny, wargi jej drżały. - Rozmawiałś z Jakiem.

- Tak, zwierzał mi się ze swoich kłopotów.

- Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie. - Na ogół dzieje się odwrotnie, to kobieta wypłakuje się na męskim ramieniu. Słuchaj, masz wolną chwilę? Mogłybyśmy wstąpić gdzieś na herbatę czy kawę? Swoją drogą, mam na imię Lyn. Wujek Richard mówił mi, że byłaś w Edynburgu. Strasznie jestem wszystkiego ciekawa. Och, pewnie myślisz, że jestem wścibska - trajkotała blondynka - ale widzisz, to ja kazałam Jake'owi się nie poddawać. Byłam pewna, że ci na nim zależy. Kobiety to wyczuwają, prawda? I nawet nie wiesz, jak się ucieszyłam, kiedy wuj Richard napisał, że udało im się ściągnąć cię pod jakimś pretekstem. Ojej...

- Urwała i popatrzyła niepewnie na Kelly, która stała bez ruchu, blada jak ściana. - Palnęłam coś? Cholera! Widzisz, wbrew temu, co mówił Jake, byłam przekonana, że go kochasz...

- Lepiej chodźmy do kawiarni - wtrąciła Kelly, starając się zebrać myśli.

Znalazły nieduży lokal, na szczęście cichy i pusty. Kelly zamówiła dla nich obu po filiżance herbaty i ciastku. Cały czas czuła się oszołomiona, jak Alicja po drugiej stronie lustra.

- Zacznijmy od początku - rzekła, gdy kelnerka postawiła przed nimi talerzyki. - Faktycznie widziałysmy się na Korfu, na przyjęciu u Wraymana. Ty i Jake...

- Ja i Jake? Ojej, myślałaś, że my... Nic dziwnego, że nie chciałaś mieć z nim do czynienia! Jake jest dla mnie jak starszy brat. Jego ojciec, którego nazywam wujem, jest moim ojcem chrzestnym. Jake zawsze mi pomaga, jak pakuję się w tarapaty. Na przykład w zeszłym roku zakochałam się w pewnym facecie, a kiedy zerwaliśmy, Jake mnie pocieszał. On jest taki cudowny! Ilekroć na siebie wpadamy, dopytuję się, czy już spotkał tę jedną jedyną. I tamtego dnia na Korfu odpowiedział, że tak. - Lyn uśmiechnęła się.

- Opowiedział mi, jak się poznaliście. Że wzięłaś go za pracownika agencji towarzyskiej. Tylko nie gniewaj się, błagam. Niechący zdradził jakiś szczegół, a resztę sama z niego wyciągnęłam. W każdym razie ponieważ wuj Richard jest taki bogaty, wiele kobiet traktuje Jake'a jak świetną partię. Prosiłam go, żeby mi ciebie przedstawił, ale twierdził, że nie chce cię wystraszyć. Tym bardziej że nie odwzajemniasz jego uczuć. - Zmarszczyła zabawnie nos. - Ja uważałam, że się myli, i powiedziałam mu to wprost. Nazajutrz rano odlatywałam z Korfu i Jake obiecał odprowadzić mnie na lotnisko. Właśnie tam przykazałam mu, żeby się nie poddawał. Zadzwoił do mnie jakieś dwa tygodnie temu. Spytałam o ciebie. Odparł, że nic z tego nie wyszło. Wygarnęłam mu, co o nim myślę: że jest głupi, skoro pozwolił ci odejść. Pozwolił?

Kelly uśmiechnęła się blado.

- I tak, i nie - odparła drżącym głosem. - Czy jesteś pewna, że...

- Że cię kocha? - Lyn przewróciła oczami. - No jasne! Sam mi o tym powiedział. Wiesz, jaki on jest. Niewiele o sobie mówi, ale przyznał, że zakochał się w tobie od pierwszego wejrzenia. I że boi się twojej reakcji, kiedy dowiesz się, że cię oszukał. Że nie jest bezrobotnym aktorem dorabiającym w agencji towarzyskiej. Tamtego dnia, gdy weszłaś do agencji, zamierzał ci powiedzieć, że agencja zbankrutowała i on przejmuje lokal, ale wystraszył się, że wtedy wyjdiesz i na zawsze znikniesz z jego życia. Postanowił zaryzykować. - Lyn roześmiała się wesoło. - Biedny Jake! Nieźle musiał się nagimnastykować. Ale dobrze mu tak! Zawsze dotąd to kobiety się za nim uganiały, teraz role się odwróciły. Boże, gadam jak najęta; w ogóle nie daję ci dojść do słowa...

- Czy ktoś był z wami, kiedy Jake mówił ci o nieporozumieniu z agencją? - spytała cicho Kelly.

Blondynka zmarszczyła czoło.

- Nie. Staliśmy na patio przy basenie. Wokół kręciło się mnóstwo ludzi, ale z nami akurat nikogo nie było. Dlaczego o to pytasz?

Może bezpośrednio Lyn jest zaraźliwa, pomyślała Kelly, trochę rozbawiona, a trochę zaniepokojona potrzebą zwierzenia się dziewczynie.

- Po prostu znajomy powiedział mi, że Jake wyznał mi prawdę o naszym poznaniu się; że chwalił się, jak to mnie nabrał... - Starła się zapanować nad drżeniem głosu. - I jaką będzie miał frajdę, kiedy wreszcie...

- Nie! To jakieś bzdury! - sprzeciwiła się Lyn. - Znam Jake'a. Nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Oczywiście miewa humory, ale podłość nie leży w jego naturze. Jest dżentelmenem... Ale chyba wyjaśnił ci wszystko jeszcze na Korfu, prawda?

- Wyleciałam tym samym samolotem co ty.

- To znaczy, że nie kochasz Jake'a? - Lyn jęknęła. - Boże, niepotrzebnie wtykam nos...

- Kocham - przerwała jej Kelly. - Między innymi dlatego wcześniej wyjechałam. Bo myślałam, że ty i on...

- Ale pojechałaś do Edynburga?

- Tak. - Kelly westchnęła ciężko.

Czy Jake naprawdę powiedział, że ją kocha? Chyba Lyn nie ma powodu jej oszukiwać? Jeremy zaś mógł podsłuchać ich rozmowę, a potem wszystko przeinaczyć. Jest zgorzkniały i zawistny, no i sprawia mu przyjemność zadawanie innym bólu. Ale dlaczego w takim razie Jake nie próbował jej odnaleźć zaraz po powrocie z Korfu? Dlaczego tak długo czekał z Edynburgiem? W dodatku zachowywał się tak chłodno, zwłaszcza na początku. Zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi. Kelly

przygryzła wargę. Nagle wpadła na pewien pomysł; tak, kilka odpowiedzi może uzyskać już teraz.

- Nie pogniewasz się, jeśli cię zostawię? - Popatrzyła na Lyn. - Muszę koniecznie z kimś porozmawiać.

- A Jake?

- Co Jake?

- Przylatuje jutro do Londynu. Ma mieszkanie, a właściwie apartament na ostatnim piętrze w tym nowym biurowcu Hartland. Zaprosił mnie na kolację, ale coś mi wypadło i nie będę mogła przyjść.

- Słuchaj, muszę lecieć. Dzięki za rozmowę.

- Jake by mnie zabił, gdyby się dowiedział, że ci wszystko wygadałam. Nie rozumiem, dlaczego sam ci dotąd nic nie powiedział.

- Może doszedł do wniosku, że jednak mnie nie kocha?

Lyn potrząsnęła energicznie głową.

- Nie wierzę. - Roześmiała się. - Na pewno kocha. I znając Jake'a, jest to miłość do grobowej deski. Taki on już jest.

Telefon odebrała sekretarka, która po paru sekundach połączyła ją z Jeremym. Kelly wzdrygnęła się z niechęcią, słysząc zadufanie w jego głosie.

- Dzwoniła do ciebie Sue? - spytał. - Wiesz, znów jest w ciąży, ale tym razem lekarz kazał jej bardzo na siebie uważać. Jak mogę, staram się ją maksymalnie odciążać.

- Brawo - mruknęła ironicznie Kelly. - Słuchaj, muszę się z tobą zobaczyć. Chcę cię o coś spytać.

- No, no, już myślałem, że nigdy się takiej propozycji nie doczekam.

Ugryzła się w język, żeby nie wygarnąć mu, co o nim sądzi.

- To gdzie się spotkamy? U ciebie czy u mnie?

- Ani tu, ani tu - odparła szybko. - Może w Savoy Bar?

- Takie rzeczy możesz sobie odliczyć od podatku, prawda? - spytał zgryźliwie.

- Nieważne, czy mogę, czy nie. To co, widzimy się?

- Pewnie.

Nie była zdziwiona, że pomysł spotkania w tak droгим i eleganckim lokalu przypadł mu do gustu.

Dziesięć po siódmej Kelly zerknęła niecierpliwie na zegarek. Gdzież on jest, do cholery? Pięć minut później zobaczyła, jak Jeremy otwiera drzwi

I przystaje na moment przed lustrem. Jeremy i Jake - tak bardzo się różnią! Są jak dzień i noc. Kelly ponownie zrobiło się żal przyjaciółki, że ma tak próżnego i podłego męża.

- Cześć, złotko - powiedział, pochylając się.

Domyśliwszy się, że zamierza ją pocałować, odwróciła głowę.

- To nie jest towarzyskie spotkanie, Jeremy - rzekła sucho. - Bądź łaskaw wrócić pamięcią do naszego pobytu na Korfu, dobrze?

Zmarszczył czoło, nie wiedząc, o co jej chodzi.

Kelly podjęła wątek, kiedy kelner przyjął ich zamówienie i odszedł od stolika.

- Ostatniego dnia powiedziałaś mi o swoim wielkim odkryciu. Że Jake mnie okłamał, że udawał pracownika agencji towarzyskiej, choć w rzeczywistości jest bardzo zamożnym człowiekiem. Dałaś mi do zrozumienia, że się mną zabawiał, że potraktował mnie jako pewnego rodzaju wyzwanie.

- I co? - Przyglądał się jej uważnie.

Przez chwilę siedziała bez ruchu, wpatrując się w kieliszek. Serce biło jej niespokojnie. Tak wiele zależy od tego, jak rozegra tę partię...

- I nic. Po prostu zastanawiam się, co powiedziałaś Jake'owi o mnie.

Trafiła w dziesiątkę! Po minie Jeremy'ego zorientowała się, że musiał coś Jake'owi o niej nagadać.

- Nie udawaj niewiniątka. Kiedy wrócił z lotniska i zobaczył, że mnie nie ma, na pewno spytał, gdzie się podziałam.

- Pewnie spytał - przyznał Jeremy. - A ja pewnie wyjaśniłem, że Sue i ja nie jesteśmy twoimi strażnikami. Zresztą Sue była zbyt roztrzęsiona twoim nagłym wyjazdem, żeby z kimkolwiek rozmawiać.

- Ale ty nie. Prawda? Co mu powiedziałaś, Jeremy? Że nie pociąga mnie jako facet? - strzeliła w ciemno. - Że nie mam ochoty się z nim zadawać?

Nie spuszczała z niego oczu.

- Zachowywał się jak szaleniec - oznajmił w końcu. - Dopytywał, gdzie jesteś, cośmy ci zrobili. Odparłem, że twój wyjazd nie ma z nami nic wspólnego.

- A przyznałeś mu się do tego, co mnie powiedziałaś?

Jego mina wystarczyła jej za odpowiedź.

- Powinnam cię nienawidzić, wiesz? Ale nie jesteś tego wart. Biedna Sue. Za jakie grzechy ma za męża taką nędzną kreaturę?

- Suka! - warknął Jeremy. - Wyzywaj się na Fieldingu, nie na mnie!

Odstawił z hukiem szklanę, poderwał się od stolika i skierował pośpiesznie do wyjścia.

Wyzywaj się na Fieldingu... Hm, tylko czy Jake'owi na niej zależy? Czy naprawdę ją kocha? Tak twierdziła Lyn, ale może się myliła? Może...

Jest jeden sposób, by się o tym przekonać, uznała, odsuwając krzesło. Miała tylko nadzieję, że do jutra nie opuści jej odwaga.

- I minął kolejny dzień.

Kelly uśmiechnęła się do asystentki. Obserwując swoją szefową, Maisie zaczęła porządkować papiery na biurku.

- Wychodzisz gdzieś wieczorem? - spytała. Kelly cały dzień wydawała się nieobecna myślami, a zarazem jakby dziwnie podniecona. Dawno jej takiej nie widziała. - Może. Chyba tak.

Czy ten strój jest odpowiedni? - zastanawiała się, spoglądając na swoje odbicie w lustrze. Od powrotu do domu przebierała się już dwukrotnie. Jasnoróżowa jedwabna sukienka oraz popielaty żakiet z jedwabiu wydawały się trochę zbyt eleganckie jak na niezapowiedzianą wizytę, ale nie chciała przebierać się po raz trzeci. Dochodziła ósma. Jeżeli dłużej będzie zwlekać z wyjściem, może się okazać, że nie zastanie Jake'a w domu.

Zebrawszy się w sobie, zbiegła na dół, złapała taksówkę i podała kierowcy adres. Biurowiec Hartland wydawał się pusty, zimny i nieprzyjazny. W drzwiach minęła się z ekipą sprzątaczy.

Wjechała windą na ostatnie piętro. Kiedy drzwi się rozsunęły, jej oczom ukazał się hol wyłożony szarą wykładziną oraz wisząca na ścianie tabliczka z napisem: Mieszkanie prywatne. Oblizując spierzchnięte wargi, Kelly przeszła bezgłośnie po szarej wykładzinie i nacisnęła dzwonek umieszczony w marmurowej ścianie.

Miała wrażenie, że czeka potwornie długo. Kiedy w końcu usłyszała kroki, a potem brzęk łańcucha, z trudem powstrzymała się, by nie uciec. Wpadła w panikę. A jeżeli popełnia błąd? A jeśli Jake jej nie zechce? Jednak na ucieczkę było już za późno.

Drzwi się otworzyły. Zobaczyła plecy odzianego w szlafrok Jake'a, który oddalał się korytarzem.

- Wejdz, Lyn! - zawołał. - Dlaczego ty zawsze musisz się spóźniać?

Kelly weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i ruszyła za Jakiem w głąb mieszkania. Po chwili znalazła się w ogromnym, surowo urządzonej salonie, w którym dominowały szarości i różne odcienie błękitu.

- Siadaj - powiedział Jake, wciąż zwrócony do niej tyłem. - Już myślałem, że nie przyjdiesz.

- Naprawdę?

Na dźwięk jej głosu zamarł z ręką zawieszoną nad karafką. Powoli odwrócił się. Miał kamienną twarz, z której nie sposób było nic wyczytać.

- Kelly?

- Spotkałam wczoraj na mieście Lyn i... i... - straciła wątek.

Na miłość boską, weź się w garść! - zganiła się w duchu. Po co w ogóle wspominać Lyn? Jake zmrużył oczy.

- Nie potrzebuję twojej litości ani współczucia, Kelly. Wiesz, gdzie są drzwi. Najlepiej będzie dla nas obojga, jeśli z nich skorzystasz.

Miała ochotę się rozplakać. Poczwała się tak, jakby wbił jej w serce sto sztyletów.

- Jake, proszę... - szepnęła.

- Proszę? O co?

Chciała spytać, czy to prawda, że ją kocha. Ale nie mogła, gdy patrzył na nią jak na wroga. Już zamierzała wykonać jego polecenie i ruszyć do drzwi, kiedy nagle usłyszała cichy wewnętrzny głos, który powtarzał niestrudzenie, żeby się nie poddawała. Od tego, co teraz zrobi, zależy jej przyszłość.

- Powiedz mi jedno - rzekła, siląc się na spokój. - Czy komukolwiek mówiłeś, że uwiedzenie mnie traktujesz w kategoriach zabawy czy wyzwania?

Widziała, że zaskoczyły go jej słowa. Zmrużył z namysłem oczy.

- Kto ci to powiedział? - spytał wreszcie.

Chciała uciec, wycofać się, ale miała zbyt wiele do stracenia. Nie po to tu przyjechała, żeby teraz stchórzyć.

- Ten sam człowiek, który nie wyjaśnił ci, dlaczego tak nagle opuściłam Korfu - odparła. - Jeremy. Powiedział mi, że słyszał, jak rozmawiasz z Lyn. Specjalnie wprowadził mnie w błąd, sugerując, że jesteście kochankami.

- Kochankami? - Jake potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Ale...

- Znał moje słabości i lęki; wiedział, w co uderzyć, żeby mnie najbardziej zabolalo. - Wzięła głęboki oddech. - Po prostu wiedział, że cię pokochałam.

Cisza trwała tak długo, że Kelly powoli zaczęła ogarniać strach. Zaryzykowała, postawiła wszystko na jedną kartę i... I nagle usłyszała zadane ochrypłym głosem pytanie:

- Że pokochałaś?

- I wciąż kocham - przyznała. - Nie domyśliłeś się po tym, jak... jak reagowałam na ciebie, kiedy... kiedy spędziliśmy razem noc?

Czuła potworny ucisk w gardle, ale zmusiła się, by wypowiedzieć te słowa. Nie zamierzała przegrać bez walki. Może Jake jej nie kocha, może Lyn się myli, ale i tak chciała, żeby poznał prawdę.

- Pierwszego dnia... - zaczął wolno. - Boże, jaki byłem wściekły! Weszłaś do pokoju, a mnie się wydawało, że spełnił się mój sen. Byłaś uosobieniem kobiet z marzeń. A potem przemówiłaś. Zrozumiałem, że nie znosisz mężczyzn, lecz potrzebujesz towarzysza na weekend. Postanowiłem skorzystać z okazji. Już wtedy pragnąłem cię do bólu. Uznałem, że później powiem ci prawdę, kiedy zdobędę twoje zaufanie. Ale wszystko było takie skomplikowane. Kiedy dowiedziałem się o tragicznej śmierci Colina,

sądziłem, że nadal kochasz męża i wciąż po nim rozpaczasz. Osoba Jeremy'ego też z początku nie dawała mi spokoju. Nie byłem pewien, co was łączy. No i co rusz wytykałaś mi moje ubóstwo... Chciałem, żebyś mnie pokochała, ale takiego, jaki ci się jawił: czyli faceta o skromnych zasobach finansowych.

- I tak się stało - przerwała mu Kelly. - Walczyłam z uczuciem, ale podczas naszego pobytu na Korfu zaakceptowałam prawdę: że cię Kocham i pragnę. Tamtej nocy próbowałam ci powiedzieć, że liczysz się tylko ty. Obudziłam się z tą myślą. Byłam taka szczęśliwa...

- Taka szczęśliwa, że wyjechałaś bez słowa?

- Jeremy powiedział mi, kim jesteś. Śmiał mi się w twarz, mówiąc, że się mną bawiłeś. Postaraj się mnie zrozumieć, proszę. Czułam się zdruzgotana, dlatego uciekłam. Zobaczyłam cię na lotnisku obejmującego Lyn i ten obrazek był jakby potwierdzeniem słów Jeremy'ego.

- Och, Kelly! Powinienem cię stłuc na kwaśne jabłko. Jak mogłaś mnie tak źle osądzić? Naprawdę mnie kochasz? - Ujmując jej twarz w dłonie, uważnie się jej przyjrzał.

- Naprawdę - szepnęła. - Marzyłam o tym, że wrócisz za mną do Londynu, że wszystko mi wyjaśnisz...

- Jeremy powiedział, że nie chcesz mnie więcej widzieć, że za bardzo przypominam ci Colina. Wiesz, co pomyślałem? Że w nocy wcale się ze mną nie kochałaś, lecz konsumowałaś małżeństwo z innym. Usiłowałem wmówić w siebie, że cię nienawidzę, ale to nie była prawda. Udało mi się wytrwać miesiąc; dłużej nie mogłem wytrzymać. Przekonałem ojca, aby ściągnął cię do Edynburga. Liczyłem na to, że kiedy będziemy sami na wyspie, wszystko ci wyjaśnię; udowodnię ci, że to na mój dotyk reagujesz, a nie jakiegoś ducha z przeszłości.

- Dlatego byłeś taki zły! A ja myślałam, że to przeze mnie, że powiedziałam albo zrobiłam coś nie tak. Byłam pewna, że ci na mnie nie zależy, że się mną jedynie bawisz. A potem przypadkiem spotkałam Lyn, która zdradziła mi, że mnie kochasz. Nie mogłam uwierzyć. Wybrałam się do Jeremy'ego. Uznałam, że skoro okłamał mnie, równie dobrze mógł okłamać ciebie... Jake, nigdy nie traktowałam cię jako namiastki Colina - oznajmiła. - Wszystko, co ci mówiłam tamtej nocy, jest prawdą. Dość szybko zrozumiałam, że nie Kocham Colina, ale rany, jakie mi zadał, sprawiły, że wystrzegałam się mężczyzn. Tak było, dopóki nie poznałam ciebie. Ty zburzyłeś moje mury ochronne...

- Bardzo to kuszące - szepnął, a ona nagle zdała sobie sprawę, że stoi przed nią w samym szlafroku i przygląda się jej z błyskiem podniecenia w oczach.

- Co takiego? - spytała z bijącym mocno sercem.

- To, że mogę cię wziąć w ramiona... - i tak też zrobił - wiedząc, że nic nas nie dzieli. Że mogę cię pocałować... - na moment zamilkł i przywarł ustami do jej ust - wiedząc, że nie tęsknisz za Colinem lub, co gorsza, za Jeremym. Że mogę cię pieścić...

Wsunął ręce pod jedwabny zakiet. Tulił Kelly do siebie, obsypywał ją pocałunkami, nie pozostawiając jej żadnych wątpliwości co do swoich uczuć.

- Kocham cię, moja piękna - szepnął, powoli wędrując wargami po jej brodzie i szyi. Odpiął jeden guzik, drugi... - Kocham do szaleństwa. Od pierwszej chwili, kiedy cię ujrzałem. Byłaś nieprzystępna, pełna rezerwy, ale wiedziałem, że gdzieś pod tą maską chłodu i obojętności kryje się cudowna, namiętna kobieta. Postanowiłem ją odnaleźć.

- A teraz, gdy odnalazłeś... ?

- Dopilnuję, aby mi nie uciekła. I żeby obiecała pewnemu miłemu staruszkowi, że da mu wnuki. Lyn opowiedziała o tobie mojemu ojcu, a on zagroził, że jeśli wrócę do Edynburga sam, mogę zapomnieć o Marne i stanowisku prezesa. Trudniej, oznajmił, przekonać kobietę do zmiany zdania, niż zarządzać koncernem. Jeśli nie potrafię tego dokonać, nie zasługuję na to, by zająć jego miejsce. Oczywiście wcale nie zamierza przechodzić jeszcze na emeryturę, przynajmniej dopóki nie zostanie potrójnym dziadkiem - dodał ze śmiechem Jake. Po chwili spoważniał. - Kelly, czy wyjdiesz za mnie za męża? Czy zostaniesz moją żoną?

Wspięła się na palce, objęła go mocno za szyję i czując, jak przenika ją żar, zaczęła szeptać: tak, tak, tak. Pociągnąwszy za pasek, rozsunęła poły szlafroka Jake'a, aby jak najmniej ich dzieliło. Niewiele się namyślając, chwycił ją w ramiona i ruszył przed siebie - nie do sypialni, która była za daleko, lecz w stronę kominka. Delikatnie ułożył Kelly na miękkim dywanie w blasku tańczących płomieni ognia.

- Tym razem nikt nam nie przeszkodzi...

- A już na pewno nie samolot lądujący na pasie za oknem. - Uśmiechnęła się na wspomnienie ostatniego razu. - Och, Jake, kochaj mnie. Chodź, błagam...

Zamknęła oczy. Przeszłość zniknęła; liczyła się tylko teraźniejszość i przyszłość.